Margit Sandemo

Odnalezione szczęście

POL-NORDICA
Otwock

CZĘŚĆ PIERWSZA

Piekło

1

LODOWATE OBLICZE WOJNY

Gdzieś nad Renem w *roku 1638*

Budził się wolno. Sen złagodził cierpienia, otulił go jak watą.

Tera ból powrócił, przeszywał zmaltretowane ciaio tępymi, dojmującymi falami.

Doszły go odgłosy jęków, tłumionych krzyków, które z początku wziął Za dalekie echo koszmarów sennych. Potem poczuł niemiły zapach - woń potu, krwi i gnijących ran.

Gdzie jestem? pomyślał z trudem. Wewnątrz budynku dźwięki odbijały się. od ścian i sufitu. Kamiennych ścian?

Johannes Feli otworzył oczy.

Migotliwy blask lampy ledwie rozjaśniał pomieszczenie, które wyglądało jak stara piwnica na wino. Ściany zbudowano z nit ociosanych kamiennych bloków, sufit był ciemny, wokół walały się duże, poniszczone beczki. Poprzez otwór, do którego prowadziły schody z kamienia, w gęstniejącym mroku dostrzec można było strumienie deszczu ściekająœ po stopniach.

Ktoś poruszał się pod sklepienieim piwnicznym. Kobieta?

Nie, młódka zaledwie. W ponurym świetle wyglądała groteskowo.

Skąd się tutaj wzięła?

Johannesowi z wolna wracała pamięć. Niespodziewany atak. Laweta armatnia, podniesiona rękami nacierających, nieomal go przygniotła. Niels, najbliższy kamrat, rażony kulą z bliskiej odległości, padł.

Co się siato z Nielsem?

Trwoga dodała Johannesowi sit. Mimo bólu podniósł głowę i rozejrzał się.

Wokół leżeli ranni i umierający. W rogu piwnicy złożono ciała tych, którzy już oddali ducha. Żołnierz na posianiu obok pluł krwią, plącząc bezsilnie.

Johannes odnalazł wzrokiem Nielsa, Usiłował wymówić imię przyjaciela, ale nie zdołał wydobyć głosu.

Ból w piersi był nieznośny, nic pozwalał oddychać.

Między nim a Nielsem leżał kapitan. Miał strzaskane ramię, życie juz z niego wyciekało. A Niels?

Nie! Kula rozszarpali mu brzuch, wyglądał żałośnie. Johannes podniósł z trudem ramię, a Niels obróci ną niego spojrzenie zmatowiałych oczu.

- Będzie dobrze, Niels - wykrztusił Johannes. - Wyjdziemy z lego.

W tej samej chwili dziewczynka nachyliła sic nad Nie--em i przytknęła mu do ust dzban z wodą. Na nic się tu nie zda, pomyślał z rozpaczą Johannes, wszystko wypłynie otwartą taną.

Oblicze wojny. Przeklętej wojny, która toczyła się już od tyłu lat, że nikt nie pamiętał prawdziwej przyczyny. Księstwa i królestwa ścierały się ze sobą bezładnie i uporczywie.

Dziewczynką przykryła poszarpane ciało Nielsa i odmówiła krótką modlitwę, po czym przesunęła się dalej.

Johannes słyszał jej glos. Rozmawiała z jakimś mężczyzną, właściwie na zmianę z nim recytowała pacierze. Johannes nie widział ich, ból nie pozwalał mu odwrócić głowy.

- *Dominus tecum*...
- *Domiaus* tecum - powtórzył mężczyzna.
- *Benedicta* tu...
- *Benedicta tu*.

Rozległ się jakiś mnv. ochrypły z cierpienia głos.

- Co, do diabła? Są wśród nas papiści; Precz z nimi! Ściąć ich!

- Ora pro nobis... - Dziewczynka odwróciła głowę. - Modlicie się do tego samego Boga?

- Tak, ale jesteście odszczepieńcami! Bóg stoi po naszej stronie.

- Widzę. Niech On sam postanowi, któremu obozowi sprzyjać.

Pewnie żadnemu, pomyślał Johannes, ale zmilczał. Wojna pozbawiła tych ludzi złudzeń, ale dziewczyną zachowała czystą duszę. Miałby ją zniszczyć? Zachwiać jej wiarę:

Skąd się jednak wzięła pomiędzy nimi?

- Nunc er *in hora mortis nostrae*…

Tym razem ranny nie powtórzył wersetu.

- Amen - zakończyła cicho.

- Chodź tu, przeklętą dziewko! - wrzasnął rozwścieczony Żołnierz. - Zapłacisz mi za pomoc bezbożnikom!

Dziewczyna nie zareagowała. Złożony niemocą prześladowca i tak nie mógł wyrządzić jej krzywdy.

Johannes czuł, że wyschnięty jezvk przylgnął mu do podniebienia. Organizm domagał się wody.

- Pić - wycharczał. - *Wasser, bitte!*

Dziewczynka dosłyszała jego szept i zjawiła się po paru chwilach. Johannes podniósł na nią zamglony wzrok. Mogła mieć dwanaście, w każdym razie nie więcej niż czternaście lat, choć jak na swój wiek była mocno zbudowana. Okrągłą przyjazna twarzyczka stanowiła zgrzyt w przerażającej wojennej scenerii. Choć dziewczynce brakło urody, zasługiwał na to, by jaśnieć beztroskim uśmiechem,

Podsunęła mu chochlę pod wargi.

-Pij!

Johannes zdumiał się. Powiedziała „pij", Nie „trink", „drink" czy „boire", nie zwróciła się do niego po hiszpańsku ani po włosku. Tylko „pij"!

- Skąd wiedziałaś? - spytał po szwedzku, chłonąc ożywcze krople.

- Mówiłeś w malignie - odrzekła, mieszając szwedzkie i duńskie wyrazy.

Czyżby pochodziła ze Skanii?

- Co tu robisz? - wyszeptał.

Nic odpowiedziała. Odwróciła się i krzyknęła po niemiecku:

- *Meister!* Mistrzu, tego tu może zdołamy uratować!

Z półmroku panującego pod sklepieniem wyłonił się starszy, przygarbiony mężczyzna. Jego głęboko osadzone oczy błyszczały ze zmęczenia. Wyglądał na felczera.

Starzec zlustrował Johannesa wzrokiem, a potem zdarł z niego pancerz, który ten przywłaszczył sobie od jakiegoś poległego w boju rycerza. Jako piechur nic miał prawa nosić zbroi, tym razem jednak ten akt niesubordynacji uratował mu życie.

Medyk me bawił się w ceregiele. Brutalnie obmacał ciało rannego, a potem wyprostował się. Johannes stłumił jęki protestu.

- Ma złamane żebra i prawi, nogę. Wsadź mu ją w łupki, Kiro! Potem będzie musiał sam sobie radzić.

Odwrócił się, pochylił nad kolejnym rannym.

Dziewczynka wyszukała jakąś deszczułkę i zajęła się opatrywaniem nogi Johannesa.

- To twój ojciec? - spytał.

Pokręciła głową.

- Nie. tylko mnie przyucza. Jest moim opiekunem.

- Zawsze nim był?

- Tak.

Johannes pojękiwał, kiedy obwiązywała mu połamane kości. Potem nabrał tchu i, wskazując na Nielsa, zapytał:

- Mój towarzysz...?

- Przykro mi.

Ogarną! go żal. Zacisnął powieki, powstrzymując Izy bólu i bezradności. Chciał oszczędzić to dziecko, które los bardziej może doświadczył.

Kapitan leżący między nim a Nielsem też już nie żył.

Dziewczynka skończyła i odeszła.

Nic pojawiła się, kicdy wstał świt.

Johannes Fell nigdy jej nie zapomniał.

2

SZLACHCIC

Skania, 13 lal wcześniej, rok *1625*

Potężnie zbudowany właściciel dworu Christianelykke w Skanii zwinął gwałtownym ruchem zwój pergaminu i rzucił go na stół. List był opatrzony ogromną czerwoną pieczęcią królewską.

- Powołany przez jego Wysokość króla Chrystiana IV na świętą krucjatę przeciwko wojskom niemieckich katolików. Co powiesz na to, Sophie?

Twarz mężczyznę poczerwieniała, oczy błyszczały z dumy.

- Cudownie, Frederiku! - wykrzyknęła małżonka, składając ręce w uniesieniu.

- Muszę natychmiast przymierzyć pancerze. Przysłano mi insygnia oficerskie. Oraz broń! Kord i dwa pistolety.

- Ależ Frederiku, jakże dam sobie radę bez ciebie?

- Zabieram cię z sobą, rzecz jasna! Wszytsko tak urządzono, by rodzin nie oddzielać od żołnierzy. Podążą za nami w taborach i znajdą bezpieczne kwatery w miastach, które spotkamy na swej drodze. Cóż to będzie za zwycięski pochód, Sophie, armia króla Danii wzbudzi wszędzie nm. szccliuy podziw!

- Cudownie! Złożę wizytę kuzynce w Lubece, zawsze pragnęłam zgłębić kunszt robienia koronek. Wszak dotrzemy i do Lubeki?

- Na to pytanie... nie potrafię udzielić odpowiedzi, najdroższa. Byłoby to jednak nadzwyczaj pożądane!

W jakiś czas później zaprezentował się swojej pani w barwnym uniformie: szerokoskrzydlym kapeluszu przybranym

piórami, pysznym bandolierze, butach z wysokimi cholewami, zielonych aksamitnych spodniach i długich rękawicach. Wy łogi munduru ozdobione były kołnierzem z białej koronki, z tego samego materiału wykonano mankiety. Frederik nie założył jedynie zbroi, hełm i kirys spoczywały na ławie.

- Och, Frederiku, wyglądasz cudownie! - jęknęła Sophie.

W maju roku 1625 Chrystian IV stanął ze swą armią w południowym Holsztynie. Armia składała się w głównej mierze z niemieckich żołnierzy zaciężnych, w sumie dwadzieścia tysięcy zbrojnych. Uzupełniała ją jazda, sześciuset duńskich szlachciców, pośród nich Frederik, i sześć tysięcy chłopa ściągniętych z najlepszych regimentów królestwa. Przybrano ich w piękne mundury w barwach czerwonych, żółtych i niebieskich, zdaje się po to jedynie, by wróg z miejsca ich dostrzegł i zastrzelił. Wtedy jednakże nikt *o* tym nie pomyślał. Pstrokaci żołnierze stanowili wojskową elitę Danii.

Cóż za honor, wbijał się w dumę Fredcrik, wodząc wzrokiem ponad morzem ludzkim. Cóż za honor bronić prawdziwej wiary!

W rzeczywistości Chrystian IV zamierzał zająć dla siebie połacie północnych Niemiec, ubiec odwiecznego wroga Szwecję i wyjść jako zwycięzca z wojny, która toczyła się od roku 1618. Król Szwedów Gustaw I Adolf nosił się z tym samym zamiarem, lecz Chrystian pierwszy wcielił go w życie.

Frederik nie wiedział wtedy jeszcze, że Sophie jest w ciąży, jego głupiutka małżonka też zresztą nie miała o tym pojęcia.

Fredcrik nie wyglądał na szlachcica. Był potężny i hałaśliwy w obejściu, uśmiechając się, przypomina! dzikiego zwierza szczerzącego kły, a kanciasta postura nie przydawała mu za grosz uroku. Kochał jednak drobną i kruchą Sophie, a ta, Zapomniawszy o szoku, którego doznała przy pierwszym spotkaniu, nauczyła się wielbić tego chwalipiętę o czarnych brwiach i owłosionej klatce piersiowej. Kiedy wziął ją w ramiona i kochał się z nią szaleńczo, omal nie zemdlała ze szczęścia.

Duńska armia przekroczyła Łabę, nie napotkawszy oporu, potem dotarła do Wezery i brzegiem rzeki posunęła się aż do Hameln.

Tilly*, wytrawny wyga, śledził poczynania Duńczyków, a Wallenstein** także wyczekiwał stosownej okazji. W końcu przywódca Ligi Katolickiej książę Maksymilian bawarski, dał Tilly'emu rozkaz do natarcia.

Frederik palił się do walki, pragnął pokazać Sophie, na co go stać. Króla Chrystiana spotkała jednakże niemiła przygoda. 20 lipca 1625 roku pod Hameln spadł z konia i doznał wstrząsu mózgu. W takim stanie nie mógł prowadzić swych wojsk.

Tymczasem Sophie odkryła, że jest brzemienna, lecz ta świadomość nie napełniła jej radością. Zdążyła znienawidzić życie w taborach. Z początku ceniła sobie towarzystwo innych szlachcianek, oficerskich żon, które dzieliły jej zachwyt z uczestnictwa w bożym dziele. Z biegiem czasu szarość i niedostatki dnia codziennego dały się im we znaki. Poza tym w taborach pojawiły się inne kobiety, które w niczym nie przypominały szlachetnie urodzonych dam. Nocami w obozie panował nadzwyczajny harmider, kiedy do tych ladacznic ustawiały się kolejki pospolitych żołnierzy. O kwatery w mieście było coraz trudniej.

Sophie źle znosiła ciążę, nic pomagały częste wizyty męża i słowa pociechy. Chciała wrócić do domu lub choćby pojechać do kuzynki w Lubece.

Lubekę dawno już zostawili daleko za sobą. Jej mieszkańcy nie pałali sympatią do duńskiego króla i jego żołdaków i nie zamierzali wesprzeć go w walce przeciwko Lidze. Uważali go za najeźdźcę. Koniec, kropka.

Do Lubeki Frederik nie ośmielił się wysłać ukochanej Sophie.

We wrześniu przyszedł na nią czas. Stacjonowali w pobliżu Nienburga, Frederik zdołał wynaleźć jakiś dom.

*Johan Tscrcles von Tilly (1559-1632) - dowódca wojsk Ligi Katolickiej w wojnie trzydziestoletniej.

** Albrecht von Wallenstein (1583-1634) - dowódca wojsk cesarskich w wojnie trzydziestoletniej,

Sophie urodziła a córkę, której dali imiona Kirsten Maria po obu babkach.

Frederik nie posiadał się z dumy, lecz Sophie nie była wcale taka szczęśliwa. Kiedy zostawała sama z dziewczynką, strumienie łez płynęły po jej policzkach.

- Nie tak miałaś wyglądać - chlipała. - Nic miałaś być podobna do ojca!

Przyglądała sic mocno zbudowanemu dziecięciu o szerokich ramionkach, czarnych włosach i wiecznie rozwartej, krzyczącej buzi i zdawało się jej, ze musiał się tu wtrącić złośliwy troll. O, nic, Kirsten Maria nie była urodziwa, za to dzielnie znosiła epidemie, które szalały w mieście. Sophie dopadły wszelkie paskudztwa. Goryczka, biegunka - wszystko!

Nie można bvło odesłać jej do domu w takim stanie. Spędziła w mieście zimę i wiosnę, czując się opuszczona przez wszystkich. Za to Frederik, który odwiedzał rodzinę, kiedy tylko mógł, pokochał z całego serca swą małą córeczkę, witającą go niezmiennie zadowolonym uśmiechem. Po jakimś czasie mała zaczęła ząbkować i siadać na kolanach ojca.

- Powinna urodzić się chłopcem - narzekała Sophie. - Sam widzisz, jaką ma mocną budowę.

- Bzdura, jest w sam raz - odpowiedział Frederik. - Nie będę was juz tak często odwiedzał. Gotujemy się do bitwy. Tilly połączył się z Wallensteinem i snadź na nas natrze. Wreszcie pokażemy, na co nas stać!

- To cudownie, Frederiku - szepnęła Sophie. - Mam nadzieję, że nie doznasz żadnego uszczerbku, mój ty bohaterze?

- Ależ skąd! Jego Wysokość ułożył plany bitewne. Nie przegramy, ho walczymy o słuszną sprawę. Bóg jest z nami.

- Frederiku! To cudownie, chyba zaraz zemdleję! Potem zaś ruszymy do domu?

- Nic nas tu nie będzie trzymać, kiedy pokonamy wroga.

I rozstali się. Kirsten Maria miała niespełna rok.

27 sierpnia 162fi roku król Chrystian gotował się do walki pod Lutter am Barenberge. Zdolal zdobyć zamek i rozwinąć szyki na okolicznych polach. Żadna z armii nic miała przewagi liczebnej, w obu walczyło po dwadzieścia tysięcy Zbrojnych.

Bitwa zakończyła się klęską Duńczyków. Tilly zdołał przekonać swych żołnierzy, że walczą za jedyną i prawdziwą wiarę, i ci natarli na wroga, Żywiąc pogardę dla śmierci. Zaciężni wojacy Chrystiana, w głównej mierze Niemcy, ale także Szkoci, Anglicy oraz rycerze najprzeróżniejszego autoramentu, uciekli, zdjęci paniką. Tilly zdobył całą duńską artylerię w liczbie dwudziestu dwóch armat.

Król na próżno zwoływał szeregi. Sam wytrwał do końca, ale i tak musiał salwować się ucieczką, kiedy w jego świcie ostało się osiemdziesięciu jeźdźców.

Dobroduszny Frederik padł.

Nadaremnie czekała Sophie na męża Nie doszły jej żadne wiadomości, zresztą któż miałby być posłańcem? Bitwa musiała być zażarta, myślała. Mój dzielny Frederik, co się z nim stało?

Nowa fala epidemii wpędziła ją do łóżka. Kirsten Marią zajęła się jakaś dziewka.

Tę pomoc wkróice też straciła. Rozproszone hordy żołdaków Chrystiana ciągnęły na północ, zmiatając wszystko i wszystkich po drodze. Opiekunka zaginęła bez wieści i nikt nie poznał jej losów.

Od żołdaków Sophie dowiedziała się o śmierci męża.

Płakała, usiłując wyobrazić sobie wzniosły koniec szlachetnej walki. Frederik, trafiony kulą w pierś, leży w pyle bitewnym. Król na klęczkach podtrzymuje mu głowę, a z ust konającego wydobywa się szept, ostatnie pozdrowienie dla ukochanej Sophie i Kirsten Marii.

- Och, Frederiku. jak cudownie - cblipnęła, dławiona wzruszeniem.

Prawdą było zaś, że Frederikowi odstrzelono pól głowy. Krew i mózg trysnęły na najbliższych żołnierzy, najsłabsi nie powstrzymali się od wymiotów. Frederik spadł z konia i rąbnął w gliniastą breję.

Takie jest bowiem prawdziwe oblicze wojny.

3

BEZDOMNA

Po śmierci Frederika Sophie długo nie podnosiła się z łóżka. Straciła ochotę do życia i ledwie zwracała uwagę na otoczenie.

Dzieckiem Zajęła się gospodyni, ciioć nic uczyniła tego z ochotą. Sophie przekonała ją jednak sowitą zapłatą, przynajmniej tyle rozumu jeszcze jej zostało.

Musiało upłynąć kilka miesięcy, zanim Sophie znów zacięła przejawiać zainteresowanie światem. Spytała lekarza, który odwiedzał ją od czasu do czasu, czy Fredcrika pochowano z należytymi honorami. O, tak, skwapliwie zapewnił chorą cyrulik, aplikując jej sproszkowany róg nosorożca, lek na wszelkie niedomagania.

Więc przy którym kościele mogła szukać grobu...? Medyk odwiódł chorą od tego zamiaru, przekonując, że wciąż jest zbyt osłabiona, by znieść trudy podróży.

Wiedział doskonale, że pole bitwy pod Lutter am Barenberge pokryły masowe mogiły, w które wrzucono martwych Żołnierzy i końskie trupy. Jakiś ksiądz nieznanego wyznania zmówił modlitwę za dusze protestantów i katolików.

Takich jednak rzeczy nit godzi się opowiadać wrażliwej szlachciance.

Minęła kolejna zima. W okolicy panowała nędza i niedostatek W szkatułce Sophie zaświeciło dno i choć młoda wdowa wciąż była bardzo osłabiona, zaczęła w niej kiełkować myśl o wyjeździe. Nie zamierzała czekać, aż gospodyni wyrzuci ją na bruk Poza tym ogarnęła ją tęsknota do stron rodzinnych.

Lekarz przestał przychodzić, może sam skończył mar-

nie. Sophie brakowało jego zachwytów nad dzieckiem, którego nie imały się żadne choroby.

Przeszło jeszcze sporo tygodni, zanim Sophie zebrała się w sobie, by poszukać powozu - piastunki do malej. W kwestiach praktycznych wykazywała całkowitą bezradność, a rozsądku starczyło jej na tyle, by dobrze ukryć resztkę pieniędzy. Płaciła jedynie za wikt i dach nad głową Kiedy leżała w gorączce, zdawało się jej, iż widzi gospodynię myszkującą po pokoju.

Nauczyła się kochać swą dzielną córeczkę. Kirsten Maria rosła na wesołą dziewczynkę, ufną i życzliwą wobec ludzi. W świecie przemocy i strachu te cechy nie mają najwyższej ceny, ale małej nie imały się zło i ludzka niegodziwość. Sophie przemawiała do nieej w dialekcie ze Skanii, a od gospodyni dziecko uczyło się niemieckiej mowy.

Sophie czulą jednak, że ziemia pali się im pod nogami. Właściciel domu coraz częściej spoglądali na nią krzywo, matka z córką potrzebowały jedzenia, a czasy przyszły ciężkie. Czasami dziwne jadło trafiało do garnka...

Szkapa ledwie powłóczyła nogami, a z braku woźnicy Sophie sama musiała zająć się powożeniem. Nie dała rady, ale Kirsten Maria zdjęła z matki len obowiązek. Nieraz chodziła z gospodarzem do stajni i miała dobrą rękę do koni. Szybko zmusiła wychudzone zwierzę do uległości. Sophie zdecydowała się ruszyć do Lubeki. Bała się dalszej podróży, doszły ją zresztą słuchy, że żołdacy króli Christiana plądrują Jutlandie. Najlepiej będzie trzymać się od Danii z daleka. W Lubece znajdzie się zapewne jakiś żaglowiec, który zabierze podróżniczki do Skanii.

Szlachcianka słabe miała pojęcie o odległościach, ale Zaopatrzywszy sie w zapas jedzenia, ruszyła z córką przez znękany wojną kraj. Na popas zatrzymywały się w gospodach, które Sophie wybierała z największą starannością.

Wciąż jednak braklo jej sil, więc wolno posuwały sie naprzód, czyniąc po drodze długie odpoczynki. Soohie traciła ducha i co rusz zalewała się łzami. W takich chwilach Kirsten Maria pocieszała ją jak mogła. Niewiele mogia. Jej matka żałowała gorzko, że zdecydowała się towarzyszyć mężowi w wyprawie wojennej.

Pewnego wieczora Sophie uznała, że zbliża się koniec. Dziewczynka skończyła właśnie piec lat. Matka kazała jej usiąść na skraju loża i pośród westchnień i jęków wyznała Kirsten Marii, używając spieszczonej wersji przydługich imion, że mała jest dziedziczką posiadłości Christianelykke położonej w Skanii. Na dowód Wręczvla jej pomięty kawałek papieru i kluczyk, którego przeznaczenie znać miał dziadek dziewczynki.

Potem przytuliła córeczkę do siebie.

- Byłaś taka dzielna - powiedziała. - jakże bym dała sobie radę bez ciebie? To nic, że...

- Że co, matko? Co chciałaś powiedzieć?

Że natura poskąpiła ci urody, pomyślała Sophie, ale głośno rzekła:

- Że nie jesteś jeszcze dorosła. - Po czym, biorąc się w garść, dodała: - Jutro Z pewnością dotrzemy do Lubeki i nasz los sięodmieni.

Słowa Sophie nie spełniły sit, miały przed sobą jeszcze daleką drogę. Pieniądze się skończyły i trzeba było sprzedać konia i powóz. Kirsten Maria przyłożyła głowę do szyi zwierzęcia, które pod jej opieką zdążyło nabrać sił i wigoru wyszeptała słowa bolesnego pożegnania. Nowemu właścicielowi przykazała dbać dobrze o nabytek. Mężczyzna ubawiony rezolutnością małej panienki, przyrzekł solennie, że tak uczyni.

Dalej ruszyły na piechotę. Czasam.i tylko zdarzało się, że jakiś uczynny wieśniak pozwalał im wdrapać się na niezbyt mile pachnącą furmankę. Do zapachu zdążyły się już przyzwyczaić, ich stroje znajdowały się w opłakanym stanie. Dziewczynka dawno wyrosła z sukienki, ale Sophie nie miała pieniędzy na nowe odzienie.

Zboczyły z drogi, nawet o tym nie wiedząc. Nie szły w kierunku Lubeki, tylko na wschód, ku Pomorzu. Fakt ten nie miałby większego znaczenia, na Pomorzu latwo było o statek udający się do Skanii, gdyby nie dwie istotne przeszkody.

Pierwszą to pogarszający się stan zdrowia Sophie. Kobieta szybko traciła siły, a zorientowawszy się, iż zbłądziły, całkiem podupadła na duchu. Desperacko wspierała się

na córeczce, która niewiele mogła uczynić, by pomóc matce. Zdołały znaleźć schronienie na noc. Następnego ranka Kirsten Maria zeszła do gospodarza i wyznała mu, zaniepokojona, że mama nie chce się obudzić.

Trafiła na dobrych i przyjaznych ludzi. Spytali małą, czy ma jakieś pieniądze, a ta podała im maminą sakiewkę.

Pokiwali głowami i załatwili szybki i prosty pochówek dla Sophie.

Kirsten Maria stalą obok księdza na ubogim cmentarzu, kiedy matkę składano w ziemi. Gospodarz wręczył dziewczynce resztki jej skromnego dobytku i kazał szybko ruszać w drogę. Trawiony ciekawością, spytał, dokąd się wybiera.

- Na wybrzeże. Muszę znaleźć sratek płynąc do Skanii

- Na wybrzeże? Tam nie możesz pójść! Szwedzki król z wojskiem zszedł na ląd i odciął drogę do morza.

Dziewczynka zmartwiła się.

- W takim razie ruszę do Lubeki, do kuzynki mamy - zelecydowała.

Nie znała tego miasta. „Moja kuzynka z. Lubeki", tak powiedziała matka. Nie podała nazwiska ani adresu. Na dobrą sprawę Kirsten Maria nie wiedziała nawet, że chodzi o miasto. Raczej o miejsce, posiadłość, w której kuzynka mieszkała samotnie.

- Do Lubeki? Więc się pospiesz. Wkrótce armia odetnie i tamtą drogę. Nie znamy niestety nikogo, kto mógłby cię tam zawieźć.

Dali malej jedzenie na kilka dni i wrócili do domu. Los dziecka nie różnił się wiele od losu setek bezdomnych sierot włóczących się po okolicy.

Cmentarz opustoszał. Zapadł zmierzch, lekka mgła leżała między drzewami.

Kirsten Maria otarła łzy, podkuliła ramiona i zadrżała pod brzemieniem nagłej samotności. Matka nie była jej wielką pomocą, raczej ciężarem, lecz przecież otaczała ją opieką, stała u jej boku, obdarzała niezdatną miłością, jedynym Źródłem ciepła na rym bezdusznym i obojętnym świecie.

Dziewczynka tęskniła za nią niepomiernie.

W końcu odeszła od grobu i ruszyła przed siebie. Zniknęła w ciemności, wchłonięta przez bezkresną, wycieńczoną wojną krainę.

4

LEW Z PÓŁNOCY

Pomorze, rok 1630

W końcu Gustaw II Adolf, król szwedzki, wsiadł na wojenną karuzelę.

Zaproponował Chrystianowi IV współpracę, by zapewnić sukces dobrej sprawie i powstrzymać cesarskich katolików przed zwycięskim pochodem na północ.

Chrystian, zgorzkniały po niedawno doznanej klęsce i nieufny wobec planów Gustawa w północnych Niemczech, odmówił dumnie, więc król szwedzki wpadł w wściekłość. Stosunki między obu krajami oziębiły się.

Z początku Gustaw II Adolt nie napotkał opora. W Niemczech chodziły słuchy. że zbliża się lew z północy z ogromnym wojskiem i uratuje kraj przed hordami papistów. Król usłyszał o nich i z wielką radością, wcielił się w tę rolę. Przekroczył Bałtyk na czele dwudziestu dwóch tysięcy żołnierzy na licznych okrętach wyposażonych w działa, broń i ogromny zapas amunicji z doskonalych szwedzkich hut Kule nie zawsze pasowały kalibrem do luf, co zwykle dostrzegano dopiero wtedy, kiedy nadchodził czas użycia haubic, moździerzy, kartuszy i innych jeszcze typów broni polne; o przedziwnych nazwach.

Jednym z dzielnych wojaków był Johannes Fell, wiejski chłopak, studiujący w Uppsali dzięki przychylności właściciela folwarku. W Uppsali wypatrzyli go królewscy oficerowie werbunkowi, bo Johannes wyróżniał się siłą, wzrostem i inteligencją. Wraz z Nielsem, młodzieńcem z południowej Szwecji, został kanonierem. Kiedy stanęli na niemieckiej ziemi, Johannes miał lat szesnaście, a Niels byl od niego młodszy o kilka miesięcy. Prawdziwe nazwisko Johannesa brzmiało Sevedsson ale pod naciskiem chlebodawcy chłopak zmienił je na Feli, od nazwy miejsca w Bergslagen, z którego pochodził.

Wtedy jeszcze obaj młodzi żołnierze byli pełni wigoru i ochoty do walki.

Poza gwardią przyboczna, ubraną w żołte kurty ze złotymi i czarnymi galonami, w armii szwedzkiej nikt nie używał mundurów. Każdy odziewał się w co popadnie, najrozsądniejsi w solidne buty, dwie grube koszule, spodnie do kolan, skarpety i kapoty, które grzały podczas marszu i snu. Większość nosiła tornistry, wszyscy zaś zatykali małą, zieloną gałązkę w kapelusze. Ta gałązka, jak kropka nad i, była znakiem rozpoznawczym Szwedów. Wojska cesarskie i Hiszpanie wyróżniali się czerwonymi przepaskami, wisiorami lub pasami, Holendrzy nosili barwy pomarańczowe, a Francuzi niebieskie. Czesio znaki były na tyle niewyraźne, że przynależności żołnierza nie dawało się rozpoznać.

Futer nic pozwalano nosić, a szwy ograniczano do niezbędnego minimum, by utrtidnić życie wszom. Wszy uważano za najgorszą z. plag, najlepsza, u ictoda na pozbycie się insektów było włożenie ubrania do pieca piekarskiego.

Obu młodzieńców wiele różniło. Niels miał w sobie mnóstwo czaru i uwodził dziewczęta w każdym miasteczku, w którym się zatrzymywali. Nie był wprawdzie zbyt przystojny, ale zaraźliwym śmiechem i poczuciem humoru zjednywał sobie wszystkie panny.

Johannes odznaczał się rezerwą, często popadał w zamyślenie i filozofował, dziewcząt się wstydził. Był bardziej odporny na trudy i wytrzymalszy od Nielsa. Z tego też powodu czul się odpowiedzialny za towarzysza i dręczył się obawą, że tamtemu przydarzy się jakaś krzywda.

Obaj uwielbiali króla, który trzymał swych Kołnierzy w rygorze, ale i otacza! szczerą troską.

Gustaw 1 Adolf zachował imponującą posturę, z której słynął w swych młodzieńczych latach, mimo nadmiernego zamiłowania do jadła i trunków. Był genialnym strategiem i niezgorszym monarchą. Teraz w witku trzydziestu sześciu lat miał stawić czoło wybitnym dowódcom cesarskim, Tillyemu i Wallensteinowi.

Szwedzka armia nic napotkała większego oporu w prowincjach bałtyckich. Protestanccy mieszkańcy wsi witali ją jak wybawcę.

W miastach przyjmowano Szwedów z większą powściągliwością. Żołnierze cesarscy bronili ich stosunkowo niewielkimi silami, a szwedzkie wojsko nie wzbudziło swym postępowaniem zachwytów mieszczan. Oswobadzaii miasta tylko po to, by splądrować je niemiłosiernie, nie oszczędzali nawet tych skupisk, które ogłaszały neutralność w konflikcie. Gustaw II Adolf odrzucał wszelkie prośby i łamał opór niechętnych. Jego armia też składała się z żołnierzy zaciężnych, głównie Szkotów, którzy rabowali na własny rachunek.

Johannes patrzył na to niechętnym wzrokiem. Iluzje o świętej krucjacie prysły jak banka mydlana. Chłopaka dręczyły wyrzuty sumienia, ale nie mógł się już wycofać.

Obraz sprawiedliwego B o g a wyblakł w zetknięciu z okropnościami wojny, Johannes postarzał się o wiele lat.

Nie wiedziai wtedy jeszcze, że w szwedzkich taborach znalazła się mała, bezdomna dziewczynka, która jak wiele innych dzieci ciągnęła za wojskiem w nadziei, że skapnie coś dla niej ze skąpych żołnierskich racji.

Kraj bowiem, przez, który ciągnęli wielcy wodzowie w pogoni za zwycięstwem i wieczną sława, był zubożony, a zapasy żywności i pieniędzy w szwedzkiej armii topniały z każdym dniem. Kupowano więc na kredyt. Kto wie, czy to nie wtedy właśnie położono podwaliny pod tak obecnie powszechny system pożyczkowy?

Żołnierz e ciągnęli na południe, co rusz staczając drobniejsze potyczki. Król nie cierpiał na brak pożywienia, powiadano, że kiedy wchodził do komnaty, najpierw pojawiał się wielki kaldun, dopiero później reszta dostojnej osoby.

W końcu Szwedzi natknęli się na wojsko Till'ego. Tilly, ten szczwany lis Tilly... Mimo przewagi liczebnej i pomocy Pappenheima* we wrześniu 1631 roku pod Breitcnfeld musiał przełknąć gorycz porażki.

Upojeni zwycięstwem Szwedzi parli na południe ku rzekom Men i Ren, gdzie Gustaw II Adolf na własny rachunek zajął kilka imponujących, choć podupadłych zamczysk.

Nad Renem zostawiono niewielki oddział szwedzki na straży. Służył w nim Johannes i jego towarzysz Niels.

I tam zostali, nikt bowiem nie przywiózł im nowych rozkazów.

Powód byl prosty, choć wtedy jeszcze go nie znali. Gustaw II Adolf nie żył.

Przez następne stulecia ze wzruszeniem w glosie opowiadano o bohaterskiej i chwalebnej śmierci króla pod Lutzen.

Chwalebnej? W wojnie nikt nie umiera chwalebnie,

Siódmy listopada 1632 roku pod Liitzen zaczął się jak każdy dzień przed wielką bitwą. Żołnierze zaintonowali ulubiony psalm monarchy. Król zmówił krótką modlitwę, zagrzewając swoich ludzi do wielkich czynów w imię słusznej wiary (katolicy pod wodzą Tilly'egu uczynili to samo, co zapewne wprawiło dobrego Boga w niemała zakłopotanie), potem zaś Szwedzi, unisono i fałszywie, lecz z mocą i zapałem odśpiewali tekst Marcina Lutra:

„Warownym grodem jest nasz Bog.
Oręże m nam i zbroją!
On nas wybawia z wszelkich trwóg,
Co nas tu niepokoją.

*Gottfried Heinrich Pappcnheim (1594-1632) - marszałek polny wojsk cesarskich.

Stary, chytry wróg
Czycha, by nas zmógł,
Moc i złości rój
On nas wiedzie w bój;
Na ziemi któż mu sprosta:

Niech Bożych słów nie tyka wróg!
Wziąć sobie ich nie damy;
Duch Boży z nami, z nami Bóg
Z wszechmocy Swej darami!
Choć pozbawią źli
Żony, dzieci, czci,
Chytra grabież ta
Zysk lichy wrogom da;
Królestwo naszym będzie".*

Wzmocnieni śpiewem gotowali się, by zadać cios wrogom Stwórcy, katolikom. Katolicy szykowali się, by zmiażdżyć nieprzyjaciół Boga, protestantów. Świat nie był w tamtych czasach ani odrobinę lepszy.

Nad Lutzen leżała gęsta mgła, póki się nic podniosła, nic wszczęto walki. Mgła zresztą wkrótce ponownie pokryła okolicę, więc zmagano się w jej oparach zmieszanych z kurzem i dymem, grudkami ziemi i kępkami trawy wyrwanymi przez końskie kopyta, pośród krzyków, jęków i szczeku broni.

Król, odcięty od swych ludzi, znalazł się w potrzasku, otoczyli go włoscy żołnierze zaciężni. Monarszy łokieć roztrzaskala kula, główka kości wystawała z rozcięcia koszuli wykonanej ze skóry łosia. Król nie używał zbroi ze względu na stare kontuzje, zresztą przy swojej tuszy pewnie i tak by się w nią nie zmieścił.

* *Śpiewnik pielgrzymi,* wydany staraniem Prezydium Rady'Zjednoczonego Koś ciuła Ewangelicznego w Polsce, Warszawa 1981, s, 341.

Mimo rany nie przerwal walki, jego koń trafiony pociskiem w szyję stanął dęba. Gustaw II Adolf usiłował zeskoczyć z siodła, ale stopa zakleszczyła się mu w strzemieniu i runął na ziemię. Wierzchowiec pociągnął go za sobą.

Włoscy żołdacy brutalnie i stanowczo rozprawili się z Jego Wysokością i ograbili go ze wszystkich kosztowności. Szwedzi odnaleźli trupa leżącego twarzą w gliniastej brei ubranego jedynie w koszulę i białe jedwabne pończochy.

Siedem tysięcy padło pod Lutzen. Obie strony ogłosiły się zwycięzcami.

Nikt nic zaprzeczał, że Gustaw II Adolf wykazał się aktem wielkiej odwagi. Cóż jednak robił na polu walki? Był dobrym władcą położył znaczne zasługi dla Szwecji, stworzył podstawy sprawnego systemu administracyjnego i podatkowego. Mógł się tym zadowolić i zostać w domu, dziwili się jego oficerowie.

5

RZEKA BEZ POWROTU

Pomorze, rok 1630

Kirsten Maria boleśnie przeżyła śmierć matki. Utraciła jedyne oparcie, osobę, którą otaczała opiekuńczą troską.

Dowiedziawszy się. gdzie leży Lubeka, tuszyła w drogę. O dziwo, wszyscy zapytani znali tę nazwę, więc uznała, że to miejsce znajduje się niedaleko.

Wzdłuż polnej drogi i na stratowanych polach czerwieniły się główki maków. Rozgniecione kłosy zbóż świadczyły o bezradności wieśniaków wobec zdziczałych band. Żołnierze musieli jeść i nie pytali o pozwolenie Tysiące butów zdeptało resztki plonów i ludziom głód zaczął zaglądać w oczy.

Tylko maki dotrzymywały dziewczynce towarzystwa,

a ich jedwabista barwa była jej jedyną pociechą i radością. Mała wędrowała namolnie pod wysokim niebem przez bezkresne pola, z rzadka tylko natykając się na ludzi. Żal drąży jej duszę, czulą się straszliwie samotna.

Najgorsze bvly wieczory. Przytulała głowę do pnia drzewa lub kamienia, zwijała się w łdębek, przerażona i niepewna, co ją czeka. Kuzynka matki z Lubeki stalą się jedyną nadzieją, dziewczynka pocieszała sie mysią, że kiedy dotrze na miejsce, los się wreszcie odmieni. Jej palce wędrowały bezwiednie do skórzancgo zawiniątka, które dala jej matka.

Żeby tylko miaia kim się opiekować!

Takim to przedziwnym wyobrażeniem o własnych powinnościach kierowała się Kirsten Maria. Nie uważała wcale, że jej samej trzeba opieki.

Po kilku dniach wędrówki trafiła do miasta, którego nazwy nie znała.

Trudno powiedzieć, czy powodowała nią wrodzona skłonność czy doświadczenie zdobyte przy pielęgnacji chorej matki. W każdym razie na widok zabiedzonego i pobite go chłopca, którego znalazła w zaułku pośród gnijących śmieci i natarczywych szczurów, zareagowała natychmiast. Upadła przy nim na kolana, dala wody i oczyścili rany jak umiała, Chłopiec byl zbyt osłabiony, by protestować, ale skwitował jej zabiegi grymasem niechęci.

Kirsten Marii podzieliła się z. nim skromnymi zapasami jedzenia, a polem powiedziała, by wsparł się na niej, ona zaś pomoże mu dotrzeć do ławki, skąd roztacza się piękny widok na rzekę.

Chłopak byl wyraźnie zaskoczony.

- Miałbym oprzeć się na tobie? - spytał zjadliwie.

Wyglądał na dwanaście lat. ona kończyła sześć. Sprawiała jednak wrażenie silnej, więc w końce niechętnie przystał na jej propozycję.

Kurt, bo tak miał na imię. dowodził banda bezdomnych złodziejaszków . W podziękowaniu za okazaną dobroć wziął dziewczynkę, pod opiekę. Kirsten Maria nauczyła się

wielu sztuczek i forteli i porzuciła już myśl o dotarciu do Lubeki. Teraz już bowiem wiedziała, że Lubeka to wielkie miasto, na dodatek oddalone o wiele dni drogi. W swym nowym wcieleniu pozbyła się długiego imienia i przybrała to, którym w chwilach czułości nazywała ja matka. Kira. Odtąd nikt nie nazywał jej inaczej, a z upływem czasu dziewczynka sama zapomniała swe dawne imię,

Kira dziękowała szczęśliwemu losowi za nowych przyjaciół, ale w złodziejskiej profesji nic czuła się najlepiej. Matka wpoiła córce zasady uczciwości, zakazała kłamstwa i kradzieży. Teraz jednak dziewczynka nie miała innego wyjścia, musiała kraść, by przeżyć.

Zlecono jej także inne zadanie. Dzieci szybko odkryły uczynność i opiekuńczość Kiry, cechy nad podziw rozwinięte u dziecka ledwie sześciolatki. Zaprowadziły ją do biedaka potrzebującego pomocy, a Kira nie posiadała się ze szczęścia. To było jej powołaniu. W ubogich zaułkach miasta szybko zyskała opinię anioła o złotym sercu, gotowego zaoliarować pieszczotę małej, cieplej rączkr i niewinny żart rozświetlający mroki nędzy. Na podobieństwo ojca miała otwartą, nieco hałaśliwą naturę i potrafiła pracować ponad siły. Tylko nocami, ułożywszy się do snu w jakimś kącie, sama lub w towarzystwie swych młodych przyjaciół, błądziła myślami w innym świecie. Wspominała matkę, zastanawiała się nad przyszłością, której nie umiała sobie wyobrazić...

Dni mijały i zima zbliżała się nieuchronnie. W dzieciach ulicy ta pora roku budziia największe niepokój. Kira rozumiała to i pocieszała je jak mogła, opowiadając zmyślone Zabawne historyjki, które tak uwielbiały.

Doprawdy, była nieodrodną córką swego ojca. Spełniły się obawy marki, córka odziedziczyła po Frideriku mocne, odporne na trudy ciało oraz jego usposobienie, stosunek do świata i ludzi, ale w istocie te właśnie cecht uratowały ją od zatracenia. Zresztą matczyne upomnienia, by zachowała czystość serca, też odniosły skutek. I to matka narzuciła Kirze rolę opiekunki. W każdym razie chorzy i bezdomni dzięko-

wali w duchu, że ta energiczna istota zjawiła się pośród nich.

Spokój nie trwał wiecznie, jeśli nieustanny strach, głód i bezdomność można w ogóle określić takim mianem.

Kira spotykała go od pewnego czasu. Licho ubrany mężczyzna w średnim wieku zjawiał się niespodziewanie w tych samych miejscach co ona. Jego świdrujący wzrok napawał mała niepokojem, nieznajomy zataczał wokół niej coraz ciaśniejsze kręgi.

- Strzeż się go - ostrzegł Kurt. - Ma na ciebie oko. Jeśli soróbujc cię złapać, uciekaj co sil w nogach!

Kira spojrzała nań pytająco, ale Kurt mruknął tylko;

- On je niszczy. A potem zabija.

To brzmiało strasznie. Brzmiało jak tajemnicze, przerywane głośnym chichotem opowieści starszych dzieci, z których Kira nie rozumiała ani słowa. Nie rozumiała niedomówien mowie, nie pojmowała, dlaczego czasami znikały parami. Nigdy nie dowiedziała się, co robiły, zresztą specjalnie się tym nie interesowała.

Nieznajomy nie sprawiał wrażenia osoby potrzebującej pomocy, tak przynajmniej podpowiadał Kirze instynkt. Trzymała się wice od niego z daleka, co nie było takie łatwe dla kogoś, kto nie miał domu. Szajka dysponowała wprawdzie kryjówkami w różnych częściach miasta, ale mężczyzna zdawał się znać większość z nich.

Stało się to pewnego wieczora, kiedy Kira opuszczała dom starych przyjaciół, których usiłowała pocieszyć w niedoli. Silne ramiona zaniknęły ja w uścisku, jakaś dłoń zakryła jej usta. Poczuła kwaśny odór potu i brudnego odzienia.

Mężczyzna nie docenił siły dzień czy nici. Myślał zapcwne, że z łatwością złamie jej opór, tymczasem małe, ostre ząbki przebiły mu skórę na dłoni. W sekundę później przeszyl go dojmujący ból w kroczu. Nie mógł wiedzieć, ze Kira nauczyła się sztuczek i forteli, na wypadek gdyby przyłapano ją na kradzieży. Teraz się przydały.

Mężczyzna zgiął się wpół i bezwiednie zwolnił chwyt. Kira wyrwała się i popędziła przed siebie, tak jak poradził jej Kurt.

Biegła i biegła bez zastanowienia, bo choć nie rozumiała, co Kurt miał na myśli, mówiąc „on je niszczy", to dokładnie pojęła sens słów „a potem zabija". Cały czas miała wrażenie, że nieznajomy podą/a iej śladem, czego wcale nie uczynił. Leżał na ziemi, wijąc się z. bólu, przytykając do brzucha zakrwawioną dłoń oznaczoną równym rzędem śladów małych, ostrych zębów.

Kira płula, nie zatrzymując się, by pozbyć się wstrętnego wspomnienia dotyku obcej ręki, brudu, zapachu, krwi. Jęczała Ł gniewu i strachu i nie opamiętała się aż za rogatkami miasta.

Wtedy zatrzymała się raptownie.

Co to było?

Kira zamilkła, nie była w stanie się poruszyć.

Ku niej w półmroku zdążała rzesza ludzka, konni i piechurzy. Ogromnieli, rychło zurdcźli się tak blisko, że dziewczynka nie mogła uskoczyć w bok, zresztą i tak była jak sparaliżowana. Otoczyli ją ze wszystkich stron i jedyne, co mogła zrobić, to unikać uderzenia końskich kopi-i. Żołnierze prawie nie zwracali na nią uwagi, jeden czy drugi krzyknął coś ostrzegawczo, ale żaden się nie zatrzymał. Byli jak izeka bez powrotu.

Przeszła jazda, między rzędami piechurów łatwiej się było przeciskać. Teraz wielu żołnierzy usiłowało złapać Kirę Za ramię, ale po niedawnym spotkaniu z prześladowcą dziewczynka miała się na baczności. Marsz w poprzek szeregów armii, która składała się teraz z trzydziestu trzech tysięcy łudzi, nie rokował szans powodzenia. Musiała podążyć ku tylom w nadziei, że wkrótce do nich dotrze.

Trwało to cala wieczność. Za piechurami posuwała się artyleria, skrzypiące wozy z. ciężkimi armatami, prychające konie, /.niecierpliwieni kanonierzy zmuszeni nieustannie do wyciągania kół z. błota, które utworzyło się po przejściu niezliczonych szeregów. Kira zasuną wiała się, czy nie wskoczyć na lawetę, ale zrezygnowała z tego szalonego pomyshi.

Wreszcie pojawiły się podwody, na nich kobiety i dzieci.

Kira nie wiedziała nawet, że na czele armii postępował prawdziwy król. Nie wiedział;], że przedzierając się przez morze ludzkie, minęła dwóch młodzieńców o imionach Jo-

hannes i Niels; oni zresztą też jej nie zauważyli. Wiedziała jedynie, że poznała sztukę uników, nauczyła się znikać z oczu prześladowcom.

W taborach przepadł po niej wszelki ślad. flyła jednym z wielu dzieci podążających za wojskiem.

Szwedzka armia pociągnęła za sobą małą Dunkę w drodze na południe do wolnego miasta Magdeburg, jedynego sprzymierzeńca Gustawa 1 Adolfa w głębi niemieckiej ziemi.

Tilly pierwszy dotarł do dumnego Magdeburga. Jego żołnierze, owładnięci wojennym szałem, pozostawili po sobie zgliszcza i smród spalonego mięsa.

6

MISTRZ

Kira uczyła się szybko, zwłaszcza tego, co najniezbędniejsze' być tam, gdzie jedzenie, skrywać się przed zagrożeniami, pomagać w razie potrzeby.

Po jakimś czasie wszyscy uznali ją za swoja jakby była w taborach od zawsze. Znalazła sobie przytulny kącik do spania w wozie ciągniętym przez konia, z którym dzieliła się okruchami. Woźnica cierpiał z powodu rany w nodze. Kira opatrywała ją i wreszcie ośmieliła się Zapytac woźnice, W pozwoli jej spać na wozie, w miejscu które juz dawno zajęła bez jego zgody.

Mężczyzna przysłał na to, zalecając dziewczynce, by w miarę możności kryla się przed ludzkim wzrokiem. „Więc jesteś sierotą?" spytał, „Ojciec padł w bitwie? Matka zmarła w drodze?"

Kira kiwała głową. Wszystko to przecież było prawdą, choć dotyczyło innej armii i innej wojny. O tym jednak nie należało mówić. Szwedzi i Duńczycy wciąż stali po przeciwnych stronach.

Kira rozumiała woźnicę, ten bowiem mówił po niemiecku, ale równie łatwo dogadywała się ze Szwedami. Używała dialektu skańskiego, upodobniając go nieco do smaiandzkiego. Smalandia należała do Szwecji, Skania pozostawała w rękach duńskich. W armii służył regiment dragonów smålandzkich, Kira często słyszała ich mowę.

I wciąż zajmowała się leczeniem, zdobywając szeroki rozgłos. Z początku smiano się z nie; i drwiono, w końcu ledwie od ziemi odrosła, ale nic przejmowała się tym zbytnio. Nic robiła przecież nic nadzwyczajnego, była lylko dzieckiem przepełnionym współczucie na i wolą niesienia pomocy, a tego chorzy i rarmi potrzebowali przede wszystkim. Tryskała humorem i radością życia, co udzielało się także tym, którzy pozbyli się wszelkiej nadziei. Te cechy okazały się nieocenione.

Z początku opatrywała drobne rany sąsiadów w taborach, ale wieść o jej umiejętnościach rozeszła się szybko. Podczas popasu, kiedy pomagała kobiecie cierpiącej na odciski, przykrył ją jakiś cień.

Uniosła głowę i ujrzała chudego, niezwykle wysokiego mężczyznę z kozią bródką.

- Więc ty jesteś Kira - odezwał się nieznajomy po niemiecku. - Słyszę, Że fuszerujesz w moim fachu.

Wyprostowała się i strzepnęła kurz ze zniszczonej su------zyny.

- O, nie, panie. To, czym zajmuję się w taborach, to drobiazgi niegodne waszej sztuki - odrzekła *w* tym samym języku, drżąc, słowa nieznajomego bowiem ją przeraziły.

- Od dawna mam cię na oku - ciągnął szorstko, - Potrafisz wejrzeć w naturę ludzką. Chcesz pracować dla mnie?

- Ależ panie... - zaczęła przerażona Kira.

- Mów do mnie *Meister,* Mistrzu. Gotujemy się do walki, więc przyda mi się para rąk do pomocy- Pytanie tylko. czy starczy ci odwagi, mały trzmielu!

Kira zdążyła się przyzwyczaić do najdziwniejszych komentarzy na temat swego wyglądu. Zapewne nazwałby ją komarem, by pokazać, jak nisko stoi w hierarchii, tyle tylko że komar jest niewielki i raczej wątły.

Przeszła szybkie przygotowanie, składające się w dużej mierze z połajanek pod adresem miejskich cyrulików. W opinii Mistrza ci panowie w wysokich czarnych kapeluszach posługiwali się uczoną łaciną, sądząc, że uleczą bogatych pacjentów czczym gadaniem o czterech płynach ustrojowych: krwi, ślinie, żółci żółłej i czarnej, które pozostawać muszą w równowadze. Jej brak leczono upuszczaniem krwi, środkami wymiotnymi i przeczyszczającymi.

Pach lekarza polowego odznaczał się znacznie większą brutalnością i drastycznością poczynań, zmusza! do odcinania kończyn, szycia ran bez. znieczulenia, tamowania krwotoków.

Mistrz miał czterech pomocników, ale tylko jeden z nich asystował przy zabiegach, reszta zajmowała się wynoszeniem zwłok i przytrzymywaniem wyrywających się pacjentów.

Kirze powierzono opiekę nad rannymi i chorymi. Z jej ust Mistrz dowiadywał się o stanic pacjentów, kto z nich naprawdę potrzebował pomocy, a który roztkliwial się nad sobą i krzyczał jedynie ze strachu, Miała nieść im pociechę, a w stosownym czasie, jeśli Mistrz uzna jej oddanie i gotowość do pracy za dostateczne, dosiąpi zaszczytu przyglądania się pomniejszym operacjom. Pozwolono dziewczynce mieszkać w wozie, skąd nie było daleko do lazaretu.

W armii służyło wielu lekarzy, ale każdemu z nich przydzielono rewir, w którym panował niepodzielnie.

Wkrótce Kira dowiedziała się wiele o wyjmowaniu kul. szyciu ran i powstrzymywaniu krwoioków. To był jednak jedynie początek nauki, dotąd była biernym obserwatorem.

Potem przyszła bitwa pod Rrciienield, która zakończyła się szwedzką wiktorią, a odwagę i wolię dziewczynki wystawiła na ciężką próbe. Miało się wkrótce okazać, że nie wiedziała, co to prawdziwe cierpienie.

- A więc - powiedział szorstko lekarz - teraz zobaczymy, do czego się nadajesz. To zupełnie coś innego niż wstydliwe choroby obozowych ladacznic czv atak pcheł.

Wcale nit pomyślał o tym, czy pobitewne sceny nadają się

dla oczu małego dziecka. Na swój sposób Kira rzuciła mu wyzwanie, teraz nadszedł czas, by się zemścić.

Dziewczynka sprostała zadaniu, które polegało na opatrywaniu mniejszych ran. Kilka razy zebrało się jej na nudności, raz nawet omal nie siracila przytomności i musiała odpocząć przez chwilkę, zaraz jednak wróciła do obowiązków.

Mistrz często się złościł-„Naprawdę jesteś laka głupia", prychał, „nic nie pojmujesz?" Starała się jak mogła, ale w gruncie rzeczy sama musiała dochodzić do wszystkiego. Czasami opadało ją takie zmęczenie, że biegła przed siebie lub siadała na ziemi i zalewała się łzami.

Wtedy wpadał we wściekłość, póki pewna kobieta w obozie nie zwróciła mu uwagi na wiek małej. Wszak Kira miała zaledwie sześć lat.

- Nie może być! - wykrzyknął. - Sądziłem, że skończyła jedenaście!

Tego wieczora stanął nad ubogim posianiem dziecka. Kira pogrążona była w półśnie. Mistrz nachylił się nad nią i szorstkim ruchem pogładził po policzku. Powinnaś mieć prawdziwe łóżko, pomyślał, ale nic mam dla ciebie łóżka. Tu jesteś bezpieczna.

Kira przebudziła się na moment i wymruczała słowa podziękowania. Potem znów zapadła w sen.

Odpoczynek nie trwał długo. Bitwa skończyła się i wojska opuściły Breitenfekł, ale ranni napływali. Ciągłe przenosiny utrudniały pracę.

Mistrz co rusz spoglądał na Kirę i zdumiewał się jej zdolnościami. Jak na sześciolatkę miała niezwykły dar dobierania właściwych słów.

To prawdziwy skarb, myślał. Nie wiem, kim jest, i niewiele mnie to obchodzi. Wyuczę ją na swoją asystentkę, przyda mi się ktoś, kto zajmie się zaspokajaniem duchowych potrzeb rannych. Kapelan rzadko zjawia się tam, gdzie go naprawdę potrzeba. Trzyma się króla i co rano odprawia mszę dla monarchy i żołnierzy, a potem znika bez śladu. Na linii frontu w ogóle się nie pojawia.

Kirze można zaufać, zawsze jest pod ręką. Tylko ten jej ubiór!

Jedyna sukienka dziewczynki znajdowała się w opłakanym stanie. Dołem nawet nie przykrywała kolan, a rękawy sięgały ledwie do łokci. Popękana w szwach, brudna i podarta przedstawiała żałosny widok. Fleczer zwrócił się o pomoc do pewnej przyzwoitej kobiety, a nie zostało ich wiele z czasów, gdy żony oficerów stanowiły większość w taborach.

Markietanka zdobyła używaną suknie dla Kiry.

- Nie pytaj, skąd ją mani - mruknęła do felczera.

Wkrótce Kira dostąpiła zaszczytu uczestniczenia w zabiegach wykonywanych przez Mistrza. Trzymała rannych, zaciskała brzegi ran, zamykała powieki umarłym, biegała z posługami. Potyczki zdarzały się nieustannie również wewnątrz obozu. Zaciężni żołnierze różnych narodowości raz po raz ścierali sie ze sobą. Wielu z nich trafiło do wojska prosto z wiezienia, szeregi pełne były wyrzutków społecznych. „Ubierzcie ich w mundury, a pozbędziemy się kłopotu!" Mięso armatnie.

„Moja bratanica", przedstawial Kirę Mistrz. „Sierota".

Bitwa pod Liitzen przyniosła wiele zmian. Po Gustawie II Adolfie władzę, przejmował stopniowo Johan Baner. Był to wcielony diabeł, wybitny dowódca, jeśli pod tym mianem pojmuje się kogoś, kto wyciska z ludzi i zwierząt ostatnie poty i niszczy wszystkich, którzy staną mu na drodze. Świeca życia Johana Banera paliła się od obu końców, jadł bez umiaru, pił na umór. Pewnego razu delegacja do szwedzkiego dowódcy musiał czekać cztery dni, zanim ten wytrzeźwiał na tyle, by ją przyjąć. Kobietom też nie pobłażał. Nic było nikogo na podorędziu, brał pierwszą lepszą ladacznicę. Nikt nic darzył go miłością.

Mistrz, wzburzony postępowaniem nowego wodza, opuścił szwedzką armię, zabierając Kirę ze sobą,

W tych wojennych czasach felczerzy nie narzekali na brak zajęcia Mistrz nie zważał na narodowość i religię, najmował się u tych panów, którzy ruj lepiej płacili, i ofiarowywał swe usługi różnym stronom konfliktu. Kira podążała u jego boku, Dla niej Mistrz był oparciem, zapewnia; dacii nad giowa i gorącą strawę, I dawał świadomość istnienia, poczucie własnej przydatności.

Wchłonął ich bitewny zgiełk. To była pierwsza wojna o prawdziwie światowym zasięgu, której skutki sięgnęły Afryki, Azji i Ameryki.

W centrum wojennego chaosu znalazła się także ta mała bezdomna dziewczynka.

Czasami traciła poczucie rzeczywistości.

Wieczorami wślizgiwała się wyczerpana na posłanie obok Mistrza i płakała. Wylewała łzy nad jego zgryzotami, własną samotnością, a zwłaszcza nad losem żołnierzy, którym nie mogli pomóc. Którzy tracili życie, nie wiedząc dlaczego. Za czyjś honor?

Wspominała swe najdramatyczniejsze przeżycie. Bitwę pod Nórdlingen w 1634 roku, jeszcze zanim Johan Baner przejął rządy. Dowodził Gustaw 1Horn człowiek, z którym Mistrz był w dobrych układach. Kira miała wówczas dziewięć lat.

Bitwa skończyła się sromotną klęską Szwedów i tragedią protestanckiej ludności. Kira nie znała przebiegu walki. Wiedziała jedynie, że sześć tysięcy żołnierzy Horna zostało na placu, a cesarscy żołdacy w szale zwycięstwa dobijali rannych, plądrowali i palili wsie.

Późnym wieczorem śmiertelnie zmęczona Kira musiała zająć się dwoma rannymi. Jednym z nich był zausznik Gustawa Horna, drugim prosty wiejski chłopak. Kira poprosiła znacznego pana o przebaczenie i zajęła się chłopcem, przerażonym do granic obłędu.

Kiedy wróciła do mężczyzny, ten był na skraju życia i śmierci. Kira rozpłakała się, usiłując go ratować, przepełniona gniewem na samą siebie za tak karygodny błąd.

W zakrwawionym obliczu mężczyzn błyszczały tylko oczy.

- Co tu robisz, aniele? - szepnął. - Ktoś powinien zająć się tobą.

Potem skonał. Kira nigdy nie wybaczyła sobie pomyłki. Chłopak krzyczał na wyrost.

7

STRAŻ NAD RENEM

Rok 1638 byl niespokojny. Szwedzi zostali zepchnięci na wybrzeże Bałtyku, Johan Baner szalał. Zostało mu siedem tysięcy żołnierzy, a wojska cesarskie deptały im po piętach.

Ni stąd, ni zowąd armia cesarza zawróciła. Z początku Szwedzi nie pojęli zamiarów wroga. Był o krok od zniszczenia protestantów, a jednak tego nie uczynił!

Wyjaśnienie okazało się proste. Pomorze nie mogło już wyżywić tylu żołnierzy, im dalej n a północ się zapędzali, tym głębiej widmo głodu zasiadało im w oczy. Szwedzi ocalili skórę.

Kira nie wiedziała o niczym. Znajdowała się daleko od rych wydarzeń, wciąż towarzysząc coraz bardziej zgorzkniałemu felczerowi.

Nad Renem Niemcy walczyli z Francuzami i Hiszpanami, ci zaś bili się między sobą od czasów, gdy hiszpańskie Niderlandy stały się znaczącą siłą w zachodniej Europie. Nie doszło do wielkich bitew tamtego roku, za to drobniejsze potyczki szły w dziesiątki.

Nie walczono już za wiarę, raczej o kontrolę nad potężną rzeką, ważną arterią komunikacyjną. Wiele barek spławiano Renem, właściciele zamków żvli dostatnio, pobierając cło od właścicieli statków.

Nie wszystkie zamki przetrwały ciężkie czasy, wiele z nich popadło w ruinę, kiedy minął czas potęgi rycerstwa. Wciąż jednak mury tych. majestatycznych budowli wznosiły się malowniczo z zerwistych skał nadrzecznych, Ehrenfrls Rheinstein, Reichenstein, Sooneck, Stahleck, Bacharach,, Król Gustaw II Adolf przywłaszczyl sobie przed laty kilka Z nich, między innymi Drachcnfels i Fiirstcnbcrg, .de długo się nimi nie nacieszył.

Orle gniazda. Podupadłe księstewka.

W siąpiącym deszczu niewielki oddział wojska, przy którym przebywali Mistrz i Kira, starł się z regimentem włosko-hiszpańskim. Do potyczki doszło nad brzegiem rzeki między dwoma zamczyskami, przycupniętymi na wyniosłych skalach jak drapieżne ptaki, ich załogi wbrew własnej woli stały się świadkiem konfliktu.

Przez czas jakiś panował zamęt, potem jedna ze stron rzuciła się do ucieczki, a kiedy opadł kurz bitewny, do pracy przystąpili Mistrz i jego pomocnica.

Nie sposób udzielać pomocy w deszczu. Rannych zaciągano do piwnicy opuszczonego zamku niektórzy umierali zanim znaleźli się w bezpiecznym schronieniu.

„Kiedy skończy się wojna", mawiał felczer, „rzucę mój fach i nigdy już nie spojrzę na ranę!"

Kira milczała. Przyszłość jawiła się jedną wielką niewiadomą. Czy ta wojna w ogóle się skończy? Nic na to nie wskazywało.

Z zadziwieniem wsłuchiwała się w glos szwedzkiego żołnierza, który majaczył o poległych przyjaciołach i miejscach drogich pamięci.

Dawno nie słyszała szwedzkiej mowy, niemal zapomniała jej brzmienia.

Był to członek załogi zamkowej, wciągnięty w wir walki wbrew własnej woli. Wyruszył wraz z towarzyszami z, sąsiedniej warowni, by dotrzeć do baterii armat, których lufy skierowane były na zachód, ku Francji i hiszpańskim Niderlandom. Ledwie tam dobrnęli, opadła ich hurma żołnierzy zaciężnych, Szwed został na placu boju, przyciśnięty lawerą działa, Kiedy pomocnicy ielczera wydobywali go z pułapki, ten miody człowiek o sympatycznych rysach twarzy nalegał, by ratowali jego kompana.

Towarzysz zmarł. Kira zajęła się Szwedem, czuła bowiem, że łączy ją z nim jakaś więź, poza tym młodzieniec sprawiał miłe wrażenie i tchnął dziwnym smutkiem. Nie

pielęgnowała go jednak aż do wyzdrowienia, bo felczer popędził do kolejnych rannych.

Epizod jakich wiele Te kilka zdań wypowiedzianych po szwedzku dodało jej sil do pracy.

Kira stracila rachubę czasu, Z każdym kwitnieniem maków dodawała jeden rok do swego wieku, choć nie znała dokładnej daty urodzenia.

Czas upływał na wiecznych wędrówkach pośród pożogi wojennej i nieustannego krzyku o pomoc. Pomocnicy Mistrza zmieniali się, lecz Kira wciąż tkwiła u jego boku. Nędzny lazaret był jedynym trwałym punktem w otaczającym ich chaosie.

Zdarzały się krótkie okresy odpoczynku. Niestety Mistrz wówczas oddawał się pijaństwu. Wyglądał jak cień człowieka, wychudzony, przezroczysty nieomal, wpadał w irytację z byłe powodu.

Aż pewnego dnia, kiedy znajdywali się w środkowych Niemczech, wypalił się. Koniec przyszedł na niego nagle. kilka godzin po prostej operacji, podczas której zasłabł.

Pomocnicy zanieśli go do loża. Mistrz wezwał Kirę do siebie.

- Nie odchodź od nas, Mistrzu! Nie damy sobie rady bez. ciebie, panie!

- Bzdura, mały trzmielu - wyszeptał z trudem. - Zadbałem o twoją przyszłość, sam miałem życie, na jakiem zasłużył. Pracowałem, piłem i zadawałem sic z najgorszymi ladacznicami...

To ostatnie wyznanie przyprawiło Kirę o rumieniec wstydu. Wiedziała, Że Mistrz chadza do taborów, ale sądziła, iż odwiedza kompanów od kieliszka. Tej strony jego natury nie znała.

- Żałuję, że wyrzekłeś te słowa, panie - mruknęła niewyraźnie.

- Ach, najwyższy czas, byś spojrzała prawdzie w oczy, smarkulo! Wyjmij to, co mam pod spodem.

Spojrzała na niego pytająco.

- Pod zagłówkiem - warknął niecierpliwie i z trudnością,

Kira pospiesznie wyciągnęła rękę. Znalazła duży mieszek, który z. pewnością musiał uwierać leżącego. Wziął go w drżące starcze dłonie. Boże, jak szybko się zestarzał! Nawet nie zauważyła kiedy!

- To dla ciebie - powiedział zdecydowanie. Odkładałem te pieniądze z mysią o tobie. Tylko nie protestuj, chcesz, żeby staruch się rozmyślił? No, tak lepiej, Masz tu adres pewnego burmistrza, który obiecał mi solennie, że zapewni ci zajęcie i dach nad głową,

Kira nie znalazła słów, oczy jej się zaszkliły. Ogarnął ją bezbrzeżny smutek.

- Przestań chlipać, trzmielu. Takie jest życie!

Poprosił ją o wybaczenie za niedobre słowa i napady złego humoru i w godzinę później skonał.

Kira znów została sama na świecie.

8

NOCNE SPOTKANIE

W końcu Johannes Feil dowiedział się prawdy. Bronił zamku, który nie miał pana.

Miarka się przebrała. Niels nie żył, on sam doznał wielu ran, które nie dawały mu spać po norach. Wojna przestała go interesować. Słyszał, że Szwed/i wciąż biją sie na północy, w Austrii i na Jutlandi. Dowodził nimi wybitny generał Lennart Torstensson, który przejął pieczę nad armią po śmierci Johana Bauera na marskość wątroby w roku 1641. Johannes nic dbał o to. Chciał wrócić do domu!

Do Szwecji, którą opuścił w wieku szesnastu lat. Teraz dobiegał trzydziestki, był rok 1644. Johannes nie miał domu.

Pewnego dnia ruszył po prostu przed siebie. Koniu miałby zdawać raport? Europa pogrążyła się w chaosie i każdy musiał

dbać o własny los. Dawny entuzjazm się wypalił, kiedy prawdziwa przyczyna tej wojny wyszła na jaw: chciwość książąt, pragnienie podboju nowych ziem. „Moje, moje, moje", powtarzali. Cóż znaczy to dla, zwykłego żołnierza któremu pozwolono jedynie krzyczeć „Bóg z nami!" i umierać za swego pana:

Przyjaciele znad Renu rozpierzchli się, ich zmienników Johannes nie znal,

Nie miał konia, ale wcale go nie potrzebował. Wiedział, że Szwecja leży na północy, i to mu starczyło.

Jak większość młodych mężczyzn Johannes marzył o kobiecie.

Doświadczenia w tej sferze życia miał nader skromne. Wspominał z niechęcią zdarzanie z dawnej przeszłości. Kiedy skończył piętnaście lat, przyłapano go na sianie z córką sąsiadów. Do niczego między nimi nie doszło, oboje zachowali się równie niezdarnie, ale Johannes nie zapomniał batów, jakie dostał od ojca dziewczyny. Cóż to był za wstyd!

Nie próbował zalecać się do młodych dam w Uppsali, w niedzielne popołudnia spacerujących w towarzystwie matek wzdłuż rzeki, te bowiem wyglądały na niedostępne twierdze. Taka jednak delikatna, nieziemska istota stanowiła jego ideał, taką mógłby kochać do szaleństwa.

Były inne! Podczas pierwszego roku w wartowni nad Renem romansował z pewną dziewczyną, wesołą wiejską dziewką, która nie stroniła od towarzystwa żołnierzy.

Z nią stracił cnotę. Spotykali się potem kilkakrotnie, pewnego dnia dziewczyna nie przyszła na umówioną schadzkę. Johannes czekał kilka tygodni, w koncu doszły go słuchy, że znalazła sobie innego kawalera w sąsiednim zamku. Przez parę dni dręczył się tą myślą, aż odkrył, że wcaie nie darzył jej miłością, a i ona nie czuła nic do niego. Wyrzucił ją z pamięci.

Wciąż czekał na wielką miłość.

Lata mijały, a Johannes żył marzeniem o spotkaniu kobiety, która spełni wszystkie oczckhy.mia. Wyobrażał ją sobie jako jasnowłosą piękność o bladej karnacji i niebieskich, lekko zawstydzonych oczach.

Obozowe ladacznice nigdy mu nie wybaczyły. Spoglądały za nim tęsknie, bo był młody i przystojny, ale on traktował je z pogardą.

Wiele im podobnych spotykał na swojej drodze. Kręciły się w miejskich zaułkach, czekały przy drogach na ciągnące tabory. Żołnierze byli dobrą klientelą, spragnieni miłości mężczyźni, którzy pragnęli uciec od widoku krwi i śmierci w ramiona kobiet.

Johannes był inny, od chwili gdy opuścił Szwecję, przechowywał w sercu ten sam ideał niewiasty.

Teraz zmierzał do domu. Musiał wrócić! Choćby po to, by znaleźć tę jedną jedyną, której nigdy nie widział, nigdy nie spotkał.

Istniała, tego był pewien. Pozna ją od razu. Od pierwszego wejrzenia pozna, że są sobie przeznaczeni. Ona otworzy ramiona i Johannes znajdzie się w domu.

Północne połacie Rzeszy Niemieckiej przedstawiały opłakany widok. Wojska różnych panów po wielekroe zdeptały pola i łąki, tylko chłopi i mieszczanie byli ci sami. Dwadzieścia sześć lat znosili cierpienia za sprawę, która niewiele ich obchodziła. Jeśli nawet byli kiedyś religijni, to walka o „prawdziwą wiarę" pozbawiła ich złudzeń i znacznie osłabiła zaufanie do osób w duchownych szatach.

Było już po północy, Kiedy w mieście Hameln Johannes natrafił na znajomą twarz...

Panował przenikliwy chłód, każdy- oddech zamieniał się w obłok pary', wilgotne jesienne powietrze spowijało ulice. Szukał kwatery. Nie było o nią łatwo, skończyły się ostatnie pieniądze z żołdu, a ciało domagało się jedzenia. Dotąd podtrzymywała go jego własna silna woła, nieugięte pragnienie, by znów ujrzeć ojczyznę, usłyszeć szwedzką mowę, wciągnąć w płuca zapach łąk nie zniszczonych wojenną pożogą.

Tak już jest, *że* raz powziąwszy decyzję, człowiek zapomina o bożym świecie. Liczy się tylko cel.

Wola też podlega ograniczeniom. Johannesowi doskwierała noga, źle zrośnięta po złamaniu, odzywały się stare rany.

Wiedy właśnie ujrzał tę twarz.

Ulicę rozświetlała jedna latarnia, W jej świetle zobaczył kobietę z koszem, zmierzającą w jego kierunku.

Szła z pochyloną głową. Uniosła ją na chwilę, kiedy się mijali.

Johannes zatrzymał się. Ta twarz? Silne ramiona, rosła posiać?

Niewiele myśląc, odwrócił się i krzyknął:

-Kira !

Wciąż pamiętał jej imię? Dlaczego?

Kobieta stanęła jak wryta, okręciła się na pięcie i spojrzała nań pytająco.

Johannes podszedł bliżej. Znaleźli się pod lampą, kołyszącą się w zimnym jesiennym wietrze,

- Kim jesteś? Skąd znasz moje imię?

Imię było niespotykane, Johannes aż zdumiał się, że zachował je w pamięci. Wypowiedział je bezwiednie.

- Więc mnie nie poznajesz - szepnął.

- Nie... Chociaż... - dodała Z wahaniem. - już cię gdzieś widziałam. Nic pamiętam gdzie ani kiedy. Dawno temu, prawda?

- Wiele lat temu - odrzekł gorzko. - W zamkowej piwnicy. Nad Renem.

Gorączkowo szukała w pamięci. Oboje tak przyzwyczaili się do niemieckiej mowy, że zapomnieli, iż łączy ich inny język.

- Tak - powiedziała powoli. - Teraz sobie przypominam. Jak twoja noga?

- Więc pamiętasz mnie dzięki ranom, które opatrywałaś? Przywoływałaś Mistrza. Powiedziałaś, że tego da się uratować. Wtedy byłaś jeszcze dzieckiem!

- Teraz mam dziewiętnaście lat. Zresztą nie jestem pewna. Miło cię widzieć. Wykręciłeś się śmierci.

- Z trudem. Długo wracałem do zdrowia.

- Pamiętam, że twój towarzysz umarł.

- Tak, wciąż mi go brak. Był taki miody. Nie zasłużył na tak podłą śmierć.

-Nie .

Stali wciąż pod chybotliwym światłem ukrytym w szklanej skrzynce. Zapadło milczenie.

Jaka szkoda, śc jest brzydka, myślał Johannes. Duża, pozbawiona gracji. Jaka szkoda dla niej samej,

-A twój Mistrz? - spytał, - Co...?

- Zmarł - przerwała mu. - Praca wpędziła go do grobu.

- Rozumiem. Więc... co teraz porabiasz?

Uniosła kosz i uśmiechnęła się.

- Zamiast łatać ofiary tej wojny, pomagam nie narodzonym. Dzięki wstawiennictwu Mistrza pomagam ludziom przychodzić na świat.

-Już wtedy mi zaimponowałaś - stwierdził z podziwem Johannes. - Teraz jtszcze bardziej urosłaś w moich oczach,

- Dziękuję!

- Dokąd idziesz?

- Do domu. A ty?

- Też do domu. - Zawiesił głos. - Wracam do Szwecji.

Teraz Kira zamilkła.

- Czeka cię długa droga - powiedziała po chwili. - Zauważyłam, że kulejesz.

Wykrzywi! się.

- Rozumiem - dodała, uśmiechając się z zażenowaniem. - Nie sprawiłam się najlepiej.

- Nie narzekam, wręcz przeciwnie! Sądzę, że uratowałaś mi życie.

- Przesadzasz - ucięła. - Gdzie się zatrzymałeś?

- Znajdę jakiś kąt do spania.

Zamyśliła się. Z wyglądu żołnierza larwo było zgadnąć. Że nie stać go na miejsce w gospodzie. Zapowiadała się chłodna noc.

- Możesz pójść ze mną - rzekła po dłuższym milczeniu. - Przyda ci się leż jakaś strawa. Masz zapadnięte policzki i oczy. Przypominasz mi Mistrza.

Johannes poc?.uł, że zmęczenie odbiera mu resztkę sil. Jedzenie. Sen. Dach nad głową. Dom, w którym znów poczułby się człowiekiem.

- Nigdy nic przyszloby mi do giowy, by nastawać na twą cześć - wyszeptał.

- Wiem to aż nadto dobrze - odpowiedziała jakby z goryczą.

Źle dobrałem iłowa, pomyślał.

- Dziękuję, Kiro! Dziękuję z całego serca! jestem wyczerpany i taki samotny. Rozmowa sprawi, że poczuję się jak w niebie.

- O samotności wiem wszystko. Chodź! Nic jestem Zamożna, ale mam gdzie mieszkać.

Ruszył za nią z wyraźnym trudem. Był szczęśliwy, że zachowała się tak naturalnie, okazując mu jedynie zwykłe ludzkie współczucie.

Nie zamierzał go nadużywać.

9

PRZYJAŹŃ

Johannes rozgląda! się po ciasnym, lecz przytulnym wnętrzu. Musiał poruszać się ze schyloną głową, żeby nie uderzyć w nisko osadzone belki sufitu.

- Wiem - roześmiała się Kira. -Jadąc szczapy drewna na palenisko. - Nie znasz może jakiegoś bogatego starca, który ma nie więcej ni? pięć stóp wzrostu? Jeśli tak, 10 wyjdę za niego. Pasowałby do tego domu.

Johannes uśmiechnął się po raz pierwszy od wielu, wielu lat.

-Nagotowałam zupy przed wyjściem - powiedziała. - Mam też gorąca wodę. Chcesz się... umyć?

Pytanie go nie zdziwiło. Dom pachniał świeżością.

- Tak - bąknął zażenowany.

- Więc przygotuję ci kąpiel - rzuciła ochoczo. - Nie siadaj, bo zaśnieszl

Johannes czuł, jak ogarnia go zmęczenie. Rzucił okiem na ogromną balie, która Kira trzymała w pomieszczeniu przy kuchni, służącym zapewne do cięższych zabiegów położniczych.

- Żebym tylko w niej nie usnął! - uśmiechnął się krzywo.

- Tego nie czyń. Chcesz, bym umyła ci plecy?

- Nie, dziękuję - odpowiedział pospiesznie.

Wręczyła mu zagiętą twardą szczotkę i ręcznik z włosia, po czym wyszła, zamykając drzwi. Johannes zrzucił ubranie i wzdrygnął się n.t samą myśl, że będzie musiał ponownie je przywdziać. Płaszcz cudem tvlko nic rozpadł się jeszcze na kawałki, buty dawno straciły obcasy, a koszula nie nadawała się już do prania. O spodniach nawet nie warco wspominać, jedyną zaletą tego stroju było KI, że nikt nic mógł rozpoznać w nim Szweda. Zielona gałązka zniknęła *w* roku 1631.

Drogami wędrowały setki y.o!:-,icrz\ rożnego autoramentu, wzbudzając postrach wśród zwykłych ludzi. Johannes czuł wdzięczność za to, że Kira obdarzył: go zaufaniem.

Nie wiedział, dlaczego to uczyniła. Dziewczynie zaś wystarczyło, że patrzył na nią przyjaźnie i szczerze, a w jego niebieskich oczach dostrzegła ból.

Poza tym potrzebował pomocy.

1 wreszcie Kira zdawała sobie sprawę *z* własnej brzydoty. Tylko dziwacy czynili jej awanse, a z nimi potrafiła dać sobie radę.

Wokół wymizerowanego ciałą Johannesa zamknęła się woda. Nie zasypiaj, nie zasypiaj, powtarzał sobie. Co za rozkosz!

Kiedy pojawił się w izbie, wymyty, z mokrą głową, zastał stół zastawiony jedzeniem. Z zadowoleniem osunął się na ławę.

Panuj nad sobą, pokaż, że masz dobre maniery!

A mam? zadał sobie w duchu pytanie. Gdzież mógłbym ich nabrać? W U^psali, ale to było całe wieki temu.

- Wreszcie widzę, jak naprawdę wyglądasz - zażartowała. Wypowiedziała te słowa po szwedzku i przyszło jej to *Z* wyraźnym trudem.

Roześmiał się zażenowany i odpowiedział w tym samym języku

- Czuję się jak nowo narodzony. Tylko to ubranie... - dodał ponuro.

Kira zlustrowała jego strój.

- Obawiam się, że w praniu wszystko by się rozleciało Sama byłam kiedyś w pociobnej sytuacji i Mistrz przyszedł mi z pomocą. Uczynię to samo dla ciebie Znam wielu ludzi w tym mieście.

- Ale ja nic mam czym zapłacie.

- O to sic nie ^łopocz, jedzmy, póki cieple. Chcesz zmówić modlitwę?

- A kto jej wysłucha?

Uśmiechnęła się.

- Słyszę, że dręczą nas podobne wątpliwości. Ja staram się dotrzeć do boga, który nic ma nic wspólnego *z,* wojnami. Może kiedyś mi się uda.

- Powodzenia!

Zamilkli. Zupa nie jest może idealnym daniem do spożywania w ciszy, ale Johannes pilnował się, by nic siorbać, choć najchętniej rzuciłby się na jedzenie, nic zważając na konwenanse. Chleb domowego wypieku smakował wybornie. Nie sposób było zgadnąć z jakiej mąki go zrobiono, ale takie drobiazgi dawno już przestały mieć jakiekolwiek znaczenie.

Johannes skończył jesc, odchylił się do tylu i westchnął.

- Lata cale nie jadłem nic równie smakowitego.

Nic kłamał.

- Weź dokładkę.

- Nie, myślę, że tyle starczy na pierwszy raz.

- Może masz racje. Odwykłeś od regularnych posiłków.

Zupa była wywarem z korzonków i suszonych grzybów, co Johannes przyjął *z* ulgą, nauczy! się bowiem sceptycznie podchodzić do potraw mięsnych. Doświadczył widoku żołnierzy, którzy konali w mękach po zjedzeniu mięsa niewiadomego pochodzenia.

- Twój dialekt różni się od mojego. Podobny jest do mowy ze Smalandii, ale bardziej przypomina język mieszkańców.., Skanii?

Zawahał się nieco.

Kira zacisnęła wargi i odpowiedziała po dłuższej chwili.

- Pochodzę ze Skanii. Jesteśmy więc wrogami.

Skrzywił się.

- Kogo obchodzą ambicje królewskie? Uważam Skanię za część Szwecji. Biorąc po uwagę położenie tej krainy, aż dziw bierze, że należy do Danii.

- Nieprawdaż? Też lak sądzę, choć nigdy tam me byłam. Mówisz jak człowiek wykształcony. Kim jesteś?

- Nazywam się Johannes Feli. Moje prawdziwe nazwisko brzmi Johannes Scvcdsson. Pochodzę Z ubogiej włościańskiej rodziny, ale właściciel dóbr wysłał mnie na studia do Uppsali. Tam upomniała się o mnie armia.

Kira przyglądała się mu badawczo. Nie dziwiła się decyzji mocodawcy Johannesa, w szczere; twarzy mężczyzny, który siedział naprzeciw niej, larwo było wyczytać ukrytą mądrość i wrodzoną inteligencję. Oficerom werbunkowym zaś musiała zaimponować silna budowa i dumna postawa młodzieńca, jasne, wysokie czoło i tchnące energią oczy. Rysy twarzy świadczyły o chłopskim Dochodzeniu, ale były regularne.

Oboje zesztywnieli. Z głębi ulicy dobiegi ich łoskot kopyt końskich o bruk.

- Zgaś świece - szepnął.

- Nie trzeba. Zasłony nie przepuszczają światła,

Jeźdźcy zbliżyli się. Słychać było charakterystyczny ehrz.ęst skóry i szczęk broni.

Kira zupełnie nieświadomie przysunęła się do Johannesa. Dziewczyna siedziała na stoiku, on na lawie. Przyciągnął ją bliżej do siebie.

Siedzieli w milczeniu, nasłuchując, Johannes chłonął spokój tej niskiej, zadbanej izby, łagodne ciepło paleniska, atmosferę domowej przytulnosci, którą udało się Kirze zapewnić prostymi środkami.

Za oknami wciąż scalała wojna. Śmierć. Jeden z czterech jeźdźców Apokalipsy...

Johannes objął Kirę, jakby usiłował ją ochronić. Dziew-

czynn zesztywniali i odsunęła się troszeczkę, maże ze strachu przed zbrojnym oddziałem przychodzącym. pod oknami, a może chcąc okazać mu swój dystans. Nie zastanawia! się nad odpowiedzią.

- Przepraszam - mruknął, uwalniając ją z objęć.

- Nie, nic, nie musisz przepraszać! D.deś mi poczucie bezpieczeństwa.

Doprawdy? pomyślał.

Oddział minął dom, odgłos kopyt niknął w oddali.

- Dokąd zmierzają? - spytał.

- Nie wiem, me sposób połapać się w chaosie. Zdarzają się okresy zdradzieckiej ciszy, a potem znów przychodzi burza. Szwedzi zadarli z Polakami, z tego co słyszałam, król polski zgłosił roszczenia do szwedzkiego i mmi, Wojska cesarskie wpadły w panikę, katolicy wszędzie się cofają.

W pokoju panowała cisza. Kara przeniosła się na stołek. Ogień w palenisku trzaskał wesoło. Johannes z lubością wyciągną! nogi.

- Na czym skończyliśmy? - wróciła do przerwanej rozmowy. - Ach, tak, gawędziliśmy o tobie. Jak wspominasz Uppsalę?

Johannes wyprostował się i podkulił nogi pod siebie.

- To było piekio - odrzekł szczerze. - Wybacz mi to słowo, ale nic ma odpowiedniejszego. Chłonąłem wiedzę na wszystkie sposoby, ale wszędzie dawano mi odczuć, że jestem tylko chłopskim synem. Nauczycielie i żacy uprzykrzali mi życie, by pokazać, że nauka to przywilej szlachty. Werbunek przyjąłem jak dar niebios.

- Nic dziwię się.

- Nie mogłem wiedzieć, że wDadnę z deszczu pod rynnę. Wtedy żyliśmy jeszcze ideałami, król Gustaw zdawał się tkwić w przekonaniu, że walczy w obronie protestanckiej wiary. A ty? Kim ty jesteś, Kiro?

- Nie wiem - odrzekła tak żałośnie, że Johannes skulii się w sobie. - Z wczesnego dzieciństwa zachowałam ledwie kilka niejasnych wspomnień.

- Opowiadaj - poprosił miękko.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością, nie przyzwyczajona do tego, by ktoś okazywał jej zainteresowanie. Żyła po to, by pomagać innym, niczego więcej się nie spodziewała.

- Moje prawdziwe imię jest dłuższe, ale go nie pamiętam. Nazwiska też nie pomnę. Miałam matkę... - Zatonęła w myślach, uśmiechała się smutno. - Chyba nic skończyłam jeszcze pięciu lat, kiedy ją straciłam. Była miła, lecz nieustannie chorowała. Bezbronna, trochę marudna istota. Umarła. Pamiętam, że stałam na cmentarzu i czułam niewytłumaczalną... wściekłość. Moja biedna matka!

- Tak bywa, kiedy człowiek zostaje zupełnie sam. To rzeczywiście pozbawione sensu, ale wściekłość to naturalny odruch w takich chwilach.

- Być może. Strasznie tęskniłam za nią, aż do bólu. Teraz już nie.

- Widzę to w twoich oczach - powiedział cicho. - Dostrzegam w nich wyraz zagubienia.

- Pewnie masz rację - odrzekła zamyślona. - Nie mam domu, Johannes. Jestem beznadziejnie samotna.

Skinął głową.

- Znam to uczucie. Pustka. Wracające jak echo pytanie o sens istnienia.

- Właśnie! - Ożywiła się. - Ta rozmowa dodała mi otuchy. Znajduję w tobie pokrewną duszę, zresztą jesteśmy nieomal krajanami. Widzę jednak, że ledwie trzymasz się na nogach!

Johannes otrząsnął się.

- Co za głupiec ze mnie! Ty się o mnie martwisz, a przecież sama pracowałaś cały wieczór.

- To prawda - przyznała.

- Niedługo zapieje kur. Chciałbym jednak usłyszeć iwą historię do końca, zanim opuszczę Hameln,

- Zostawmy to do rana - odrzekła.

- Obiecujesz? Teraz trzeba nam snu. Chcę cię słuchać z jasnym umysłem. Nie miałbym sumienia zabierać ci łóżka, położę się na pododze.

- Przynajmniej na lawie. Przyniosę ci poduszkę i koc.

Była. wyraźnie podekscytowana.

- Czuję się taka bezpieczna w Towarzystwie silnego mężczyzny. Wprawdzie nie spodziewam się nocnych wizyt wielbicieli, ale...

Chciał rzucić jakieś słowa pocieszenia, ale ich nie znalazł. Czul zupełną pustkę w głowie.

Położył się i natychmiast zapadł w sen.

Kira ruszyła do sypialni, Mam przyjaciela, pomyślała nabożnie. Na kilka krótkich godzin światło rozjaśniło mrok jej beznadziejnego życia.

W drzwiach nie było zamka, ale Kira nie spodziewała się zagrożenia. Nie ze strony swego niespodziewanego gościa.

10

KIM JESTEŚ, KIRO?

Wezwano ją wczesnym rankiem. Ktoś zadudnił do drzwi.

Po raz pierwszy Kira okazała zniecierpliwienie faktem, że dziecię pcha się na świat o świcie. Mogłoby wybrać odpowiedniejszą porę.

Ubrała się pospiesznie i prześlizgnęła obok śpiącego Johannesa. Nie oparła się pokusie, by mu się nie przyjrzeć.

Tej nocy nic sprawdził się w roli strażnika u jej drzwi, ale potrafiła mu to wybaczyć.

Był bardzo urodziwym mężczyzną, ale nawec we śnie z, jego twarzy nie znikał wyraz smutku. Włosy' miał typowe dla mieszkańca północy, ani jasne, ani ciemne, układające siew niesforne kosmyki. Namiętne wargi'. W naturze Johannesa dziewczyna zauważała jednak pewien rys surowości, który zapewne pomógł mu przetrwać te wszystkie ciężkie łata. Silne dłonie...

Kira otrząsnęła się z myśli i pospieszyła do położnicy.

Po raz pierwszy od wielu, wielu dni Johannes zbudził się wypoczęty, nie czując zimna ani głodu. Od chwili, gdy opuścił posterunek nad Renem, minęło sporo czasu, a służba w warowni też nie zapewniała wygód.

Tu pragnę zostać, pomyślał.

Potem podniósł głowę i rozejrzał się. Co to za miejsce?

Przez rozsunięte zasłony wpadało jasne światło. 2 ulicy dobiegał gwar ludzkich głosów, Jak długo spal?

Kira! Gdzie jest Kira? Wciąż w łóżku?

Dostrzegł brak kosza. Poprzedniego wieczora zajrzał ukradkiem do środka. Kira trzymała w nim instrumenty akuszerskie. Biedna dziewczyna, wyrwano ją ze snu o bladym świcie!

Wstał w poczuciu winy i założył podane, brudne odzienie. Rozejrzał sie wokół. Cóż mógł dla niej uczynić?

Wiele.

Kira pomogła małemu Saksończykowi przyjść na świat i w kilka godzin później raźno wracała do domu. I CÓŻ ujrzała? Na podwórku piętrzył się stos narąbanego drewna, w piecu trzaskał wesoło ogień, kros naniósł świeżej wody i zreperowal stołek.

Na więcej Johannesowi nie siarczyło czasu.

Radość dziewczyny rozjaśniła izbę.

- Nie musiałeś tego robić!

- To moje skromne podziękowanie. Za wcześnie wróciłaś, nie zdążyłem poprawić tej krzywej półki.

Roześmiał,! sic. Uśmiech dodaje jej uroku, pomyślał zdumiony. Miała silne, białe zęby i figlarne iskierki w oczach.

Kira odstawiła koszyk.

- Popatrz, dostałam jajka! I mleko. Zagroda, w której byłam, leży w głębi lasu i wojna do niej nie dotarła.

Johannes rozejrzał się wokół.

- Dobrze sobie żyjesz - stwierdził. - Lepiej niż większość ludzi.

- Należę do szczęśliwców - spoważniała. - Ludzie dzielą się Ze mną tym, co mają, bo nie biorę pieniędzy.

Skinął głową. Zorientował się, że od dłuższej chwili nie może oderwać od niej oczu.

-- Rzadko jednali dostaję takie rarytasy jak dziś - ciągnęła - zwykle jest to kawałek sukna lub topornie wydęta łyżka. Cenie sobie najmniejszy dar, bo wiem, że pochodzi z głębi serca.

Johannes położył chleb i ser na stole i zasiedli do posiłku. Kira rozlała mleko do kubków. Czekając, aż ugotują sic jajka, podjęli rozmowę urwani, po przedniego wieczora.

- W ogóle się nic wyspałaś - próbował protestować Johannes.

- Przyjdzie na to czas.

Dziewczyna opowiadała o swych wieloletnich wędrówkach z taborami króla Gustawa II Adolfa i oboje zrozumieli, że ich drogi często się krzyżowały, by ostatecznie rozejść się w roku 1632. Wtedy to Johannes porzucił placówkę nad Renem, a Mistrz, doprowadzony do ostateczności poczynaniami Johana Bariera, opuścił jego armie, zabierając ze sobą Kirę.

Johannes słucha! opowieści, ale w głowie kołatała mu się jedna myśl. W końcu ośmielił się ubrać ją w słowa:

- Kiro, spędziłaś u boku Mistrza wacie lat. Byliście... parą?

Spojrzała nań zdumiona.

- Skądże, na Boga[1] - wykrzyknęła. Jak mogło ci to przyjść do glowy! On był starcem, a ja małym dzieckiem.

- Różne rzeczy się zdarzają - mruknął.

- Wiem, słyszałam - odparła z naciskiem. - Mistrz nie należał do mężczyzn tego pokroju. Traktowa! mnie jak ucznia, jak córkę nieomal. Bywał szorstki w obejściu. - Uśmiechnęła się. - Nazywał mnie czarownicą z piekła rodem, mówił, że nie może na mnie patrzeć.

- To głupie i niesprawiedliwe słowa - odrzekł Johannes Z powagą.

Kira zamilkła i opuściła oczy. CÓŻ miała powiedzieć' Że jest świadoma swej brzydoty? Zacząłby zapewniać ją, że się myli. Gdyby podziękowała, rmógłby nabrać błędnego przekonania, iż uważa się za ładną i pełną wdzięku. Kira zaś nie żywiła tego rodzaju złudzeń.

Johannes przyglądał się jej badawczo. Miała ciemne, gęsie włosy, twarz o rysach wydatnych i pewnie z wyglądu bardziej przypominała ojca, w opowieści bowiem przedstawiła matkę jako drobną i słabowitą osobę. Było w niej istotnie coś chłopięcego, lak w obliczu, jak i w szerokich ramionach, niezdarnych ruchach i sposobie poruszania się. Brwi natomiast układały sic w zaskakująco elegancki łuk, usta były jednali zbyt wydatne, nos odrobinę za szeroki, a kości policzkowe nadto wystające.

Mimo skaz w urodzie twarz dziewczyny tchnęła ciepłem. Nie wprawiała w zachwyt, ale budziła dobre uczucia.

Nieoczekiwanie dla samego siebie spytał:

- Nie miałabyś ochoty dołączyć do mnie i wrócić do domu?

Zdumiała się.

- Do Skanii? Nie mam znam nikogo. Żadnych krewnych, Zupełnie nic.

- Jesteś pewna?

- Niczego nie jestem pewna.

Zatonęła w myślach.

- Nie mówmy więcej o tym, to głupi pomysł - przyznał Johannes. - Tu ci dobrze. Gdzie możesz mieć lepiej?

Nie odezwała się, wiec dokończył cichym głosem:

- Myśl, że muszę cię opuścić, nie jest mi miła.

Kira uśmiechnęła się zażenoyyana.

- Dziękuję, Johannes, za piękne słowa!

- Nie żartowałem. Wyobrażam sobie moją podróż na północ, przez Bałtyk, przez szwedzką ziemię... Cały czas myślałbym o twojej samotności. Miałbym poczucie, że cię zdradziłem.

Przerwał, ale Kira znów się nie odezwała

- Co się stało? - zapytał, kiedv cisza siała się nieznośna

Kira nabrała powietrza.

- Zmusiłeś mnie, bym zasianowiła się nad własnym życiem.

- Przepraszam!

- Nie ma za co. Zaczekasz? Dasz mi więcej czasu?

- Oczywiście!

Wstał i posprzątał ze stołu. Usiadł w kącie izby, zdjął buty i zaczął masować zmordowane marszem stopy. Zamierzał dziś

ruszyć w dalszą drogę, ale coś go powstrzymywało. Nie miał sumienia zostawiać dziewczyny samej, biprawiala wrażenie silnej, ale to były jedynie pozory. Nic zaznaia w życiu wiele serdeczności i miłości.

- Usiądź przy mnie - poprosiła cicho.

Poczłapał na bosych stopach.

Kira wsparła głowę na dłoni i spojrzała na niego.

- Wszysiko jest takie skomplikowane, Johannes.

Czekał.

- Mówiłeś poważnie? Chciałbyś zabrać mnie ze sobą?

- Tak!

Teraz byl już całkowicie pewien.

Kira westchnęła.

- Po pierwsze, mylisz się co do jednego: wcale nie czuję się tu dobrze. Z pozoru tak to może wyglądać. Dom nie należy do mnie, nie mam przyjaciół ani rodziny. Jestem akuszerką i biedacy szanują mnie za moje umiejętności, ale uważają się za gorszycb ode mnie. Wysoko urodzeni, którzy również korzystają z moich usług, pogardzają mną. Nie wiem dlaczego, ale moje zajęcie uznaia za dość podejrzane.

- Jesteś wiec między miotem a kowadłem.

- Właśnie! Ze śmiercią Mistrza straciłam jedyną bliską mi osobę. Ciężko jest iść przez życie w pojedynkę.

- Samotna w wielkim świecie - uśmiechnął się smutno. czekając na kolejny argument.

Nastąpił.

- Po drugie... Johannes, jakie to ładne imię... Kiedy wspomniałeś o Skanii, przypomniałam sobie o czymś. Od wielu lat przechowuję jakieś rzeczy w skórzanym zawiniątku, sama nie wiem dlaczego... - Podniosła się. - Gdzie je schowałam...? Przez długi czas zaszywałam je pod skrajem sukni, ale kiedy wprowadziłam się do tego domu... - Kira mówiła, nie przerywając poszukiwań. - Żadne dziecko nie narodzi się w tym mieście w najbliższych tygodniach, więc zdążą znaleźć" nową położną. Gdzie, na miły Bóg...!' Ach! Wreszcie sobie przypomniałam!

Zniknęła w drzwiach niewielkiej izby, która służyła jej

za sypialnię. Johannes czekał cierpliwie. Wróciła po chwili, trzymając w dłoni spłowiały kawałek skóry. Rozwinęła ją i ze środka wypadły dwa przedmioty. Kluczyk i kawałek pergaminu, zniszczony od wielokrotnego składania.

- Co to jest? - spytał, - Pamiętasz, skąd masz te rzeczy?

- W przebłyskach pamięci widzę zatroskane oczy matki. Miałam pilnować zawiniątka jak skarbu. Wydaje mi się... - Zamyśliła się. - Wydaje mi się, że wymieniła miejsce w Skanii. Długie słowo, które ma związek z tymi przedmiotami.

Ładnie pachnie, pomyś!ał Johannes, kiedy dziewczyna się nachyliła.

- Więc przypatrzmy się dokumentowi.

- Dobrze!

Johannes zawahał się.

- Zanim to uczynimy... Matka kazała ci pilnować zawiniątka jak oka w głowie. Wierzysz mi?

- Tylko tobie, nikomu innemu.

Posłał dziewczynie uśmiech, który rozgrzał jej serce.

Kira rozłożyła pergamin. Kiedy wygładziła go na stole, rozpadł się na kawałki.

Składali go wspólnie. Kira popełniła błąd.

- Nie umiesz czytać? - zdziwił się.

Doprawdy, pachniała ładnie i tak kobieco!

- Co? Nie, nie potrafię. Mistrz nigdy nie miał czasu, by mnie nauczyć.

- Więc ja przeczytam, jeśli pozwolisz?

- Proszę!

Papier był zniszczony od wilgoci, litery niewyraźne. Johannes z mozołem odeyfrował początek:

..Niniejszym ogłaszam wszem i wobec, iż syn mój Frederik..."

- Chodzi o mego ojca. Matka często wymieniała jego imię. W kółko opowiadała, że Zginał śmiercią bohatera.

- Zapewne tak się stało. Pamiętasz go?

- Nie. Ponoć był duży, silny, hałaśliwy i zadowolony z życia.

Jak ty, pomyślał Johannes, Śmiech Kiry wywołałby umarłego z grobu. I był niesłychanie zaraźliwy.

Jakie smutne dzieciństwo! Wpierw straciła ojca, zaraz potem matkę.

Czytał dalej:

„ ... że syn mój Frederik i cyka on dziedziczy... co posiadam, a po nim jego dzieci, i nikt inny, żadna... gałąź rodu.

Tylko Frederik wie... pasuje kluczyk".

Machinalnie położyli oboje dłonie na kluczyku. Kira poczuła ciepło dłoni Johannesa na swojej.

- Masz silne ręce - powiedziała z uśmiechem.

„Dwaj bezstronni... podpisali... dokument, który zachowuje ważność przed każdym sądem".

-Tera / następuje najmniej czytelna część - powiedział7.żalem Johannes. - Nazwiska świ.idków d,;dz.\ się odczytać. .Anders Jónsson i Jeppe Nilsson". Ale poniżej!

„Chi'... cl... 2 października A. D. 1620,

Carl... "

- Carl to zapewne imię mego dziadka - szepnęła Kira.

- Z pewnością. A przypominasz sobie nazwę miejsca? „Chr... "

- Christian, Chnstoiier, Chfisier, Chrisiina... - próbowała. - Przykro mi, Johannes, nie pamiętam.

- Ile można pamiętać z czasów, gdy miało się pięć lat? Przebłyski, tak to określiłaś.

Roześmiała się rozczarowana.

- Na dodatek nie te, co trzeba. Przypominam sobie jednak słowa matki. Twierdziła, iż dziadek zna przeznaczenie kluczyka.

Siedzieli w milczeniu. Johannes nie wypuszczał papieru z rąk, jakby wierzył, że zdoła pojąć znaczenie zamazanych słów.

Patrzył na dłonie dziewczyny, które zacisnęły się na kluczyku. Duże, silne dłonie, a jednocześnie takie czule. Musiały zajmować się znojną praca i być łagodne dla ciał rannych żołnierzy, delikatne dla nowo narodzonych dzieci.

Podobały mu się dłonie Kiry. Z roztargnieniem pomyślał, że chciałby poczuć ich doiyk na policzku... Potem ocknął się i zdecydowanie nabrał powietrza w płuca.

- Więc? Pójdziesz ze mną?

W oczach dziewczyny zamigotały figlarne iskierki.

- Wiesz przecież, że zdecydowałam się. kiedy spytałeś po raz pierwszy. Dasz mi parę dni na załatwienie spraw?

- Oczywiście!

Po jego minie poznała, że ucieszył się z jej decyzji.

- Czeka nas ciężka droga - ostrzegł,

Pryehnęła.

- Nie sądzisz, że dość widziałam...?

- Tak - przerwał jej. - Wiem. Więc ruszamy razem.

Ożywiła się.

- I mamy pieniądze. Dostalam pełny mieszek od Mistrza, zupełnie niespodziewany spadek. Przyda się w sam raz,

Johannes położył rękę na ramieniu Kiry.

- Oszczędźmy go na przeprawę przez Bałtyk. Cały czas gryzłem się myślą, jak przeprawimy się przez morze. Jutlandia jest odcięta od świata, tam wciąż toczy się wojna. Teraz po kłopocie, dzięki tobie!

- Wspaniale - Kira promieniała radością. - Zużyłam dotąd tylko troszkę.

- Tego by tylko brakowało, byś nie miała prawa wydawać własnych pieniędzy! Wiesz, teraz nawet się cieszę, że wkrótce ruszę w dalszą drogę.

- Ja też. Już mnie tu nic nie trzyma.

Patrzył na nią, jak kręci się wokół i opowiada o przyszłości. Jeszcze nie dotarliśmy na miejsce, dziecino, pomyślał. I nie wiemy, co nas tam czeka. Ale zaopiekuję się tobą, dziewczyno o złotym sercu!

Ostatnie dni przed podróżą Johannes spędził w domu Kiry. Widok poranionych stóp przyjaciela wzbudził w Kirze troskę. Pielęgnowała je codziennie, ku wielkiemu zadowoleniu Johannesa.

Sprzedała parę niepotrzebnych rzeczy i wyposażyła go

w porządne buty, rajtuzy i lepsze ubranie. Sama przygotowała się na długą podróż w jesiennych chłodach i szarugach. Po eo czekaj do lata. Nagle oboje zapragnęli znaleźć się w domu.

Po prawdzie, żadne z nich nie miało domu. Jej leżał nie wiadomo gdzie, jego w ubogiej wiosce w Bergslagen, którą zresztą i tak dawno temu opuścił, by studiować na uppsalskim uniwersytecie. To oddaliło go niezmiernie od rodziny.

Pamiętał matkę, pustkę w jej oczach, niemy krzyk rozpaczy, kiedy wyjeżdżał. Z. pewnością rada byłaby synowi. Ale czy wciąż Żyła? Tyle dzieci do wykarmienia, tyle trosk i znoju...

Kira nic wiedziała nic o swoim rodzie, nie miała domu, swego miejsca na ziemi.

Żvla nadzieją.

Mieli jednak siebie. Johannes był taki dobry, Samotna dziewczyna nie mogła trafie na lepszego przyjaciela. Dobrze czuli SIĘ ze sobą.

- Jesteś dla mnie jak młodsza siostra - powiedział Johannes, kiedy pakowali resztkę rzeczy.

Roześmiała się, lecz sama usłyszała w swym śmiechu nutkę żalu i nie wiedziała, skąd sic wzięła.

Kiedy mieli ruszyć w drogę, Kira obeszła dom, by sprawdzić, czy czegoś nie zapomniała. Większość inwentarza przejąć mieli nowi mieszkańcy.

Zatrzymali się przód lustrem i oizvrżała własnemu odbiciu. W głębi duszy poczuła niemoc, której znaczenia nie pojmowała, i nagle nabrała ochoty, by stłuc zwierciadło.

Otrząsnęła się z tych myśli i odwróciła gwałtownie.

- Idziemy? - spytała zduszonym głosem.

CZĘŚĆ DRUGA

Skania

II

MARZENIE

Wiatr od morza giął gałęzie krzewów wierzbowych, zdeformowanych od nieustannej walki z żywiołem. Klucze szarych gęsi dawno już odleciały na południe. W Skanii panowała czarna zima. Czarne pola, czarne, nagie drzewa na tle kiJowarsgo nieba.

Maria von Kimberfalck wzdrygnęła sic.

Niedługo spadnie śnieg pomyślała. Ogromnymi zaspami położy się na drogach, zagrodzi drogę koniom i powozom, odetnie nas od świata.

Wtedy będą mogli pozbyć się upartej hrabiny.

Nie mam już **sil** walczyć.

Choć chciałabym raz jeszcze ujrzeć maki kwitnące u skraju drogi, chabry wśród łanów żyta. Na złość Wilhelmowi. Boże, daj mi znów ujrzeć maki i chabry! Tylko jeden raz. I poczuć nadzieję na widok żurawi zwiastujących wiosnę!

Wsunęła dłoń do kieszeni ciemnofioletowej sukni i wyjęła zniszczony arkusik papieru. Wzrok ją już zawodził, ale znała treść listu na pamięć;

„Kochana matko!

Często myślimy o tobie, moja droga Sophie i ja, jak twoje zdrowie![1] Kuzyn Wilhelm zbytnio ci nie dopieka? Powinienem być przy tobie i pilnować, by nie wyładowywał na tobie niczym nie uzasadnionej złości. Zwłaszcza teraz, kiedy nasz drogi ojciec już niedomaga.

Wrócimy do domu na dniach. Chrystian IV, miłościwie nam panujący, jest w dobrym nastroju, a nasza armia ro-

śnie w silę. Wkrótce stawimy czoło wstrętnym papistom. Hrabia von Tilly, książę von Wallenstein i hrabia von Pappenlieim przekonają się o naszej potędze. Powiadają, że hrabia *von* Tilly to największy wojownik tego stulecia, ale, droga matko, teraz przyjdzie mu się mierzyć z osławioną armią duńską! Chciałbym zobaczyć jego minę!

Kochana matko, nie powinienem byl zabierać ze sobą Sophie... Zatrzymujemy się wprawdzie na najlepszych kwaterach, ale ona jest krucha i delikatni jak porcelana, a nadchodzi czas rozwiązania. Przed wyjazdem nie wiedzieliśmy jednak, że jest w staniu błogosławionym. Pomyśl, matko, rodii się nowy pan na Chnsiianelykke!"

Maria złożyła list i wcisnęła go do kieszeni. Wbiła wzrok w zapadający zmrok.

- Co się stało, Frederiku? - szepnęła. - Milczałeś przez rok. Potem przyszła gorzka nowina o twe; śmierci pod Lutteram tiarę nberge. Co się. zdarzyło wcześniej? I później? Mój jedyny synu, wiem, że padłeś w bitwie, ale gdzie jest Sophie? A dziecko? Urodziła dziecko?

Sophie nie wróciła *z* królem Chrystianem do Danii. Wszelki słuch po niej zaginął.

Dwadzieścia lat upłynęło od chwili, gdy list Frederika dotarł do Marii von Kimbcrlalck. Potem... tylko wiadomość o jego śmierci.

Prawdę mówiąc, Frcdcrik napisał jeszcze jeden list, pean na cześć córeczki, Kirsten Marii. Kolejny wysiał, gdy mała skończyła kilka miesięcy. Pisma nigdy nie dotarły do adresatki, Wallenstein gnał Duńczyków w głąb Judandii, kurierzy ginęli często z rąk łoirzvków. Wozy pocztowe były cennym łupem.

Maria znów się wzdrygnęła, tym razem na myśl o własnej samotności. Nie miała nikogo, kto mógłby wesprzeć ją w daiszej walce.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

- Wejdź, Annc Margrcthc!

Szwa gierka weszła w pełnej szacunku postawie. Obie były wdowami po braciach *von* Kimberfakk, Carlu i Bengcie.

- Stoisz w ciemności i spoglądasz na morze? - spytała uniżenie Annę Margrcthe. - Nie przeszkadzam?

- Nie, wręcz przeciwnie - odrzekła Maria, wzdychając bezgłośnie.

Wiedziała, co nastąpi, wiecznie to samo biadolenie.

- Mój syn wciąż pracuje. Zaiste, starannie dba o twoje włości, droga szwagierko.

Pracuje? Nie on, pomyślała Maria, on tylko komenderuje moimi pracownikami. Oni pracują.

Wyrecytowała te same słowa, jak dobrze wyuczony werset psalmu:

- Wdhelm wie, że przejmie wszystko, kiedy ia odejdę. Póki tonie nastąpi... wierzę, ze zgłosi się spadkobierca Frederika.

- Czekasz na próżno, droga Mario. Nie niemy nawet, czy takowy istnieje. Wilhelm zdąży się zestarzeć, zanim zajmie należne mu miejsce pana na Chrisdanelykke.

- Mój zmarły mąż z naciskiem powtarzał, że tylko i'rederik i jego spadkobiercy maja prawo do majątku. Ja nie jestem taka surowa, bo nie doświadczyłam na sobie tego, co Bengt uczynił własnemu bratu. Jeśli o mnie chodzi, Wilhelm może przejąć wszystko, pod warunkiem jednak, iż Frederik nic pozostawił po sobie dziedzica.

- Ależ Mario, Wilhelm musi wiedzieć już teraz, że posiadłość do niego należy!

Maria nie odpowiedziała. Uniosła lekko głowę, dając do zrozumienia, że rozmowę uznaje za zakończoną.

Anna Margarethe bezszelestnie opuściła pokój.

Maria została, Spoglądala na ciemniejące morze. Warstwa ołowianych chmur pokryła, południowy horyzont.

Tam leżały Niemcy. Wybrzeża nie widziała, tylko wąskie pasemko lądu na wschodzie, wyspę Bornholm. Jej jedyny syn spoczywał w niemieckiej ziemi, padł w wojnie, która nigdy jej nie obchodziła. Umarł za Danię, a Maria była Szwedką. Ileż musiała znosić upokorzeń z tego powodu! Carl wziął sobie żonę z wrogiego kraju! Usiłowała zdobyć

zaufanie rodziny, ale nigdy jej nie zaakceptowali. Od samego początku nic miała żadnych szans.

Rodzice męża przyjęli ją z otwartymi ramionami, dawno już jednak Fredcrik starszy i jego Christiane pożegnali się z tym światem. Odtąd nic miała opiekuna, aż syn, Frederik młodszy, podrósł i zaczał bronić przed napastliwością Bengta i Wilhelma.

Nie wiedziała, czym llengi. zawinił starszemu bratu, tego tematu nie poruszano. Ze strzępków rozmów i domysłów wnioskowała, że Bengt w młodości porwał się na życic Carla.

Chodziły pogłoski, że Carl wydziedziczył młodszego syna i przekazał cały majątek hredenkowi i jego dzieciom, alt Maria nie miała pewności. Wiedziała jedynie, że syn dostał pewien dokument od ojca i Zabrał go ze sobą do Niemiec, Niestety, papier łatwo spalić.

Zawiadomiono ją o wieczornym posiłku. Maria zarzuciła biały szal na ramiona, w kociarzach domostwa wiało chłodem.

Jak większość ludzi w podeszłym wieku cierpiała na gościec. Właściwie nie była taka stara, miała sześćdziesiąt siedem lat, aie czuła brzemię wieku. Bób brzucha, które przytrafiały się jej od czasu tło czasu, nic uznawała jednak Za objaw fizycznej słabości. Przynajmniej w jednym przypadku miała pewność, że ich przyczyną byłu zatrucie. Wilhelm wpadł w złość, zabrał i opłukał jej talerz, zanim zdołała upewnić się w podejrzeniach. Czy nie dziwne, że niby przypadkiem wylał wino na jej nakrycie i osobiście pospieszy! do kuchni po nową porcję? Przełknęła ledwie łyżkę sosu i dostała kurczu jelit. Półżartem spytała: „Ależ Wilhelmie, usiłujesz mnie otruć?" Na co on zerwał się i wytarł jej talerz do czysta.

Pozostali siedzieli jak rażeni gromem. Starszy brat Wilhelma, Bo, jego matka Annę Margrcthe, jego żona Herdis i dzieci Mads oraz Madelone. Dolegliwości ustąpiły dopiero po kilku dniach.

O, nie, Maria nie misia .sprzymierzeńców w tym domu.

Tylko z dwojgiem Ludzi dzieliła Żal po utracie bliskich, z rodzicami Sophie. Mieszkali jednak daleko, więc nie mogli widywać się częściej. Domownicy zaś czyhali na każdy jej błąd.

Siedzieli już przy stole i przywitali Marię spojrzeniami pełnymi wyrzutu. Spóźniła się, kazała im czekać.

Annę Margrethe nie odezwała się, niby to przy palikiem, ale jednocześnie bardzo demonstracyjnie bawiła się serwetką. Jej syn Wilhelm siedział u szczytu stuki wyprostowany jak struna. Annę Margrcthe oddala mu to miejsce, uważała go za głowę rodziny. Marii pozwolono zachować krzesio u długiego konta.

Wilhelm miał lat czterdzieści jeden i jak większość szlachty pił i jadł ponad miarę. Ze względu na pękaty brzuch musiał odsuwać krzesło od blatu. Ubierał się jak przystało na ziemianina i kazał się tytułować pułkownikiem na pamiątkę zupełnie nieudanego epizodu w duńskiej armii. W przeciwieństwie do swego kuzyna Fredcrika nie został powołany do wojska i o tym fakcie nie wolno było wspominać w jego obecności. Nosił krótką bródkę, miał ciemnoczerwoną rwarz. Ta barwa nie była wynikiem ciężkiej pracy na świeżym powietrzu.

Jego Żona Herdis, nieprzyjemna kobieta o wyłupiastych oczach, we wszystkim wietrzyła podstęp. Miała braki w brzydkim uzębieniu. Natomiast dzieci, Mads i Madeloiie, sprawiały miłe wrażenie. Dobrze wychowane i beztroskie służyły Marii pomocą, wyraźnie nie podzielając ojcowskiej żądzy przejęcia Chnstianelykke.

Maria jednak bała się im zaufać. Były zbyt młode, skończyły ledwie siedemnaście i osiemnaście lat, i zbyt poddane woli rodziców.

Bo się nie liczył. Miał własna posiadłość, przyjeżdżał tylko, by najeść się do syta. Był tłusty, leniwy i głupi.

Czasami samotność dawała się Marii we znaki.

Wilhelm narzekał jak zwykle. Ględził o trudach zarządzania majątkiem, o swych nieustannych wysiłkach, by zapewnić im dostatnie życie...

W końcu Maria straciła cierpliwość i spytała spokojnie:

-Jeśli tak ci ciężko, dlaczego chcesz przejąć Christianclykke?

Wilhelm odsunął od siebie trzecią porcję deseru.

- Mieszkamy w zapomnianym przez Boga miejscu. Nie

spotykamy w ogóle osób naszego stanu, tylko chłopów! Dostałem znakomitą ofertę. Ciociu Mario, dlaczego nie sprzedamy majątku i nie przeniesiemy się do Kopenhagi? Słyszałem o pięknej posiadłości blisko stolicy, cena nie jest wygórowana. Znajdą się tam dla ciebie stosowne pokoje...

Twarz Marii byta zimna jak marmur. Podniosła dłoń.

- Zapominasz o jednym, Wilhelmie - przerwała bratankowi. - Wciąż pozostaje właścicielką Christianelykkc. Nie mam zamiaru sprzedawać własnego majątku i mieszkać kątem u ciebie. Twój ojciec Beng: naraził nasze włości na straty nieodpowiedzialnymi spekulacjami, a dziadek z wielką ofiarnością uratował je w ostatnim momencie. Christianelykke nie jest na sprzedaż, póki nie spocznę w grobie!

- Więc wciąż wierzysz, że Sophie i jej domniemane dziecko żyją? - spytała zjadliwie Herdis.

- Udowodnij, że jest inaczej!

Nikt nic odpowiedział. Maria czuła, co myślą.

Nie jesteś wieczna, Mario!

Zdawała sobie sprawę, że popełniła nieostrożność. Próba otrucia nie była jedynym zamachem na jej życie.

Teraz zdwoją wysiłki, czuła to całą sobą,

„Umrzesz, Mario! Kolejna próba się powiedzie".

Dzieci Frederika? Bzdury! Sophie nic wróci. Maria karmi się marzeniami. Liczy się rzeczywistość, tu i teraz! Nikt nit przekreśli naszych szans żałosnymi mrzonkami.

Klucz, gdzie jest klucz? On jest najważniejszy. Jeśli się znajdzie, będziemy uratowani. I bogaci. Wszyscy będą się musieli z nami liczyć.

Co za nudne miejsce, nic się tu nie dzieje! Kopenhaga czeka. Tylko ta głupia starucha stoi nam na drodze.

Wydaje się, że łatwo zepchnąć ją do grobu. Gdyby nie ta jej podejrzliwość! Muszę wymyślić coś sprytnego. Gotowa żyć wiele lat, ta diabelska kobieta trzyma się nad podziw dobrze.

Dostanę ją!

Czas nagli. Nie chcę czekać w nieskończoność. Jeszcze

wpadnie na pomysł, by nas wydziedziczyć i oddać majątek w obce ręce!

Nie pozwolę.

Tylko jedna osoba wie, że to ja stoję za zamachami na życic tej przeklętej Szwedki, ale ona nic nie powie.

Tym razem dopnę swego!"

12

DŁUGA PODRÓŻ DO DOMU

Kira i Johannes wędrowali na północ. Nie kupili koni, choć zwierzęta znacznie przyspieszyłyby podróż. Musieli oszczędzać, nie mieli pojęcia, ile zażąda kapitan statku za przeprawę przez Bałtyk. Nie tracili jednak otuchy. Johannes powtarzał, że raduje się towarzystwem dziewczyny, a ona okazywała mu wdzięczność za to, że zabrał ją ze sobą.

Nie wszystko wyglądało tak różowo.

Kiedy trafili do małego miasteczka, doszło do przykrego incydentu.

Zostawił Kirę przed ratuszem i ruszył na poszukiwanie koca, którym mogliby się otulić. Noce spędzali zwykle pod gołym niebem, choć pogoda temu nie sprzyjała. Dziewczyna wyglądała na zmęczoną, więc posadził ją na ławce kolo ogromnego, pompatycznego budynku pokrytego wysokim, brunatnym dachem.

Zdobył gdzieś wełniany pled i wracał na rynek. Coś jednak kazało mu się zatrzymać.

Kira siedziała na ławce, odwrócona tlo niego plecami.

Czarnowłosa, mocno zbudowana, ubrana w szeroką, ciemną pelerynę. Mijało ją trzech młodzieniaszków.

- Patrzcie, tam siedzi wiedźma! - krzyknął jeden z nich, a pozostali zarechotali.

Jeden z chłopców trzymał w dłoni kij. Szturchnął nim dziewczynę.

- Uważaj, jest niebezpieczna, jeszcze cię w coś przemieni! - wrzasnął jego towarzysz,

- Na przykład w żabę - dodał trzeci.

Dwóch mężczyzn stojących po drugiej strome ulicy wyraźnie bawiło się przedstawieniem. Przechodząca kobieta uśmiechnęła sic i rzuciła na Kirę pogardliwe spojrzenie. Chłopco m znudziły się docinki i poszli w swoja, stronę.

Wtedy dopiero Johannes zauważył ze zgrozą, Że stoi jak zamurowany. Nie zareagował. Może nie chciał być widziany u jej boku?

Westchnął ciężko i pospieszył do dziewczyny. Zauważył, jak ukradkiem ociera łzy.

- Siedzisz to grzecznie i czekasz? - spytał z udaną niefrasobliwością. - Zdobyłem koc.

Kira podniosła się.

- Doprawdy? To wspaniale - odrzekła, uśmiechając się.

Johannes się zawstydził. Opadły go wyrzuty sumienia i omal się nic rozpłakał.

Tego wieczora, kiedy znaleźli jakaś szopę i ułożyli się na sianie, spożywając nędzny posiłek, wykrztusił niewyraźnie:

- Ładnie ci w tej pelerynie.

Kira rozpromieniła się.

- Dziękuję - odrzekła zdziwiona. Nie nasłuchała się wielu komplementów w życiu.

Wyciągnął dłoń i pogładził ją delikatnie po policzku. Uczynił to zbyt pospiesznie i wstydliwie. Musiał, by znaleźć spokój duszy, wynagrodzić jej zdradę.

Spojrzała na niego zdumiona. Było zbyt ciemno, by mogła wyczytać cokolwiek z jego oblicza.

Przysunęła się odrobinę bliżej. Johannes, zawstydzony swym tchórzostwem, przyciągnął dziewczynę do siebie, objął ją dłonią za szyję i zatopił twarz w jej włosach,

Wybacz mi, pomyślał. Wybacz, biedaczko, to się JUŻ nigdy nie powtórzy.

Uwolniła się z objęć Johannesa, śmiejąc się nerwowo. Zdziwił się, że tak bardzo poczuł się rozczarowany.

Z początku nie natykali się na większe trudności, po pewnym czasie jednak dotarli do północnych obszarów, gdzie panowały nędza i głód. Pieniądze nie miały tu żadnej wartości, nie było bowiem nic do kupienia.

Trzymali się z dala od terenów walk i nie wiedzieli już, kto z kim toczy wojnę. Nie interesowało ich, czy Szwecja weszła w konflikt z Polską, nie słyszeli o starciach między Szwedami a Duńczykami i nie mieli pojęcia o wielkiej bitwie stoczonej koło Kolberger Helde. Ani o tym, iż armia szwedzka pod dowództwem Gustawa Horna wkroczyła do Skanii.

Jak mogli unikali zatargów, szerokim łukiem omijali skupiska ludzkie.

Wędrówk a zaczęła dawać się obojgu we znaki. Kira wspominała tęsknie dom w Hameln, choć wcale nie chciała tam wracać. Marzyła o tym, by dom leżał gdzieś przed nimi, w drodze do Szwecji

I o rym, by równic piękny domek czekał na nią w Skanii.

Towarzystwo Johannesa dawało jej wiele radości. Rozmawiali nieustannie, mieli ze sobą sporo wspólnego i znakomicie się rozumieli. Wspominali tragiczne koleje wojny, a dzielenie się smutnymi Ouświadczcnr.mi obojgu przynosiło ulgę. Johannes przyznawał z zawstydzeniem, że Kira więcej wycierpiała. On spędził kilka lat na względzie spokojnym posterunku nad Renem, ona zaś widziała najgorsze rzeczy, pocieszała młodzieńców idących w objęcia śmierci, opiekowała się kalekami bez rąk i nóg. Wtedy nie pozwalała sobie na chwile słabości, teraz płakała, a Johannes pozwalał jej na to. Umierający Żołnierze, Szwedzi, Niemcy, Szkoci, I łolcndrzy, Anglicy, Francuzi, Włosi, Hiszpanie- do niej zanosili ostatnie prośby, ale jakże miała je spełnić, skoro nawet nie potrafiła zapisać ich imion? Gryzła się własną niemocą.

Johannes pocieszał ją jak potrafił.

- Niosę ze sobą stos karteczek - mówiła. - Są na nicli nazwi-

ska i adresy. Jeśli ktoś wytłumaczy mi, co na nich napisano, usiądę i będę stać listy.. O, nic, najpierw mus/ę nauczyć się czytać i pisać! Potem opowiem rodzinom w Szkocji, we Włoszech czy Holandii, jak dzielili byli ich mężowie i synowie i jak bohaterska, śmiercią oolcgll. Człowiek wierzy w to, w co chce wierzyć. W rzeczywistości żaden z nich nie umai"! pięknie. Śmierć jesi straszna, Johannes! Mistrz zabraniał mi ukazywać uczucia. „Nie płącz, smarkulu", powiada!, „tym nikogo me pocieszysz".

Ocierała tzy i wycierała nos.

- Myślę, że łatwiej umierać, gdy ktoś nad tobą płącze. Pomogę ci pisać - przyrzekł wzruszony Johannes. -Jak tylko znajdziemy jakiś spokojny kąt w Szwecji!

Czasami Kirę dopadały dziwne myśli. Kiedy zostawała sama, wypowiadała bezgłośnie słowa, które porywał lodowaty jesienny wiatr.

Okaż mi laskę, Panie! Uczyń mnie piękną kobietą. Wiem, że żądam za wiele, ale złagodź łysy mej twarzy, dodaj miękkości włosom! Zamień mnie w delikatną, wiotką istotę o małych dłoniach i stopach. Zabierz silne ramiona, daj mi mniejszy nos... Nie, wybacz. Panie, pragnę zbyt dużo, zapomnij o wszystkim!

Z niezwykłym uporem dbała o swój wygląd, choć okoliczności nic sprzyjały temu. Mylą włosy, aż nabierały blasku, specjalnie wstawała wcześnie tano, zanim Johannes się obudził, by zdążyły wyschnąć. Ubierała się ładnie, choć żaden strój nie leżał na niej dobrze. Nie była wcale gruba, tylko mocno zbudowana. Dotąd jej to nie przeszkadzało, teraz znienawidziła własne ciało.

Nic wspomniała jednak o tym ani słowem.

- Musimy przeprawiać się przez Bałtyk? - spytała pewnego wieczora, jesienna burza szalała w wierzchołkach drzew, - Nie możemy przejść przez Danię?

Johannes spojrzał na nią.

- Uszłabyś za Dunkę, pochodzisz wszak ze Skanii. Ja nie potrafiłbym ukryć szwedzkiego pochodzenia. Zresztą Szwedzi i Duńczycy toczą wojnę. Lennart Torstensson zajmuje właśnie Jutlandię, choć ponoć gościec tak

mu się daje we znaki, iż muszą go nosić na noszach.

- Skąd wiesz?

- Słyszy się to i owo - uśmiechnął się.

Kira nie była przekonana.

- A na morzu się nie biją? Zapewne liakyk nie jest najbezpieczniejszym miejscem?

- Masz rację, Kiro, ale nie trzeba martwić się na zapas. Zobaczymy, co nam przyniesie kolejny dzień.

Lub noc, pomyślała. Rozejrzała się wokół. Od dawna nie nocowali pod dachem, a wieczór ciągną! cr.todcm. Gdyby znajdowali się w pobliżu jakiejś gospody, Kira skusiłaby się na prawdziwe łóżko, ale byli w środku ciemnego lasu. Oboje mieli nadzieję, że dotarli już do ziem, pozostających pod kontrolą szwedzkiej armii. Nadzieję i żadnej pewności. Zresztą w leśnej głuszy niewiele to zn,:czyło.

- Trzeba znaleźć stosowne miejsce na nocleg... - mruknął Johannes.

- Mmm - odrzekła. Nie chciała się przyznać, że drży z zimna, więc mówiła dalej, jakby słowa mogły ją ogrzać: - Czym się zajmiesz, jak wrócisz do domu?

- Ja? - spytał z roztargnieniem, rozglądając się za odpowiednim schronieniem. - Ożenię się. Znajdę sobie jakąś słodką dziewczynę i wreszcie zacznę żyć! Marzę « tym, by postawić dom, wiem nawet gdzie. Jest takie miejsce w pobliżu łąk, na wzgórzu porośniętym jałowcem. Widziałaś kiedyś jałowce, Kiro? Smukłe jak kolumny w świątyni, pośród kęp soczystej trawy... O, tam położymy się na spoczynek.

Kira była oszołomiona. Mieli spać pod jałowcami w rodzinnej wsi Johannesa? Otrząsnęła się i wróciła do ponurej rzeczywistości. Wokół ciągnął się las, szalała burza.

Z bólem w duszy skierowała się do miejsca, które wskazał. Marzenia Johannesa nie sprawiły jej radości, choć sama nie wiedziała dlaczego. Tryskał energią, chciał sam budować dom, nic bał się wyzwań... Jałowce... Czym się tu niepokoić?

Johannes jak zwykle zadbał o bezpieczeństwo, sprawdził, czy miejsce osłonięte jest przed ludzkim wzrokiem i czy zwie-

rzęta nic mają do niego dostępu. Opatulił Kirę peleryną i sam szczelnie okrył się płaszczcm.

Noc okazała sic zbyć zimna. Szybko zapadła ciemność. Czyżby Boże Narodzenie stało u progu?

Boże Narodzenie. Nie obchodzili go od wiciu lat, Kira właściwie nigdy, Johannes pamiętał święta z dzieciństwa, a zwłaszcza czas przygotowań do wielkiej uczty,

Ta Gwiazdka też ich ominie.

Kira trzęsła się z zimna. Johannes dostrzegł to i przyciągnął ją do siebie. Nigdy wcześniej iego nie robił, więc poprosił ją o wybaczenie. Nic miał złych zamiarów.

- Przecież wiem - odrzekła, szczękając zębami. Przywarła do niego plecami. - Cudownie - mruknęła. -Jesteś taki ciepły.

- Ty też - zdumiał sie. - Zadziwiające, dwoje zmarzniętych ludzi, a potrafi ogrzać się nawzajem.

Wkrótce odkrył jednak niedogodność tej pozycji. Kira była wszak kobietą, choć starał się traktować ją wyłącznie jak młodszą siostrę.

-- Obrócę się, dobrze? - spytał. - Ty też się obróć i przytul do mnie z tyłu.

Kira otworzyła usta, by zaprotestować, ale uznala, że widać mu niewygodnie.

Tak tfż było dobrze, choć marzła w plecy. Nie miała jednak Zamiaru narzekać na taką błahostkę.

13

STARY ZNAJOMY

Kira obudziła się o świcie. Wokół panowała cisza. Otworzyla oczy i oślepiło ja jaskrawe światło.

Wiatr dawno ucichł, ale coś się zmieniło.

Położyli się spać pod osłoną gęstych świerków, lecz...

Śnieg! Otwarta przestrzeń pokryta była śniegiem. Ciężkie płatki bezszelestnie przecinały powietrze, nieliczne przebiły się przez świerkowe gałęzie i spadły na śpiących.

Kira delikatnie strząsnęła białe drobiny z włosów Johannesa i pociągnęła go za ramię.

Obudził się, równie zaskoczony jak ona.

- Nie możemy tu zostać - zaniepokoił się. - Ruszajmy!

Pospieszyli przez las, kierując się na północ. Co teraz? Żeglugę przez Bałtyk wstrzymywano na czas zimy. Mieliby czekać w Niemczech do wiosny? Ta myśl była obojgu niemiła.

- Spieszmy się - ponagla! Johannes.

Kira miała zmarznięte siopy, czulą się brudna i nie zadbana. I głodna. Śnieg wciąż paciał, nie było czasu do stracenia.

Zahaczyła nogą o jakiś korzeń i upadłaby, gdyby nic przytrzymała jej pomocna dłoń Johannesa.

- Dziękuję - szepnęła zadyszana i popędzili dalej.

Las zrzednial i ustąpił miejsca polom.

- Popatrz! Miasto! - krzyknęli jednocześnie.

Kira stanęła jak wryta.

- Poznaję wieżę kościelną - zduEniala się. - I to wzgórze z kępą drzew na szczycie.

Johannes spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Tutaj mieszkałam pod opieka małych złodziejaszków. Bezdomnych dzieci, opowiadałam ci wszak o nich, Z tego wzgórza zeszła szwedzka armia w drodze na południe i zagarnęła mnie ze sobą.

Johannes rozejrzał się.

- Więc to tu się zdarzyło? - powiedział. - Być może. Nie pamiętam tego miejsca, ale na początku kampanii niemieckiej maszerowaliśmy do późnej nocy. Wtedy jeszcze byliśmy pełni zapału.

Skrzywi! się, iecz po chwili rozjaśnił w uśmiechu.

- Więc tu... nasze drogi zeszły się po raz pierwszy. Kolo się zamknęło. - Spojrzał na Kirę i dodał żarliwie: - Szkoda, że wtedy cię nie spotkałem. Zająłbym się tobą, zaopiekował, byś nie musiała cierpiec samotności.

Poczuła nieodparta chęć, by się do niego przytulić, ale nie mogła tego uczynić.

Johannes chyba czytal w myślach dziewczyny, przygarnął ją bowiem do siebie i lak stali w milczeniu. Oboje dobrze wiedzieli, i gdyby spotkali się wtedy przed laty on, szesnastoletni, pełen wojennego zapału żołnierz, nie zwróciłby uwagi na mała dziewczynkę. Jedno z wielu bezdomnych i bezradnych dzieci. Cóż mógłby wtedy dla niej zrobić?

- Teraz już mogę - szepnął.

Kira usłyszała słowa i pojęła tok jego myśli.

Zrobiło się jej ciepło na sercu.

Johannes wypuścił ja z objęć.

- A więc jesteśmy niedaleko wybrzeża! Blisko celu. Wismar leży gdzieś w pobliżu.

Kira pamiętała, że Johannes w Wismarze zamierzał szukać możliwości przeprawy przez morze, Lepiej się znał na żegludze niż ona.

Ruszyli ochoczo i po krótkiej chwili znaleźli się na drodze prowadzącej do miasta. Po niej łatwiej się wędrowało.

Kubek czegoś ciepłego przed kominkiem, pomyślała Kira. Stopy wsparte na stołku, buty suszące się blisko ognia. Nie jednak nie powiedziała, nie chciała marudzić.

Johannes spojrzał na nią z ukosa.

- Sądze, że pozwolimy sobie na wizytę w gospodzie, Kiro - oznajmił.

-Potrafisz czytać w myślach? - mruknęła parsknęła śmiechem.

I.ubił patrzeć na nią, kiedy się śmiał... Lubił słyszeć jej śmiech.

Johannes nie odzywa! się od dłuższej chwili.

Kiratirajkotala, brnąc przez śnieg i mocząc sobie stopy. Johannes nie odpowiadał, więc i ona zamilkła.

Zbliżali się do miasta. Mróz zelżał, ale dziewczyna była tak przemarznięta, że nie pomagał nawet szybki marsz,

W końcu zapylała ostrożnie:

- Co się stało?

Westchnął.

- Dłużej tak nie możemy, Kiro.

- O czym mówisz? - przestraszyła się.

Czyżby namierzał ją opuścić?

Nie to go gnębiło.

- Dotąd mogliśmy spędzać noce pod gołym niebem lub w szopie czy komórce, ale zrobiło się za zimno. Nie mogę patrzeć na Twoje przemarznięte stopy i zsiniałe wargi. Trzeba będzie zatrzymywać się na noce w gospodach.

Kira posmutniała.

- Jakże to? - spytała żałośnie. - Nie możemy dzielić pokoju, prawo i kościół na to nie pozwalają, nie wspominając już o zasadach przyzwoitości. Na dwa pokoje nie starczy nam pieniędzy, ledwie na jeden.

-Wiem , wiem.

- Zapomnij o rycerskich odruchach. Nie pójdę spać do gospody, zostawiając cię samego na dworze!

- Dlatego proponuję, by.., Pomyślisz, że jestem szalony... Zgodzisz się na małżeństwo pro forma?

Zdumiała się tak, że serce podskoczyło jej do gardła.

- Co masz na myśli?

- Wysłuchaj mnie, zanim odmówisz!

Nic miałam zamiaru odmówić, pomyślała. Tylko mnie nie rań!

Zatrzymał się i obrócoł ku niej.

- Znajdziemy jakiegoś księdza i wytłumaczymy mu, że przed nami daleka droga. Jeśli zdobędziemy dokument potwierdzający nasz związek, będziemy mogli dzielić pokój. Kiedy dotrzemy na miejsce, po prostu go wyrzucimy. Nikt w Skanii nie będzie wiedział o tym, co się zdarzyło w Niemczech. Daję ci słowo honoru, że nie będę nastawa! na twoją cześć.

Dziękuję, pomyślała gorzko, ale nie nie powiedziała, tylko skinęła głową. Trzymały się jej ostatnio dziwne myśli.

- Więc? - spytał. - Zgadzasz się?

Kira roześmiała się, by powstrzymać łzy napływające jej do oczu.

- A więc oświadczyny też są pro forma?

- Można tak powiedzieć,

- Więc zgadzam się - pro forma - dokończyła, a jej śmiech zadźwięczał ponad polami.

Tylko serce dziewczyny krwawiło.

Obudzili jakiegoś księdza - nie mieli pojęcia, że jest tak wcześnie - który zgodził się udzielić im ślubu. Zażądał sowitej zapłaty za świadectwo małżeństwa,

Potem pospieszyli do gospody na śniadanie.

Osuszyli ubranie i zaspokoili pierwszy głód, Kiedy wyszli na ulicę, słońce zdążyło już roztopić śnieg i świat nabrał weselszych barw.

- Bałam sic tknąć cokolwiek w gospodzie - przyznała Kira.

- Ja też. Mamy jeszcze jakieś zapasy?

- Kawałek czerstwego chleba. Za pieniądze niewiele można kupić.

- Nie na długo nam to wystarczy - westchnął.

Kirze zaświtał pewien pomysł. Znała kogoś, kto mógłby im pomóc. Tylko Że upłynęło wilee lat Czy Kurt wciąż Żył? Przebywał w tych samych miejscach?

Żył. Znaleźli go w ciemnych zaułkach dzielnicy nędzy. Czas nie obszedł się *z* nim łagodnie.

Johannes poczuł instynktowną niechęć na widok zapijaczonego, pozbawionego zębów nędzarza w brudnych łachmanach . Miał przedziwnie chytre oczy i nie mógł być wiele starszy niż Kira, choć wyglądał jak zniszczony życiem czterdziestolatek. O dziwo, ucieszył się na spotkanie z dziewczyną i od razu poprosił o grosik na coś mocniejszego.

Nie rób tego, pomyślał Johannes, kiedy Kira wyciągnęła mieszek i wręczyła Kurtowi miedziaka.

Kurt natychmiast oznajmił, że zdobędzie dla nich zapasy na drogę.

- Nic chcemy mięsa - oznajmił Johannes. - Starczy chleb.

- Znam miejsce, gdzie mięso można dostać bardzo ta...

- Nie, dziękujemy - przerwał mu Johannes.

Kurt wzruszył ramionami. Uzgodnili, gd/.ie się spotkają.

- Zaprowadzę was do Wismaru - obiecał Kurt. - Znam skrót przez las, pomogę wam znaleźć przewoźnika. Albo... Nie mógłbym się zabrać z wami do Szwecji?

Łatwowierna Kira już otwierała usta, ale Johannes ubiegł ją.

- To niemożliwe, nie mamy tyle pieniędzy - rzucił.

Kira spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Przecież...

- Zdobądź dla nas coś do jedzenia - zwrócił się Johannes do Kurta- - Potem pogadamy.

Kurt nie kazał się dwa razy prosić. Ruszył przed siebie jak lis na polowanie.

- Musisz być ostrożniejsza, Kiro - powiedział ostro Johannes. - Nie zauważyłaś, jak pożądliwie patrzył na woreczek z pieniędzmi?

- Przecież Kurt jest taki... - zaczęła, ale przerwała, przypomniawszy sobie dawne czasy. - Masz rację, muszę bardziej uważać,

- Nie zabierzemy go do Szwecji. I sami znajdziemy drogę do Wismaru.

- Skrót przez las w towarzystwie Kuria to istotnie niezbyt zachęcająca perspektywa . zamyśliła się Kira. - Nie powinnam była go szukać.

Johannes uśmiechnął się dobrodusznie.

- Zdążyłem poznać się nieco na twojej naturze. Uczyniłaś to zapewne dlatego, by sprawdzić, jak mu się wiedzie? Uważałaś, że jesteś mu to winna;

Schyliła głowę zawstydzona.

- Tak. I jeszcze byłam ciekawa, czy nie stracił dawnej urody...

- A teraz sen o przystojnym Kurcie prysnął?

-Jak bańka mydlana.

Johannes zadrżał, zdjęty nagłym lękiem. Co by się stało, gdyby Kurt wyrósł na dorodnego młodzieńca?

- Ruszajmy - uciął rozmowę.

Spotkali Kurta o umówionym czasie. Nadszedł, oglądając się przez ramię, co nasunęło iiii przypuszczenie, że w posiadanie sera i chleba nie wszedł W sposób uczciwy. Nie zadawali jednak żadnych pytań. Potrzebowali ji-dzer.ia. Placil Johannes, umówili się wcześniej z Kirą, ż= tak będzie na;bezpieczniej.

l'o dziękował i Kurt owi za pomoc i pożegnali się, Kira z wyraźną uljj.a. Pozbywali się jcszcv.e jednego cienia z dzieciństwa .

Słońc e wciąż dość wysoko, ruszyli więc ku Wismarowi. Nie wybrali skrótu przez las, chociaż Kun opisał go ze szczegółami. To właśnie wydało się im szczególnie podejrzane. Maszerowali głównym traktem.

Powinni właściwie zostać w mieście i znaleźć kwaterę, ale nie mieli ochoty.

Choć raz uśmiechnęło się do nich szczęście. Pojawił się lekki wóz, zaprzężony w dwie silne szkapy, a ich właściciel, sympatyczny kupiec, zaproponował im miejsce na koźle. Jechał do Wismaru i w pojedynkę nic czul się bezpiecznie, a wędrowcy wyglądali na uczciwych ludzi.

Podziękowal i gorąco i zaproponowali zapłatę, lecz kupiec jej nie przyjął. Wolał pomoc Johannesa na wypadek zbójeckiej napaści,

Wismam i dobrze znał miasto oraz port. Potwierdził, że szwedzka flota wojenna cumuje przy nabrzeżu, a miasto jest w rękach Szwedów. Znalezienie przewoźnika nie będzie l.uwą sprawa, znal natomiast gospodę, w której mogli się zatrzymać. Powinni dotrzeć do Wismaru przed nocą.

Okoliczności układały się nadzwyczaj pomyślnie.

Nie należy jednak chwalić dnia przed zachodem słońca.

Przejeżdżal i przez zagajnik, kiedy skończyła się sielanki. Spośród drzew wypadło na drogę dwóch jeźdźców i zajechało wóz po obu stronach.

Kupiec rzucił Johannesowi pistolet.

-jes t naładowany! - krzyknął. - Zrób z niego dobry użytek. A panienka... na podłogę!

Kira usłuchała bez sprzeciwu. Kupiec pogonił konie, ale

jeźdźc y nie zrezygnowali. Jeden z nich uczepił się boku wozu i zeskoczył z wierzchowca.

Johannes zdawał sobie sprawę, że kupiec wiezie pieniądze i cenne towary. Dawno już nie bral udziału w walce, ale teraz nic miał wyboru. Kira nie należała do strachliwych, niejedsio w życiu widziała.

Johannes kopnął rabusia, który z trudem utrzymał się na wozie. Jego kompan zaatakował kupca,

Johannes mógi strzelic tylko raz, musiał więc podjąć właściwą decyzję.

Uderzył napastnika kolbą po palcach i poprawił ciosem w szczękę. Bandyta wrzasną. Johannes uderzył ponownie. Rabuś puścił się wozu i został na drodze.

Ten drugi wyciągnął nóż i zamierzył się na kupca. Johannes strzelił, celując w ramię- Nigdy nie odnalazł przyjemności w zabijaniu. Mężczyzna krzyknął złapał się za zranione miejsce, a Johannes precyzyjnym kopniakiem strącił go z wozu.

Byli uratowani, przynajmniej na jakiś czas.

- Dobrze się sprawiłeś - wysapał kupiec. - Minie sporo czasu, zanim złapią konie. Zresztą nie sądzę, by mieli ochotę spróbować raz jeszcze.

- Ten pierwszy złamał nogę, upadając - powiedziała Kira. - Widziałam, nie mógł się podnieść.

- Nie dbam o to - mruknął kupiec. Z wdzięczności zaofiarował się, że zapłaci za nocleg w gospudzie. Za dwa osobne pokoje.

- Ale my... - zaczął Johannes, ale Kira kopnęła go ostrzegawczo w kostkę, więc zamilkł.

Nie wspomnieli przedtem o tym, że są małżeństwem, a Kira najwyraźniej wolaki spędzić tę noc samotnie. Zabolało go to, ale nie zaprotestował.

- Dziękujemy - odrzekł. - Nie chcę narażać Kiry na jeszcze jedną noc w zaśnieżonym lesie. Wczoraj omal nie odmroziła sobie stóp.

Mężczyzn a nie posiadał się z radości, że może im pomóc. To i tak niewiele za uratowanie życia.

- Cieszę się, że spotkałem was i zabrałem na wóz.

Na wszelki wwpadek Johannes ponownie nabił pistolet. Nigdy nic nic wiadomo. Po tych spustoszonych okolicach kręciło się mnóstwo desperatów.

W zapadającym zmroku pojawiły się światli otdcgiego "Wi.smarii: przypominające gwiazdy na wieczornym niebie jasne punkty latarni i przyjaznych okien.

Uradowany Johannes uścisnął Kirę, a ona na króciutką chwilę przytuliła się do niego.

14

FRUSTRACJE

Osterlen, ziemia niezwykłej urody, zimą jest jak koszmarny sen. Owiewaja wiatry przejmując do szpiku kości, zbijające śnieg w wysokie zaspy pod szarym niebem. Morze przybiera barwę ołowiu i pieni się wściekle, drzewa gną się i jęczą. Potem nadchodzą okresy nieustannych deszczów.

Czasami nkbo wypogadza się, a biało czarny krajobraz opromienia światło słoneczne, przywracając ludziom dobry humor.

W posiadłości Christianelykke niki się nie cieszył. W ten piękny grudniowi- dzicii każdv zajmował się własnymi sprawami.

Marii odizolowała sic od pozostałych domowników. Atmosfera stawała się powoli nie do niesienia. Ktoś dybał na jej życie. Nie wiedziała, w kim szukać sprzymierzeńca. Jak dlugo zdoła to jeszcze wytrzymać?

Carl, dlaczego odszedłeś tak wcześnie?

Skończył pięćdziesiąt sześć lat, kiedy nadeszła wieść o śmierci jedynaka. Carl nie miał silnej natury. Żal po utracie syna złamał mu serce.

Matka, Christianc, przeżyli go. Czy można doświadczyć czegoś gorszego niż śmierć władnego dziecka? Christiane

straciła dwóch synów i jednego wnuka. Ból tej kobiety musiał być ogromny. Zostało jej dwóch wnuków, Bo i Wilhelm, oraz para prawnucząt, Macielone i Mads. Zmarła w wieku osiemdziesięciu jeden lat, lat czternaście była wdową. Maria starała się nieść jej pociechę, choć sama dźwigała własny krzyż. Straciła męża i syna.

I nie miała następców. Chyba że...?

Próżne nadzieje! Dwadzieścia lat minęło i nikt nie słyszał o dzieciach Frederika.

Maria wspominała często słowa, które wyrzekł jej mąż. „Musimy czekać przez wzgląd na matkę". Nigdy nie wyjaśnił, co te słowa oznaczały. „Frederik wie, on ma klucz do wszystkiego", odpowiada!. Więcej z niego nie wydusiła.

A teraz było już za późno. Frederik nie żył i zabrał tajemnicę do grobu.

Maria westchnęła ciężko. Została wdową, ukończywszy czterdzieści dziewięć lat.

Annc Margrerhc spotkał jeszcze gorszy los, owdowiała w wieku lat trzydziestu. Jej mąż Bengt spadł z konia w roku 160.1 i zmarł na rękach żony. Mały Bu miał wtedy ledwie parę miesięcy. Wilhelm jeszcze nie zdążył się urodzić.

To samo musiało przytrafić się iej synowi, Frederikowi, choć Maria nie miała żadnej pewności, jeśli jednak Sophie powiła dziecko, to Frederik zdążył się nim nacieszyć przez le parę miesięcy przed śmiercią pod Lutter am Barenberge w roku 1626.

Jeśli, jeśli, jeśli! Co za dręcząca niepewność!

To prawda, że ktoś chciał śmierci Marii. Przeszkadzała, nic pozwalała ziścić się marzeniom i planom. Trzymała się życia w próżniej nadziei, żc dziecko Frederika żyje.

Od pragnienia śmierci starej kobieiy silniejsze było jedynie zainteresowanie pewnym kluczykiem, którego nikt nie potrafił odnaleźć.

Zainteresowanie miało różny wymiar.

Wiele myśii krążyło wokół tego przedmiotu pożądania.

„Gdybym go znalazlmógłbym wyjechać z. tej zapadłej

dziury. Tylko upór starej kobiecy trzyma mnie w Christianelykke, a przecież wielki świat stoi przede simą otworem!"

„To takie ekscytujace Wszyscy szukają klucza, a nikt nie wie, do którego zamka pasuje. Tylko tyle, że za drzwiami kryje się jakaś tajemnica. Ja tej. chcę go odnaleźć, ale bardziej fascynuje mnie zagadka".

„Muszę go mieć, nie wytrzymam lego dłużej Maria mówi, że mogę ruszyć w swoją stronę. Tylko po co? Mnie też się coś od życia należy, nic mogę być nieustannie na czyjejś lasce. To wszystko do mnie powinno naieżeć!"

„Nerwy mnie już zawodź .u Żeby tylko me znaleźli tego przeklętego klucza! Póki nie wpadnie im w ręce, nic mi nie grozi. Zresztą skąd niby mają go wziąć? Kluczyk może być wszędzie. Mógł zginąć, wpaść do stawu. Car! ględzil o nim nieustannie, ale co on tam wiedział? Zupełnie nic! Nie mam się czego obawiać, nicpoirzebr.ic spędzany bezsennie notę!"

Maria wpatrywała się w świąteczne słodycze, które ktoś przyniósł do jej pokoju.

Sama pomagała je przygotować. Siedzieli wokół stołu: ona, Annę Margrethe, Herdis, Mads i Madelone, i formowali słodkie przysmaki. Mads właściwie więcej zjadł, jego ciasteczka miały przedziwne, fantazyjne kształty

Na środku tacy spoczywała kusząca czekoladka ozdobiona wielkim orzechem. Maria nie pamiętała, kto ją zrobił,

Wilhelm lub Hcrdis wypróbowaliby ją na psach. Maria wysoko ceniła życie zwierząt.

Nagryzła czekoladkę i natychmiast rozpoznała gorzki smak tojadu, rośliny, która raz. już omal nie wpędziła jej do grobu. Przeleżała wledy wiele dni w łóżku, zmagając się Ze śmiercią.

Wypluła drobinę i przepłukała usta, potem przesypała wszystkie czekoladki na kawałek papieru. Nie wyrzuciła ich, bo odpadki dawano zwierzętom gospodarskim. Zwinęła papier i schowała do szafy.

„Co to znaczy, czy ta starucha jest nieśmiertelna? Minęło kilka dni, a ona czuje się wyśmienicie. Przecież nie zapytam, jak jej smakowały słodycze, bo z miejsca się domyśli.

To nie do wytrzymania!

Nie wiem, kto jest po mojej stronie. W tym domu nikt nikomu się nie zwierza, wszyscy pilnują się nawzajem, Christianelykkc jest jak beczka prochu gotowa eksplodować w każdej chwili. Lont już zapalony.

Zaraz nastąpi wybuch!"

Maria siedziała przy misternie inkrustowanym biurku.

Kto czyha na moje życie? zastanawiała się. Cóż im uczyniłam? Nie wszystkim domownikom, rzecz jasna, jednemu z nich. Któremu? Na czym polega mój błąd?

Starannie rozrysowała drzewo genealogiczne, ale nie doznała olśnienia.

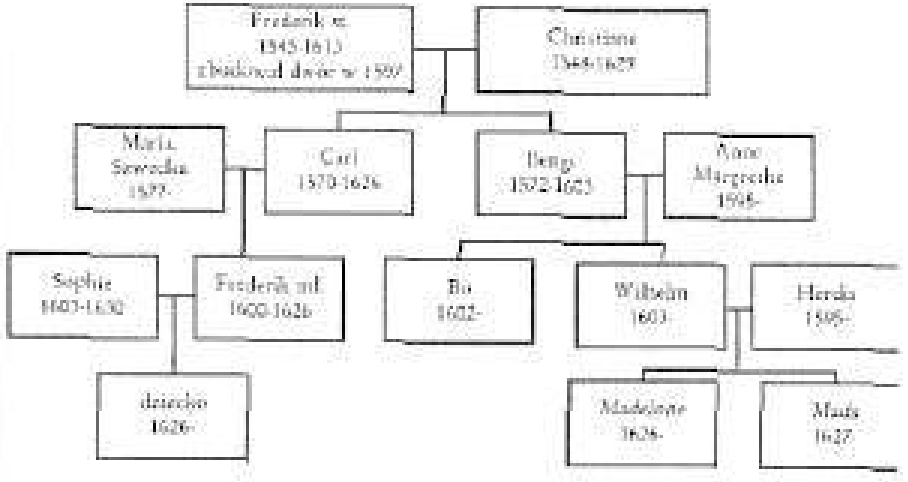

15

FATALNY WIECZÓR W WTSMARZE

Johannes i Kira tryskali optymizmem.

Sztzęścii; towarzyszyło im aż do Wismaru. Kupiec nalegał, by odwieźć ich do gospody, na wspólny kufel piwa, powiedział. Chciał sie upewnić, że trafią w dobre ręce.

Minione lata nadszarpnęły w nich zaufanie do bliźnich, tym bardziej cieszyli się ze spotkania tak dobrego człowieka.

Gospoda leżala niedaleko portu, a jej właściciel, stary znajomy kupca, oznajmił, że za pięć dni odpływa jakiś statek do Kalmaru.

- Do Kalmaru? - rozczarował się Johannes. - Wybieramy się do Skanii!

- Skania jest w duńskich rękach - przypomniał mu karczmarz. - Trudno oczekiwać, że szwedzki statek tam popłynie. Nie w dzisiejszych czasach.

- Prawda - zawstydził Się Johannes, - Gdzież ja miałem głowę? Za pięć dni. Mogli czekać tak długo?

Nie mieli innego wyjścia. A kupiec zaofiarował się, że pokryje polowe kosztów pobytu w gospodzie,

Na dodatek obiecał, że następnego ranka zaprowadzi ich na nabrzeże i pomoże załatwić miejsce na statku. Teraz było już za późno, tylko w gospodzie ludzie jeszcze nie spali.

Spotkała ich jeszcze jedna niespodzianka. Karczmarz zdradził, że w sali jadalnej siedzi jakiś kurier. Następnego ranka miał ponoć ruszyć konno przez duńskie terytorium do Skanii, wioząc ze sobą meldunek do Gustawa Horna, który z całą szwedzką potegą stał koło Helsinborga.

I Znów mieli szczęście. Kurier, silnie zbudowany mężczyzna w średnim wieku, przystał na rozmowę. Jego profesja należała do niezwykle niebezpiecznych i choć ludzie tego pokroju potrafili zapanować nad strachem, nieustanne napięcie zostawiało widoczny ślad w ich zachowaniu. Ten, na przykład, raz po raz bezwiednie potrząsał głową.

Kira i Johannes nic mogli pojąć, skąd brał odwagę, by konno przedzierać się przez Danię.

- Mówię po duńsku równie dobrze jak po szwedzku - uśmiechnął się. - Nie mam czasu do stracenia. Słyszę jednak, że też wybieracie się do Skanii? Nie mogę was zabrać, bo opóźnialibyście jazdę. Dokąd zmierzacie? Może zabrać ze sobą list, anonsujący wasze przybycie:

Spojrzeli po sobie wielkimi oczyma. Potem pokazali kurierowi dokument w nadziei, że odcyfruje nazwę miejsca.

- Chr... cly...r - rzekł, Znów się uśmiechając. - To musi być Chnstianełykke. To nie żadne miejsce, tylko prawdziwa posiadłość ziemska!

- Słucham? - zdumiała się Kira.

Kurier i właściciel karczmy znali historię tych dwojga, bo kupiec zdążył ją już opowiedzieć. Młodzi nie przyznali się tylko do małżeństwa.

- A więc, panienko - stwierdził karczmarz - odziedziczyłaś wielki dwór!

Kira przełknęła ślinę.

- Wiesz, gdzie on leży? - spytał Johannes kuriera.

- Oczywiście, w Ósterłen nad samym morzem, Wybieram się najpierw do Malmo, a potem do Helsingborga, na spotkanie Gustawa Horna i jego armii, wreszcie do Kristianstad. Będę przejeżdżać przez Ósterłen, zresztą mieszkałem tam za młodu i mam jeszcze sporo krewnych.

Kira i Johannes nie posiadali się z radości.

- To wspaniałe - rzekła Kira, z trudem wstrzymując łzy. - Od dawna nie spotkało nas tyle dobrego, Jak się wam wszystkim wywdzięczymy?

Ale cała trójka siedziała bez słowa, z zadowoleniem popatrując na Kirę i Johannesa. Chcieli jedynie pomóc tym

sympatycznym młodym ludziom, którzy z pewnością wie-Ic już w życiu wycierpieli. Karczmarz jeszcze bardziej obniżyl cenę, by mogli zachować pokoje aż do odjazdu statku. Wyraźnie przypadł mu do gustu fakt, że zdecydowali się zamieszkać osobno, jak nakazywała przyzwoitość...

Czy mogło być lepiej?

Kira przyglądała się Johannesowi, który pogrążył się w cichej pogawędce z trójką mężczyzn. Pochodził wprawdzie z prostej rodziny, ale jego słowa naznaczone były rozsądkiem i mądrością. Któż odgadłby, że ten młodzieniec to syn biednego chłopa? Kira nie mogła się na niego napatrzeć.

Pozostali widzieli więcej. Choćby jej nie skrywane uwielbienie dla towarzysza podróży. 1 uśmiechali się pod wąsem. Taka mila para. Żeby tylko ten żołnierz potrafił dostrzec, jak cudowną dziewczynę ma u swego boku. Chyba nie należał do tych, co sądzą, iż suknia zdobi człowieka?

Nie, chyba nie, lec? pewnie potrzebował czasu, by przejrzeć.

Doprawdy, kupiec, karczmarz i kurier znali się na ludziach.

- Powinienem zaprosić was pod swój dach - przepraszał kupiec - ale dzieci i wnuczęta zjechały z wizytą.

- Nie odbieraj mi gości - roześmiał się karczmarz. - Teraz przynajmniej wiemy, dlaczego nie spieszno ci do domu.

- Hm, nie siedzę tu wyłącznie dlatego, że u mnie rwetes i harmider. Dawno już nie spędzałem czasu w tak miłym towarzystwie.

Kira i Johannes mogliby powiedzieć dokładnie to samo.

Kiedy Johannes wszedł na górę i znalazł się w swoim pokoju, ozdobionym kojorowymi firankami w oknie i zasłoną nad łóżkiem, opadły go dziwne myśli,

Dzięki Bogu, że mamy osobne pokoje. Ja jestem gotów, ale Kira...? Nie, nie mógłbym jej tego uczynić! Mam wprawdzie papier, który- daje nu prawo do domagania się małżeńskich powinności, ale nie skorzystam z niego. Powiedziała dobitnie, że nie będzie dzielić ze mną pokoju, jeśli nie nakaże tego potrzeba chwili...

Czuł jakąś pustkę, nie rozumiał samego siebie.

Nie, Kira nie zasługuje na to, by siłą łamać jej wolę. Poza tym nic jest w moim typie.

Po prawdzie nie jest w niczyim typie.

Nie miał jednak żadnych wątpliwości, że brakuje mu towarzystwa kobiety.

Nie rozumiał tylko. dlaczego właśnie teraz. Przywykł do życia w celibacie, lecz przez ostatni tydzień z każdym dniem czul coraz większą tęsknotę za bliskością kobiecego ciała.

Pięć dni w Wismarze. A właściwie pięć długich nocy.

Jak je przetrzyma?

Johannes westchnął i zaczął się rozbierać.

Kira przeżywała podobne rozterki w swoim pokoju.

Najpierw z podziwem przyjrzała się przytulnie urządzonemu pokoikowi. Dom zajezdny przewyższał wygodą wszystko to, co widziała do tej pory. Zwykle sypiali pod gołym niebem, ale raz. gdy zła pogoda prawdziwie im dopiekła, zatrzymali się w jakiejś podłej karczmie, gdzie spędzili noc na zapchlonych workach i z sianem pod głowami...

Tu był prawdziwy raj. Zachwycona wślizgnęła się do łóżka i umościla wygodnie.

Zamiast snu pojawiły się natrętne myśli.

Nigdy dotąd silniej nie odczuwała swej brzydoty, Podczas długiej wędrówki przez północne ziemie Rzeszy Niemieckiej popadała z wolna w sta:: zależności od Johannesa, a to uczucie wcale nie przypadło jej do gustu. Nie mogła się powstrzymać, by co rusz nie spozierać na swego towarzysza, który z każdym dniem wydawał się jej bardziej pociągający. Kiedy przemawiał do niej, oblewała się nagłym rumieńcem lub czuła tale gorąca przepływającą przez ciało. Nie chciała jednak zostać skrzywdzona, zgadywała wszak, że Johannes nie darzy jej zainteresowaniem.

Trudno zasnąć, kiedy takie myśli tłuką się po głowie.

Kurier zniknął następnego ranka. Wyjechał wczesnym świtem, zanim wstało słońce, nie zabierając ze sobą żadne-

go listu. Powiedzlal, ze pojedzie do Chnstianelykke i opowie wszystko własnymi słowami.

Kira i Johannes ruszyli na poszukiwanie kapitana statku, towarzyszył im karczmarz.

Kira nigdy nie była na morzu, więc aż westchnęła z emocji na widok floty szwedzkiej rozrzuconej po zatoce. Nad jej głową wznosiła się potężna trzymasztowa barkentyna, za nią wspaniali', pclnofciow; fregata, lekkie kecze, szkunery z podanymi żaglami i bryg, którym mieli odbyć podróż.

Kira, rzecz jasna, nie znała nazw tych żaglowców, ale karczmarz wszystko jej objaśnił.

- Widać, że te okręty były w bitwie - mruknął Johannes.

- *W* niejedne; - potwierdził karczmarz. - Największe bitwy tej wojny stoczono na morzu. Potyczki kulowe nic miały wielkiego znaczenia.

Nie miały znaczenia? Kira z bólem pomyślała o tych ludziach, którzy umierali na jej oczach. Więc umierali na próżno? Skoro ich śmierć nie miała znaczenia?

Z wyjaśnień karczmarza zrozumiała, że bryg jest dwumasztowcem. Na pokładzie czekała na nich zaskakująca i przyjemna wiadomość.

Duńczycy wycofali się ze Skanii, uprzednio zmuszając armię Horna do odwrotu, Szwedzi rozpierzchli się po całym półwyspie, kapitan zamierza! przezimować w Ystad zamiast w Kalmarze. Czy ta zmiana planów im odpowiadała?

Czy odpowiadała? Dodała skrzydeł! W ten sposób zyskiwali na czasie i unikali uciążliwej wędrówki przez zaśnieżone połacie południowej Szwecji, opanowane prez bandy rabusiów.

Kira nie dbała o to, kto odniósł zwycięstwo, jednak Johannes poczuł ukłucie dumy. Zawsze uważał, że Skania, Blekinge i Hallami nie powinny należeć do Danii. Nadchodziły lepsze czasy dla jego ojczyzny.

Nie miał nawet pojęcia, jak dobre. Świetność królestw.i duńskiego przemijała, zbliżały się czasy potęgi Szwecji, jedyny okres mocarstwowy- w jej historii.

Zbudowany na trupach tysięcy żołnierzy.

Twarz Kiry wypogodziła się. Koniec mordęgi. W Ystad będą prawie w domu.

Musieii tylko przeczekać pięć dni, uzbroić się w cierpliwość. Wreszcie trochę odpocząć.

Oboje mieli dość Niemiec.

Za dnia spacerowali uliczkami Wismaru, zubożałego miasteczka, które dawno już przestalo zmagać się z nędzą i brudem. Niemcy, znani z zamiłowania do czystości, nie mieli już sił, by walczyć ze szczurami, robactwem, smrodem i ubóstwem. Głód pozbawia ludzi rozsadku i godności.

Raz wybrali sic za miasto i przemierzali skute lodem pola. Kirze zebrało się tis filozofowanie, ['odniosła twarz ku blademu grudniowemu słońcu.

- Czasami zastanawiam się, co robiłam, zanim poznałam ciebie. Nie pamiętam, czym wypełniałam sobie Życie.

Oj, dziewczyno, to niebezpieczne słowa, pomyślał zatroskany. Nic wiesz, co mówisz.. Cieszę się, że nasze drogi się wkrótce rozejdą. Nic dobrego z. tego nie wyniknie!

Nie mylił się. Kirze brakowało doświadczenia. Nic zdawała sobie sprawy, że jej słowa zabrzmiały jak miłosne wyznanie.

- Chcę powiedzieć... - ciągnęła. - Chcę powiedzieć, że tamten czas przestał dla mnie istnieć. Musiałam się okropnie nudzić. Nie wiedziałam, rzecz, jasna, że istniejesz, więc nie tęskniłam za tobą.

Nie mógł pozostawić słów Kiry bez odpowiedzi.

- Mam podobne odczucia, Kiro. Nie miałem przyjaciela od momentu śmierci Niełsa. Została po nim pustka, którą Ty wypełniłaś.

Zrozumiała? Że stawia ją na równi z Nielsem? Wojennym kompanem?

Nie wiedział. Kira bowiem nic odpowiedziała.

Dziecko, dlaczego nic wyglądasz inaczej? myślał. Johannes był wysoki, ale Kira dorównywała mu wzrostem. Szeroka w ramionach, garbiła się idąc. stawiała stopy szeroko i kołysała się lekko.

Johannes coraz mocniej odczuwał potrzebę kobiecego towarzystwa. Rzucał ukradkowe spojrzenia na damy, które mijali na ulicy, a wypatrzywszy jakąś piękność, wzdychał ciężko.

To musiało się źle skończyć.

Ostatniego wieczoru w Wismar/.c idylla rozpadła się jak domek z kart.

Pokojówka przyniosła Johannesowi wiadomość, że kros oczekuje go na doie.

- Dlaczego tylko mnie? - spytał.

- Nie wiem. Ten mężczyzna oznajmił, że nie chce przeszkadzać pannie Kirze o tak późnej porze.

Johannes zszedł do dolnej izby. Ujrzawszy Kurta, zamierzał zawrócić, ale wtedy jego w zrok spoczął na towarzyszce przybysza...

Dawny opiekun Kiry umył się i wystroił na tę okazję. Przyprowadził ze sobą młodą dziewczynę, tak piękną i niewinną, Że serce Johannesa wezbrało się zachwytem. Wyglądała zupełnie tak jak ideał, o którym marzył od lat. Dawno temu w Bergslageti spotkał podobną anielską istotę i wtedy nie mógł od niej oderwać oczu. Ta była podobna do niej kropka w kropkę, miała, tylko ciemniejsze włosy.

Kun podsunął mu stołek i przedstawił swą towarzyszkę.

- Urszula, moja kuzynka.

Johannes zapomniał języka w gębie. Bał się spojrzeć na tę zjawiskową piękność o nadgarstkach wąskich i wiotkich jak u dziecka, szyi smukłej, zachęcającej do pieszczot. Nie odważyłby się chyba dotknąć jej swymi niezgrabnymi łapskami.

Kurt zdążył już zamówić po kuflu piwa dla nich obu. Dziewczyna nic nie piła, spod powłóczystych rzęs strzelała spojrzeniami na Johannesa.

- Posłuchaj - zaczął poufale Kurt, nachylając się nad stołem. - Przyjechałem do Wismaru odwiedzić krewnych i przypadkiem dowiedziałem się o kłopotach Urszuli...

- Kłopotach? - spytał Johannes, wciąż unikając jej wzrokiem.

Kurt uniósł kufel i mężczyźni przepili do siebie.

Okazało się, że brat Urszuli osiedlił się w Ystad. Zostawił tu małą skrzynkę pełną drobiazgów. Czy Johannes nie mógłby zabrać skrzynki ze sobą? 1 oddać bratu Urszuli? Znali adres, ale nie mieli pieniędzy na podróż.

Jak na osobę ubogą, Urszula była zadziwiająco dobrze ubrana. Johannes nic poświęcił jednak temu spostrzeżeniu wiele uwagi.

- Oczywiście - przyrzekł. - To dla mnie zaszczyt.

Nit wzięli skrzyni' ze sobą, może poszedłby z nimi...?

Johannes zawahał .się. Oznajmił, że idzie no płaszcz, i ruszył na górę. Zapukał do drzwi pokoju Kiry.

- Muszę załatwić pewną sprawę - Dowiedział. - Nie chcę jednak brać ze sobą pieniędzy. Przechowasz je?

- Oczywiście! Dokąd idziesz?

Nie wiedział, co mówić. Nie chciał wymieniać imienia Kurca, bo Kira mogłaby zechcieć do niego dołączyć. Pragnął zachować nową znajomość dla siebie.

- Przewietrzyć się.

Pospiesznie poprawił .swój wygląd przed lustrem i zbiegł po schodach, podochocony na ciele i duszy.

- Dopij piwu - przypomniał Kurt i Johannes tak uczynił.

Szli szybko ciemnymi uliczkami i po chwili stanęli przed jakimś domem.

- Tutaj mieszkam - oznajmiła dziewczyna.

Dom jakich wiele, kilka pokoi na parterze. Ładnie i dość dostatnio urządzony. Johannes nie zważał na nic, nie mógł oderwać wzroku od dziewczyny zachwycony, kręciło mu się w głowie. Miała takie piękne oczy, które patrzyły nań zachęcająco.

Kurt mruknął, że już musi iść, a jego słowa zabrzmiały jak muzyka w uszach Johannesa. Oszołomiony patrzył, jak dziewczyna kładzie się na łóżku i przywołuje go zapraszającym gestem.

Przyjął zaproszenie z wdzięcznością, cały pokój nagle zawirował. Nie powinienem pić tyle piwa, pomyślał. Czuję się

tak lekko, ona jest urocza, zrobiłbym clij UL[1] i wszystko, tani stoi skrzynka, muszę wziąć JĄ, wychodził, i gdzie jest Kurt, przecież miał mi pomóc, och, ona rozpina haftki u bluzki!

Świat nic nit' znaczy, żaden mężczyzna nu: by! nisjdy bardziej spragniony miłości!

Miał ochotę roześmiać się na cały glos, życic jest cudowne!

Kira rozebrała się. Późne wyjście Johannesa trochę ją Zaniepokoiło.

Usłyszała chrobot za oknem. Może 10 iakiś zmarznięty ptak?

Podeszła bliżej i odsunę!;; zasuwkę.

Okno rozwarło się gwałtownie, do pokoju wskoczy! Kurt. Kira przeraziła się.

- Co tu robisz. Kurt? Byłeś z. Johannesem? Czy coś mu się stało?

- Nie martw się o Johannesa - warknął Kurt.- Gdzie to masz?

-Co?

- Mieszek z pieniędzmi. Dawaj go albo wbiję nóż w to twoje wstrętne ciało! Jak on może pokazywać się z takim straszydłem!

Kira przełknęła obelgę.

- Jak nas znalazłeś?

Pokazał *w* uśmiechu zepsute zęby.

- To nie było trudne! Szkoda czasu na gadanie, dawaj pieniądze!

- Nic nam nie zostało - spróbowała wykrętu, - Same miedziaki. Zapłaciliśmy karczmarzowi i kapitanowi okrętu.

Nie umiała kłamać. Nie była dobrym uczniem w szkole Kurta. Szybko narzuciła na siebie suknię.

Kurt zaklął soczyście.

- Więc daj miedziaki!

- Johannes zabiał wszystko ze sobą.

- Nieprawda, przeszukałem mu kieszenie.

Kira wystraszyła się.

- Jak to?

- Twój przyjaciel jest odurzony, zapomniał *o* bożym świecie. Właśnie leży w ramionach pięknej kobiety. - Kurt roześmiał się pogardliwie.

- Nie - krzyknęła Kira. - Kłamiesz, kłamiesz, zawsze byłeś złym człowiekiem!

- To dla mnie komplement - wyszczerzył zęby Knut. - Dawaj pieniądze, nie mam czasu.

Kira poczuła ostrze noża na szyi. To koniec. Nie miało znaczenia, czy odda pieniądze, czy stawi mu opór. I tak poderżnie jej gardło.

Kurt nie zostawiał świadków.

Pieniądze się nie liczy;y, o własne życie też nie dbała.

Najgorsze było to, ze Johar.r.cs leżał w łóżku jakiejś kobiety, zamroczony ś-odkicm, który odebrał mu rozum.

Myśl o rym, co robi z tamtą kobietą, napełnili! ją żalem i rozpaczą.

16

KOSZMAR

Johannes był pijany. Nic nie rozumiał, miał wrażenie, jakby wypił morze reńskiego wina, w każdym razie czuł się równie wspaniałe. Znalazł się *w* niebie, najpiękniejsza kobieta nai ziemi rozchyliła bluzkę, obnażając piersi, podciągnęła spódnice i odsłoniła kształtne uda. Nie nosiła bielizny, po co aniołowi bielizna, pożądał jej ponad wszystko, a ona warta była pożądania. Ujął ją pod kolano, ciało paliło go jak ogniem, jeszcze rysko rozpiąć oporny pasek i...

Johannes zesztywniał. W zamroczonej głowie pojawiła się jedna rozsądna myśl. Co to jest?

Po wewnętrznej stronie uda dziewczyny ujrzał owrzodzoną ranę.

Wzdrygnął się z obrzydzenia. Wciągnął głośno powietrze, usiłując oprzytomnieć, ale rozum otumaniony jakimś środkiem wciąż odmawiał mu posłuszeństwa. Pojął, że dodano mu coś do piwa, nagle uświadomi! sobie, że miaio dziwnie cierpki smak.

Podniecenie opuściło go cak nagle, jak przyszło. Johannes porwał swoje rzeczy, zresztą zdąży) dotąd zrzucić jedynie płaszcz. W ostatniej chwili przypomniał sobie o skrzynce, więc złapał za uchwyt i pociągnął w gore. Wicko otworzyło się. W środku byty same kamienie.

Urszula krzyknęła i zarzuciła coś na ślubie, zaczęła wzywać sąsiadów, pewnie rajfurów, twych opiekunów, ale Johannes budził sie z odrętwienia. Nie wątpd już, że podano mu środek, który pobudził w nim euforię i pożądanie. I wiedział też, że nie o niego chodziło, kto inny był w niebezpieczeństwie.

Kira.

Przeklęty Kurt!

Wytoczył się na ulicę i ruszył chwiejnie ulicami. Zatrzymał się na chwilę, kiedy poczui mdłości, potem wciągnął świeże powietrze w płuca i skierował się ku gospodzie. W ciemnym zaułku jakiś żebrak poprosił go o jałmużnę, ale Johannes nie słuchał.

Kiro, Kiro, co się staio? Dałem ci pieniądze na przechowanie i naraziłem na straszliwe niebezpieczeństwo.

Czy zdołam sobie to kiedykolwiek wybaczyć?

Niewola zmysłów! Musiałem posiradać rozum! Kiro, jeśli coś ci się stało..,?

Oto i gospoda. Ulica, domy kołysały się przed jego zamglonym wzrokiem.

Złość Kiry na dawnego kompana, któremu kiedyś uratowała życie, sięgnęła zenitu. Wzgardliwa uwaga o Johannesie dopełniła miarki i Kira, nie bacząc na nóż przytknięty do szyi, wbiła z całej siły kolano w udo Kurta. Dokładnie tak. jak ją uczył.

Kurt ryknął z bólu i Zgiął się wpół, opuszczając rękę

z nożem. Uderzy! Kirę z całej siły, dziewczyna przeleciaia przez pokój i uderzyła głową w kant stolika.

Na chwilę straciła przytomność. Kiedy się ocknęła, poczuła strużkę krwi spływająca po szyi. Najwyraźniej ostrze noża zahaczyło ją nieznacznie. Skrzywiła się z bólu, ale nie odwróciła uwagi od napastnika.

Kurt właśnie wychodził przez okno, ściskając w dłoni mieszek z resztką ich pie-niedzy. Mc zdążyli jeszcze zapłacić właścicielowi gospody i ta myśl podsyciła wściekłość Kiry. Ten podły złodziejaszek nie dostanie nic! Jak by mogła później spojrzeć w oczy człowiekowi, kmry okazał im tyle dobroci?

Głowa bolała ją przy najmniejszym poruszeniu. Rozsądek podpowiadał dziewczynie, by została na miejscu, ale Kira nie posłuchała głosu rozsądku. Wyskoczyła przez okno, nie wiedząc, gdzie wyląduje.

Za parapetem znajdował się ukośny daszek. Kira ześlizgnęła się' po nim i spadla na podwórze. Poczuła tępy ból w kostce, ale nie przejęła się tym zbytnio. Kur; zniknął za bramą. Podążyła jego śladem.

Młode dziewczę miało stawić czoło przebiegłemu lisowi? Kira liczyła na to, że Kurt nie zna Wismaru tak dobrze jak swego rodzinnego miasta., więc nie zniknie niepostrzeżenie w jakimś ciemnym zaułku.

Chyba nie był w najlepszej formie, bo biegnąc portową uliczką, słyszała jego chrapliwy oddech. Wokół nie było widać żywej duszy, w oknach nie paliły się światła. Tylko żebracy i bezdomni kulili się pod osłoną bram, a!e żaden 2 nich nawet nie pomyślał o tym, by przyłączyć się do pogoni.

Kira zmniejszył.; dystans dzielący ją od uciekiniera... Nagie zapadła cisza. Zatrzymała się, nasłuchując.

Karczmarz dawno już spał, ale Johannes miał klucz do bramy. W domu zajezdnym paliła się jedna słaba lampa, oświetlając wejście na schody.

Johannes jeszcze nie doszedł do siebie, wstrząsały nim mdłości i chwiał się na nogach, ale nie szukał u nikogo po-

macy. Ruszył prosto na górę i potrząsnął klamką do pokoju Kiry. Drzwi były zawarte. Cicho wymówił jej imię, zapukał, ale odpowiedziało mu milczenie.

Klucz? Mozę klucz pasuje do wszystkich zamków?

Może tak i było, ale klucz Kiry tkwił w garnku od wewnątrz.

Nic ma czasu do stracenia!

Drżącymi palcami usiłował wypełniać klucz z otworu. Trząsł się z fizycznej niemocy i niecierpliwości, zdjęty lekiem o los Kiry, wściekły na własna głupotę i łatwowierność.

Nigdy w życiu Johannes nie odczuwa! większego wstydu.

Udało się!

Przekręcił swój klucz w zamku i otworzył drzwi.

Dobry Boże!

Na nocnym stoliczku paliła się świeca. Pokój nosił siady gwałtownych wydarzeń. Poprzewracane meble, rozrzucona pościel, powycinane szuflady, siady krwi na podłodze,.. Otwarte okno.

Johannes starał się uporządkować myśli. Kurt z pewnością nic wyciągnął Kiry przez okno, interesował go tylko cenny mieszek.

A więc wyskoczyła przed nim. Może Za nim, by odzyskać pieniądze.

Szalona dziewczyna! Johannes domyślił .się, dlaczego tak uczyniła. Kirze chodziło jedynie o zapłatę za gościnę, inaczej utrata pieniędzy niewiele by ją obeszła. Powodowały nią elementarne zasady uczciwości,

Johannes nie odważył się ml skok. Zbiegł po schodach, zamknął bramę na klucz i ruszył w pogoń.

Na oślep, nie znał wszak kierunku. Może któryś z nocnych włóczęgów zauważyl Kurta i dziewczynę.

Siady krwi w pokoju zaniepokoiły go.

- Kira - jęknął - cóż ci uczyniłem?

Niebo jeszcze nie pobladło, choć noc miała się ku końcowi. Charakterystyczny zarys gwiazdozbioru Oriona jak zwykle przeciwważyl Wielką Niedźwiedzicę na antracytu

wym nieboskłonie. Do świtu zostało trochę czasu, najciemniejszy miesiąc roku jeszcze nie dobiegł połowy.

Johannes i Kira mieli stawić się na pokładzie przed wschodem słońca.

Dziewczyna straciła rachubę czasu, zdawało się jej, że ściga Kurta od wielu godzin.

Znajdowali się w porcie. Widziała jak złodziejaszek zatacza się między wysokimi stertami towarów, które miano załadować na statki. Byli na kei, daleko od okrętów wojennych, z dala od wszystkiego.

Na pokładzie jednego ze statków paliła się lampa. W jej świetle zarysowała się sylwetka Kurta, śmiertelnie zmęczonego ucieczką. Wsuwał coś ukradkiem pomiędzy warstwy ułożonych towarów, a potem ruszy! na pomost.

Kira straciła go z oczu, ale przestała się nim interesować. Nie mogła jednak nie zauważyć, że zatacza .się z wycieńczenia.

Zbliżyła się do sterty towarów, w której Kurt coś ukrył. Wsunęła rękę w szparę i znalazła mieszek.

W tej samej chwili dostrzegła, że Kurt traci równowagę i wpada do lodowatej wody. Usłyszała zduszony krzyk mężczyzny:

- Pomocy! Pomocy! Nie umiem p!ywać!

- Nic mnie to nic obchodzi! - rzuciła i ruszyła w drogę powrotną.

17

DESPERACJA

Kira nie była na tyle mściwa, by skazywać Kuria na pewną śmierć. Słyszała glosy marynarzy, wołania o bosaki, widziała sylwetki ludzi ruszających na pomoc. Mogła więc spokojnie wrócić do gospody.

Tylko gdzie leżała gospoda? Kira dawno już straciła orientację, była boso, ubrana w suknię zarzuconą na nocną koszulę.

Teraz dopiero poczuła, że jest przemarznięta do szpiku kij ści, a sytuacja nic przedstawia się zbyt różowo. Samotna, lekko ubrana, bosa i obolała, na kci z dala od ludzi.

Co tam, gospoda też leży blisko morza. Wystarczy trzymać się nabrzeża, by do niej trafić,

Wiedziała, że bryg, statek handlowy, miał przybić do brzegu, by dokończyć załadunku. Flota wojenna, lecząca rany, stała na redzie. Kupiec objaśnił jej i Johannesowi nazwy poszczególnych jednostek, ale Kira zdążyła zapomnieć obco brzmiące terminy,

Droga ciągnęła się w nieskończoność. Nie chcąc tracie morza z pola widzenia, Kira nie odważyła się na żadne skróty. Istniała też obawa, że Kurt podąża za nią. Mokry i zmarznięty, ale żądny Zemsty.

Musiała się spieszyć...

Niepotrzebnie wpadła w panikę. Kurt miał dość własnych kłopotów.

Gdzie jest gospoda?

Wstawał Świt, statek mógł odbić od nabrzeża w każdej chwili.

Dziewczyna jęknęła z rozpaczy.

Galą noc Johannes przemierza: ciasne uliczki Wismaru, szukając Kiry.

Był śmiertelnie przerażony. Ślady krwi w pokoju zapowiadały najgorsze. Przywoływał dziewczynę, pytał o nią biedaków, grzejących się prz.y ogniskach, ale nikt jej nie widział.

Jakże nienawidził samego siebie za ten podły postępek! Dał się wciągnąć w- potrzask, omal nie u;egł tej ladacznicy. Co by się stało, gdyby w ostatniej chwili nie przejrzał na oczy...

Wina nie leżała wyłącznie po jego stronie. Otumanione go jakimś środkiem, który wzbudził w nim żądze i złamał wszelki opór. Faktem jednakże jest, iż dał się zwieść uro

dzie dziewczyny, zanim jeszcze wypił przyprawione narkotykiem piwo...

Nie, zatracał się jedynie, dręcząc się wyrzutami sumienia!

Dzwon okrętowy przywołał go do rzeczywistości. Nad wschodnim horyzontem pojawiła się ledwie zauważalna smuga światła

Musiał wrócić do gospody. Wyjaśnić, że nie Stać ich na zapłatę, zanieść smutną wiadomość o zaginięciu Kiry.

Bryg odpłynie bez nich. Nie zostawi Kiry, to dla niej zdecydował się podążyć do Skanii, krainy opanowanej przez wroga.

Przyszłość rysowała się w ciemnych barwach.

W końcu dotarł do domu zajezdnego,

Karczmarz był na nogach, dla niego dzień się już rozpoczął.

Johannes nigdy w życiu nie by I bliższy płaczu. Wszystko legło w gruzach.

- Kira? Wróciła? - spytał, łudząc się nadzieją.

Z pewnością nie, pomyślał, ścigała Kurta, albo to Kurt ścigał ją, w pokoju była krew, Kurt miał nóż, ten nędznik nie znał litości...

A Johannes nic wiedział, czyni zapłacie za gościnę.

Karczmarz uśmiechnął się szeroko.

- Była tu. Już wyszła.

-Co?

- Panienka Kira zabrała rzeczy, zapłaciła za pokoje i pobiegła do portu, licząc na spotkanie z tobą. Pospiesz się! Statek odpłynie lada chwila.

Johannes nie wierzył własnym uszom.

- Dziękuję, przyjacielu! Dzięki, Boże!

Porwał swoje rzeczy z pokoju, rzucił gospodarzowi słowa pożegnania i pognał do portu.

Bryg wciąż stał przy nabrzeżu. Johannes pędem wbiegł na pokład.

- Dzięki, Boże! - powtórzył, opadając bez sil na zwiniętą linę. - Chyba znów zacznę w Ciebie wierzyć!

Dzwon okrętowy - oznajmił gotowość do podróży. Statek wolno odbił od kei.

Ląd znikał w oddali. Żegnaj, Wismarze, żegnaj, niemiecka ziemio! W szarym świcie pojawiły sic maleńkie światełka miasta budzącego się do życia.

Jesteśmy wolni!

Wokół statku uformował się niewielki konwój. Za nimi parł ciężki dwu maszt owiec, dwie kanonierki oderwały sic od skupiska okrętów wojennych i zajęły pozycje po obu burtach brygu. Na tych wodacli eskorta byia niezbędna.

Johannes dyszał ciężko po forsownym biegu. Odwrócił się do jakiegoś marynarza.

- Panna Kira...? - spytał. - Gdzie ją umieszczono?

Marynarz spojrzał nań ze zdziwieniem.

- Młoda dama? Ciemnowłosa, mocno zbudowana?

- Tak, tak!

- Ona... zeszła na ląd. Zamierzała poszukać swojego towarzysza. To wy, panie?

Johannes zaniemówił, zdołał jedynie skinąć głową. Marynarz sic oddalił.

Statek opuścił redę i plynaj przez przesmyk w kierunku Zatoki Lubeckiej. Nie, Boże, nie!

Johannes potoczył wokół zrozpaczonym spojrzeniem. Cóż miał począć, poprosić kapiiana, by zawrócił?

To niemożliwe, nigdy nie spełniłby takiej prośby.

Johannes rozpłakał się.

Po raz trzeci Kira została sama w zimnym, bezlitosnym świecie.

18

PRZYBYWA KURIER JEJ KRÓLEWSKIEJ MOŚCI

Nadeszły gorączkowe dni przedświąteczne. Kucharze, pomocnice, służące i parobcy pracowali zdjęci strachem, że

nie zdążą wypełnić wszycikieh obowiązków. Hrabina Maria była surową panią.

Surową, ale sprawiedliwą. Służba darzyła ją szacunkiem, choć bała się jej napomnień. Maria von Kimberfalck otaczała się murem nieprzystępności. Nikt ze służących nie liczył zresztą na zbytnią serdeczność swojej pani, na dodatek mało kto tak naprawdę ją rozumiał, jeśli kiedykolwiek obdarzała ich uśmiechem, to nie znać w nim było cienia radości. Tylko smutek i nerwowość.

Domyślali się niejednego. Słyszeli o dziecku hrabiego Frcderika. I wyczuwali napięcie w stosunkach między dziedziczką a resztą rodziny. Jakże można obchodzić święia w takiej atmosferze?

Poza tym Szwedzi okupowali znaczne obszary Skanii, co podzieliło panów i poddanych na trzy obozy: zwolenników Duńczyków, sprzymierzeńców Szwedów i tych, którzy na polityczne zawirowania patrzyli z obojętnością.

Parobcy pierwsi zauważyli zbliżającego się jeźdźca. Pobiegli z wiadomością do ochmistrzyni, a ta pospieszyła do pana Wilhelma.

Wilhelm nie cieszył się sympatią służby. Uważali go za nadętego bufona, który uwielbia pokrzykiwać na wszystkich i dodawać sobie autorytetu, uderzając się pejczem po skórzanych butach, Zwykle nie miał powodów, by wrzeszczeć, ale i tak to robił.

Jako głowa rodu wyszedł na schody, by powitać przybysza.

Z niezadowoloną mina przyglądał się zdrożonemu drogą wierzchowcowi i jegu właścicielowi, którego ubiór nie świadczył o wysokim urodzeniu. Kurierze ubierali się skromnie, by nie zwracać na siebie uwagi, aie Wilhelm o tym nie wiedział. Zawsze oceniał ludzi po stroju. Całe szczęście, że nigdy nic został kurierem, bo nie przeżyłby jednego dnia.

Pozostali członkowie rodziny także pojawili się na schodach. Wilhelm nadął się, by pokazać, kto jest najważniejszy. Kurier zsiadł z konia i zrobił kilka kroków w jego kierunku.

- Stój, kmiotku! - ryknął Wilhelm. Uwielbiał ryczeć. - Śmierdzisz stajnią!

Kurier Gustawa Horna pociemniał na twarzy, choć jednocześnie zdawał się być rozbawiony pompatycznymi gestami szlachcica.

- Proszę pozwolić, że sic przedstawię - powiedział po duńska, Wilhelm bowiem krzyczał na niego w tym języku. Hrabiemu wydawało się zapewne. Że t0 dodaje mu dostojeństwa. - Jestem kurierem królewskim. Podjąłem się przybyć do Christianclykkc ze specjalnym posłannictwem.

Specjalnie wybrał zwrot „kurier królewski", a nie „kurier Jego Królewskiej Mości", bo to ostatnie nie odpowiadało prawdzie. Był wysłannikiem Jej Królewskiej Mości, więc nawet ten zadufany w sobie elegant musiałby zrozumieć, że ma do czynienia ze Szwedem. W Szwecji panowała Krystyna, córka Gustawa II Adolfa.

Kurier potrafił dostosować się do okoliczności, ta umiejętność nieraz ocaliła mu życie. Chciał wybadać sytuację, dowiedzieć się czegoś o właścicielach majątku, zanim wyłoży swoją sprawę.

Na razie doświadczał wrażeń mało sympatycznych.

- Kurier królewski --uśmiechnął się z zadowoleniem Wilhelm. - Prosimy, panie, w nasze skromne progi. Czego tym razem pragnie ode mnie jego Wysokość?

W domyśle: to dla mnie nie pierwszyzna!

Kurier zdjął buty i płaszcz w sieni. Wprowadzono go do salonu i zaproponowano coś mocniejszego do picia.

Towarzystwo obsiadło go, czekając, aż się odezwie.

Przybysz przyglądał się wszystkim po kolei. Starsza pani o surowym wyglądzie i przyjaznych, smutnych oczach. Druga dama w podobnym wieku, spłoszona, jakby przepraszała, że żyje. Elegant i jego małżonka, z miną kwaśną jak ocet. I dwoje młodych ludzi. Dziewczyna przyglądała się mu ciekawie, chłopak zachowywał się nonszalancko, jakby wizyta królewskiego kuriera była dia niego chlebem powszednim. Tak jak dla jego ojca Wilhelma, zwolennika Je

go Królewskiej Mości. I opasłego półgłówka, który nosił imię Bo.

- Czy imię Kira mówi coś państwu? - spytał kurier.

Potrząsnęli głowami.

- A Frederik?

- To imię powtarza się w rodzie - powiedział Wilhelm. - Mój dziad...

- I mój syn - wtrąciła cicho Maria, dystyngowana starsza pani.

- Ja jestem Mads Frederik - dodał młodzieniec.

Maria pochyliła się do przodu w napięciu.

- Wzbudza pan mój niepokój.

- Czy pani syn miał małżonkę o imieniu Sophie?

- Tak! - wykrztusiła dama.

- A państwo jesteście z nim spokrewnieni?

- Frederik to mój kuzyn - wyjaśnił Wilhelm i znów się napuszył. - Ma pan jakieś wieści o nim?

Kurier zwrócił się do Marii.

- Nie o Frederiku. Lecz... hrabino, czy pani mąż nosił imię Carl?

- Tak, tak! Co to ma oznaczać'?

Kurier zawiesił glos.

- Że spotkałem pani wnuczkę, Kirę.

Maria wydała urywany dźwięk i położyła dłoń na ustach. Reszta towarzystwa zaniemówiła.

- To jakaś bzdura - prychnął Wilhelm po chwili. - Nikt z naszych krewnych tak się nic nazywa. Co to za imię dla von Kimberfalców!

Kurier obrócił się do niego.

- Dziewczyna ma teraz dziewiętnaście lat. Twierdzi, że nosili dłuższe imię, ale je zapomniała,

- Nonsens - pisnęła falsetem Herdis. - To oszustka, łatwo zgadnąć.

- Sami państwo to rozstrzygną, bo właśnie tu zmierza.

- Jakim prawem? - uniósł się Wilhelm.

-Jest w posiadaniu starego dokumentu, który widziałem

na własne oczy. W dokumencie wspomina się o Frederiku Carlu.

Zapadła cisza. Kurier nie wymienił nazwisk świadków.

- Co to za dokument? - mruknął Wilhelm.

- Te sprawę rozstrzygną, hrabina Maria i Kira miedzy sobą. - uciął dyskusję kurier. - Dziewczyna zrobiła na mnie dobre wrażenie. Poza tym w dokumencie mówi się o jakimś kluczyku.

- Kluczyku?!

Krzyknęli chórem, każde innym tonem.

- Co napisano o kluczyku? - spytała Madelone,

- Niewiele. Kira ma go przy sobie.

Te słowa były jak grom z jasnego nieba.

- Gdzie go znalazła? - zapytał groznie Wilhelm. - To oszustka, teraz wszystko jasne.

Maria milczała od dłuższego czasu. Teraz zapytała:

- Jak wygląda dziewczyna?

Kurier zawahał się.

- Ma charakterystyczną urodę. Jest wysoka, ciemnowłosa, mocno zbudowana. Podobna do obecnego tu pana Bo von Kimbcrlalck.

Maria podniosła się.

- Proszę za mną, młody człowieku.

Kurierowi wyraźnie spodobało się to określenie. Ruszył za hrabiną do sąsiedniej sali.

Zmierzch jeszcze nie zapadł, ale grudniowe światło ledwie rozjaśniało ogromne wnętrze.

Maria podprowadziła gościa do obrazów, wiszących wzdłuż dłuższego boku pomieszczenia. Pozostali członkowie rodu postępowali za nimi rzędem.

- To mój mąż Carl, a tamten to jego brat Bengt. To portret mojego syna Fredcrika. A tutaj... Założyciel Christiane lykke, mój teść Frcderik. I jego ukochana żona Christiane, najzacniejsza kobieta, jaką znałam w życiu!

Kurier Jej Królewskiej Mości ze zdumieniem spoglądał na wizerunki obu braci, ich szerokie oblicza sztywne, ciemne włosy i mocne ramiona. Zauważył niezwykle podobień

srwo syna Frcderika do ojca. Najdłużej zatrzymał się przed portretem Christiane, czarnowłosej, potężnie zbudowanej kobiety o rysach pozbawionych urody, która parrzyła na niego oczami przepełnionymi dobrocią i ciepłem.

I przypomniał sobie młodą, zawstydzoną dziewczynę z Wismaru, nieprzytomnie zakochaną w towarzyszu podróży, a mimo to żyjącej w przekonaniu, iż nigdy nie zdobędzie jego serca. Z powodu swej niezgrabnej sylwetki i brzydoty.

Kurier wolno wciągnął powietrze przez nos. A potem je wypuścił.

- To Kira. Proszę nie nazywać jej oszustką - skarcił surowo Herdis i Wilhelma.

19

„ONA NIE MOŻE PRZEKROCZYĆ PROGU TEGO DOMU!"

Hrabina Maria chwyciła kuriera za ramię.

- Czy to prawda? - wykrzyknęła drżącym głosem.

- Prawda - zapewnił ją mężczyzna. - Kira jest jedną z rodu.

- Moja wnuczka - szepnęła hrabina i opadła na krzesło, - Żyje! Moje wytęsknione dziecko. Dzięki Ci, Boże, za ten dzień!

- A więc ma twarz Kimberfalców - stwierdziła Madelone. - Biedactwo, ta cecha nie powinna przechodzić na dziewczynki!

- Całe szczęście, ojcze, że nas nią nie obdarowałeś - roześmiał się Mads. - Tylko pomyśl, Madelone! To byłoby straszne.

- Nikogo nie darzono większą miłością niż babcię Christiane, pamiętajcie o tym - skarciła ich Maria. - Przyznaję jednak, to dobrze, że Bengt jako ostatni z męskich potomków odziedziczył ten typ urody.

- Niewiadomo -wzdrygnęła się Madelone. - Nasze dzie-

ti może dotknąć to samo. Żebym tylko nie urodziła córki!

- Kira jest uroczą osobą - uroczyście oznajmi! kurier. - Wystarczy pobyć z nią dłużej, by uznać, że jest piękna.

-- Tak było i z moją teściową - odrzekła z ożywieniem Maria. - Nieprawdaż. Annę Margrethe?

- Tak - przyznała zapytana, uśmiechając się blado. • Przestańmy już perorować o wyglądzie tej dziewczyny. Zastanówmy się, jak ją przyjmiemy.

- Musimy, rzecz jasna, wyjechać je) na spotkanie - oświadczył Mads. - Skąd przybędzie?

Kurier wyjaśnił, że statek zdążał do Kalmara, ale po ostatnich ruchach wojsk zdecydowano się przenieść flotę do Ystad. Żaglowiec przybije wiec zapewne do tego portu,

- Wyjadę jej naprzeciw - Zdecydował Mada.

- Nigdzie nit pojedziesz - sprzeciwił się jego ojciec. - Nit godzi się tak postępować. Wyśle paru ludzi...

Kurier podniósł dłoń.

-Jeszcz e nic skończyłem.

Wszyscy usiedli.

- Kira nie podróżuje w pojedynkę. Pewien młody żołnierz pomagał jej w wędrówce przez Rzeszę Niemiecką.

- Co? Zwykły żołnierz? - ryknął Wilhelm. - Czy ona nie zdaje sobie sprawy ze swojej pozycji?

- Przecież nawet nie wie, kim jest - wyjaśniła spokojnie Mana.

- No ale podróżować z nieznajomym? To nieprzyzwo. ite. - Herdis zmarszczyła nos.

- To nie tak - powiedział kurier. - Oni są przyjaciółmi. Żołnierz jest Szwedem, nazwa się Johannes Feli. Dobry i uczciwy chłopak, bardzo jej pomógł.

Maria pojaśniała na twarzy.

- Szwed? Skoro jei pomagał przyjmę go z radością!

- W moim domu nie przyjmujemy szwedzkich żołnierzy - oznajmił Wilhelm. - Zamieszka z parobkami.

Maria uderzyła dłonią w blat stolu.

- A w moim domu to wciąż ja podejmuję decyzje. Mów dalej, szlachetny panie.

- Szlachetny? - mruknęła Herdis, ale nikt jej nie słuchał.

Wyraz twarzy przybysza był nieodgadniony. Mężczyzna ani jednym grymasem nie zdradził, co sądzi o atmosferze tego domu. Opróżnił jeszcze jeden kielich i opowiedział historię tulaczego życia kiry po śmierci jej ojca w armii Chrystiana IV i zgonie matki w pięć lat później.

- Biedna Sophie - wtrąciła Maria.

- Była głupia - rzuciła Herdis.

Nie potrafiła mówić dobrze o bliźnich.

- Kira musiała być bardzo samotna - ciągnął kurier. - Została sierotą tak wcześnie..

Maria uroniła łzę, nic odrywając wzroku od mężczyzny, który w swym zakurzonym odzieniu stanowił niezwykły kontrast z kunsztownie urządzonym salonem.

Opowiedział o bandzie złodziejaszków, którzy przygarnęli Kirę, i o tym, jak wciągnęła ją machina wojenna Gustawa 11 Adolfa i oddala pod opiekę felczera.

- A więc kradła - skonstatowała Herdis - i zadawała się z felczerem, który kroi ludzi. Jakie to nieapetyczne!

- Felczerowi winniśmy wdzięczność - oznajmił poważnie kurier.

Pozostali zauważyli tę zmianę tonu i przestraszyli się nieco. Nie wolno traktować królewskiego posłańca z taką nonszalancją. Wilhelm ostrzegawczo szturchnął małżonkę.

- Oj! Dlaczego to Zrobiłeś? - prychnęła ze złością.

Nie była zbyt inteligentna. Jej dzieci spuściły głowy ze wstydu.

- Felczer nauczy! Kirę sztuki opatrywania ran - wyjaśnił kurier. - Dziewczyna spotkała Johannesa po raz pierwszy nad Renem, kiedy miała ledwie trzynaście lat. Był ranny, a ona złożyła jego złamaną nogę. Niezbyt fortunnie. - Uśmiechnął się. - Chłopak kuleje.

- Ale uratowała mu życie? - spytała Maria.

Kurier spojrzał prosto w mądre oczy hrabiny.

- Zapewne.

- Jakie to romantyczne! - westchnęła Madelone. - Chciałabym być na jej miejscu!

- Jak się nie wstydzisz tak mówić! - jednocześnie krzyknęli oboje rodzice.

- Madclone nie miała nic złego na myśli - powiedziała Maria, a dziewczyna pojaśniała z radości.

- Nasze dzieci nie skalają rąk, dotykając osoby niższego stanu - oświadczyła Herdis.

Kurier znów udał, że nie słyszy, i mówił dalej:

- Spotkali się ponownie sześć lat później, w Hameln, gdzie Kira pracowała jako akuszerka...

- Masz ci - przerwał mu Wilhelm. - Za grosz kobiecości!

-Uważam , że zawód akuszerki jest bardzo kobiecy -rzekła Maria. - Dość już. tych głupich komentarzy, chciałabym usłyszeć opowieść do końca!

-Johanne s ją rozpoznał. Takiej osoby jak Kira się nie zapomina, powiedział.

Mads parsknął śmiechem.

- W to akurat uwierzę!

Kurier spojrzał nań poważnie.

- Nie sądzę, by Johannesowi chodziło *o* wygląd zewnętrzny. Ja też doświadczyłem na sobie niezwykłej siły i szlachetności jej duszy...

- Przypomina Christiane, swoją prababkę. - Maria nie ukrywała radości. - Tak się cieszę na spotkanie z nią!

Nie wszyscy dzielili jej szczęście.

- Johannes Feli wybierał się do domu, do Szwecji - mówił kurier. - Kira postanowiła ruszyć z nim, pamiętała bowiem opowieści matki o Skanii. Poza .vm miała dokument i kluczyk, które to przedmioty ookazala Johannesowi.

- A on od razu zwąchał okazję - stwierdził kwaśno Wilhelm. - Szlachcianka, właścicielka posiadłości ziemskiej, łatwy kąsek.

- Z dokumentu nie wynikało, iż chodzi o duży majątek - odrzekł kurier, patrząc Wilhelmowi prosto w oczy. - To ja powiedziałem im o Christianelykke. Sądziłem, że sprawię tym państwu radość!

- Tak się też stało - zapewniali go na wyścigi.

Tylko że część myślała: Idź do diabla, przeklęty gaduło!

Być może zgadywał ich myśli? W każdym razie szybko pożegnał ich, oznajmiając, że musi ruszać w drogę.

Przed odjazdem dodał, że wedlug; jego obliczeń bryg powinien przybić do Ystad następnego ranka.

- Poczekamy na rozwój wydarzeń - zdecydował Wilhelm, kiedy kurier opuścił dwór, - Nikt nie wyjedzie tej młodej damie naprzeciw. Po pierwsze, sama znajdzie drogę. Po drugie, nic wiemy, którędy podąża, i moglibyśmy sit rozminąć. Po trzecie, nie powinniśmy robić zbyt wiele hałasu wokół tej sprawy.

Maria i dzieci protestowały, lecz nie na wiele się to zdało.

Tego wieczora w zabudowaniach majątku intensywnie konspirowano.

Jeden ze służących stal w kuchni i ze zdumieniem patrzyl na osobę, która zaszczycała go rozmową. Ktoś z jaśnie państwa!

- Nie rozumiem - zawahał się. - Mam sprawić, by ta dama nigdy tu nie dotarła?

- Nie, nie, źle pojąłeś moje słowa! Masz sprawić, by wyszła z pokoju, przecież musi gdzieś przenocować w Ystad i przeszukać jej rzeczy. Ukradła mi ważny dokument i kluczyk. Zabierzesz te przedmioty i przywieziesz do mnie Uważaj tylko, żeby cię nie zauważyła!

Służący podrapał się w głowę.

- Postaram się, ale...

- Żadnych ale! Musi się udać! Od rego dokumentu zależy los majątku. Jeśli go nie dostanę, wszyscy stracimy dom. Ty i twoja rodzina także!

Służący skinął głową.

- Wiem, jak wyglądała hrabina Christiane. Odnajdę tę dziewczynę.

- Doskonale! Zostaniesz sowicie wynagrodzony.

W stajni dwóch parobków pogrążonych. było w rozmowie z innym członkiem rodu.

- Żadne z nich nie może przeżyć! Dopadniecie ich po drodze. Jeśli tu dotrą, zmarnują Życie wszystkim mieszkańcom majątku.

- On jest żołnierzem... ? Pewni? ma karabin? Lub pistolet? Jak go...?

- Macie! - rozległ się natarczywy szept. - Weźcie te pistolety. I strzelajcie pierwsi! To oszuści, którzy chcą nas skrzywdzić. Oto amunicja. U:niede lądować?

- Tak, tak.

Jeden z parobków ujął pistole; / błyskiem w oku, należał do tych ludzi, którzy chodzą na polowania, bo lubią zabijać. Drugi miał mniej pewności siebie, ale z równą przyjemnością wziął broń i zważył ją w dłoni.

Zleceniodawca mówił dalej:

- Jak już. sic ich pozbędziecie, zabierzecie dziewczynie kluczyk i kawałek papieru. Potraficie czytać?

- Nie.

- To dobrze. Zmoczcie papier, a kluczyk wyrzućcie do morza[1]. To r2ecz najważniejsza. Kluczyk do morza! Potem pochowacic ciała i wrócicie do dworu. Pamiętacie moją obietnicę?

- Tak, dużo pieniędzy.

- Więcej niż wam się marzy. Ocalicie Christianelykke przed niechybną zgubą. Ona nic może przekroczyć progu tego domu!

- Zrobimy, co do nas należy - zapewnili mężczyźni, głaszcząc kolby pistoletów.

Nocą, zanim jeszcze wstał świt, irzy grupy jeźdźców ruszyły na wschód, nic wiedząc o sobie wzajemnie. Służący w pojedynkę, dwóch parobków i jeszcze dwie osoby.

I nikt, ani jeźdźcy, ani śpiący w majątku, nie wiedzieli, że Johannes Feli stoi samotnie na pokładzie brygu i wbij;: wzrok w południowy hoiy/.ont. gdzie wybrzeże odznaczało się ledwie widoczną linią.

Tam na niemieckiej ziemi została Kira, jego młoda Towarzyszka podróży, sama i bez pieniędzy. Chciał skoczyć

do wody i popłynąć, ale odległość i wysokie (ale odwiodły go od tego Zamiaru. Nikt nic mógł pomóc Kirze.

A Kurt pewnie wciąż czyhał na jej życie.

20

PRO FORMA?

Zimny wiatr dał się Johannesowi we znaki. Spyta! oficera, gdzie mógłby się schronić.

Mężczyzna spojrzał na niego ze zdziwieniem.

- W ładowni na dziobie - odrzekł takim tonem, jakby to była rzecz, naioczywisisza pod słońcem.

Johannes musiał przedzierać się między pokrytymi smolą belkami, beczkami śledzi i mnóstwem innych towarów, prowadzony niewielką smugą światła wpadającą przez okrągłe okienko. Statek zaczął się kołysać, wpłynęli na Zatokę Meklemburską. Johannes pamiętał poprzednią przeprawę przez morze i wiedział, że nie cierpi na chorobę morską. Wielu z jego towarzyszy źle zniosło podróż.

Zastanawiał się, jaki los ich spotkał, tych chłopskich synów, zmuszonych do walki na obcej ziemi. Słyszał wiele historii, na przykład tę o dwudziestu siedmiu mężczyznach z jednej wioski w północnej Szwecji. Młodych chłopcach, których wysłano dla wzmocnienia regimentu w Niemczech. Żaden z nich nie powąchał prochu. Umarli w ciągu trzech miesięcy na tę straszną chorobę obozową. Lub inną opowieść o dwustu dwudziestu pięciu żołnierzach z leśnych sadyb w Vasterbotten. Jeden wrócił do domu. Stu osiemdziesięciu trzech nolcgio, reszta zaginęła bez wieści.

Nie robił sobie wielkich nadziei, że któryś z jego towarzyszy przeżył.

Dotarł do niewielkiej kajuty.

Ale..

Była zajęta. Ktoś leżał na podłodze i płakał.

Z początku Johannes zirytował się, chciał być sam ze swoim bólem. Potem ogarnęło go współczucie dla tego biedaka, który...

Jęknął i upadł na kolana.

- Kira?

Podniosła zapłakaną twarz.

-Johannes , jesteś tu?

- O to samo mógłbym ciebie zapytać. Myślałem, że zeszłaś na ląd. Tak mi powiedziano.

Objął dziewczynę, a ona przywarła do niego z całej siły.

- Miałam taki zamiar - pochlipywała. - Chciałam cię szukać. Potem pomyślałam, że zostałeś z własnej woli. U niej. Więc wróciłam na pokład.

- U niej?

- Kurt powiedział, że odszedłeś z jakąś piękna kobieta.

Johannes nie zamierzał potęgować cierpienia Kiry więc ukrył prawdę.

- Nic nauczyłaś się, że słowom Kurta me wolno wierzyć? - spytał.

- Byłam taka głupia! Johannes! Ty płakałeś?

- Tak. Sądziłem, że zostałaś sama w Wismarze.

Przycisnęła zalany Izami policzek do jego mokrej twarzy.

- Znów jesteśmy razem.

- Tak. Koniec nieporozumień. Kie cierpisz na chorobę morską?

- Nie, ale wolałabym być na pokładzie. Tutaj nieładnie pachnie.

- Na pokładzie jest za zimno. Spróbujmy trochę pospać.

- Przecież jest dzień.

- Spałaś w nocy?

- Nie, oboje nie spaliśmy.

Ułożyli się wygodnie, nie wypuszczając się z objęć. Zasnęli w takt kołysania statku i nieustannego zgrzytu desek i lin

Johannesa zbudził gwar głosów na pokładzie brygu. Wsparł głowę na łokciu.

Kira spala. Patrzył na jej twarz, tak bezbronną, w przyćmionym świetle jej rysy nabrały proste; szlachetności. Johannes przestał już zwracać uwagę na wygląd dziewczyny. Myślał o tym, jak bliski był, by ją pocałować przed zaśnięciem. Uradowany obecnością Kiry na pokładzie poczuł nieodpartą chęć, by obdarzyć ją pocałunkiem.

Ale nie zrobił lego. Czegoś takiego nie robi się dziewczynie takiej jak Kira, wrażliwej, niepewnej ludzi. Mogłaby go źle zrozumieć, mógł obudzić w niej uczucia, którym by nie sprostał. Kira była cudowną istotą. Wczoraj zniszczył wiele, czul wstręt do samego siebie. Najpierw musiał uwolnić się od tego poniżającego wspomnienia.

Potrząsnął nią delikatnie.

- Kira. Chyba dopływamy.

Dziewczyna ocknęła się i zerwała na równe nogi. Uniosła się na palcach i wyjrzała przez okienko.

- Johannes! - szepnęła nabożnie. - Widzę iąd! I miasteczko. To nie jest Wismar.

Zrozumiał jej obawę, że wciąż znajdują się w niewłaściwym kraju.

- Więc zapewne Ystad? - spytał, uśmiechając się szeroko.

Zeszli na nabrzeże w uroczystym nastroju.

- Szwecja - szepnęła Kira.

- H m - zawahał się Johannes. - Dania.

- Więc może Skania?

Na to mógł przysiąc. Skania była krainą mczvją, zarówno Dania, jak i Szwecja rościły sobie do nie; prawa. Jeden rzut oka na mapę wystarcza:, by uznać tę ziemię za część Szwecji, ale od kilkuset lat znajdowała się pod panowaniem duńskim.

Dla Kiry i Johannesa Skania była ojczyzną.

- Dni są takie krótkie - mruknął Johannes, spoglądając na niebo.

Miał rację. Przespali całą podróż. Znów zaczęło Zrnierz-

chać, więc nic pozostawało mi nic innego, jak poszukać kwatery.

- Stać nas na to? - zaniepokoiła się Kira.

- Nie mamy innego wyjścia.

Pospieszni ruszyli na poszukiwanie zajazdu i znaleźli mi ic miejsce w pcw :»ym oddaleniu ud portu. Gospody położone bliżej morza ominęli. hv:y bowiem pełne pijanych marynarzy

- Wydaliśmy resztę pieniędzy - stwierdził Johannes, kiedy zainstalowali się w ciasnym pokoiku.

Skromna suma starczyła na jeden pokój. Wynajęli go bez wahania, jednak kiedy znaleźli się sami, opadło ich zwątpienie. Czuli lęk, a jednocześnie jakaś siła pchała ich ku sobie.

Wreszcie świadectwo ślubu przydało się na coś!

Posiłek wUczony był w cenę pokoju, aie musieli zjeść zaraz, bo salę jadalną zamykano o ustalonej godzinie.

Kira przeciągnęła grzebieniem po włosach i dotknęła bolącego miejsca na karku.

- Kulałaś, kiedy szliśmy z portu - zauważył Johannes, strzepując kur/, / odzienia.

- Wyskoczył.im oknem, goniąc Kurta • uśmiechnęła się. - Nie ma o czym mówić,

- Potem rzucę na to okiem - mruknął. - Pospieszmy się.

Przeszli do jadalni. Większość domów w Skanii miała tylko jedno piętro i gospoda nie stanowiła pod rym względem wyjątku. Wąski, dłr.gi buuynek zbudowano na planie czworokąta.

W mieście wyczuwało się atmosferę napięcia. Szwedzi zajmowali coraz to nowe obszary, Kirą i Johannes marzyli o spokoju, ale wojna i tu ich dopadła.

Umówili się, że Johannes będzie milczał. Jego szwedzki akcent wzbud/.ilby podejrzenia obecnych.

Dlaczego ludzie nieustannie sprowadzają na siebie nieszczęścia? Nie, zwykli ludzie tego nie czynią, tylko ci, którzy dyszą żąclzą władzy.

Do stołu podawały dwie młode dziewczyny i Johannes wkrótce się przekonał, że przykry incydent z Urszulą nie ostudził jego tęsknoty za kobiecym ciałem.

Przypatrywał się im ukradkiem. Jasnowdose, uśmiechnięte, kwitowały męskie docinki ciętymi komentarzami. Jedna z nich była akurat w jego typie, posiała mu z daleka kilka tęsknych spojrzeń. Druga, o ciemniejszej karnacji, otarła się o niego piersiami, stawiając nakrycia na stole.

Mógłby je mieć, serce biło mu w przyspieszonym rytmie. Nie mógł oderwać wzroku od blondynki.

Jedli w milczeniu.

Kiedy skończyli, Johannes poszukał wzrokiem swojej wybranki. Stała przy kontuarze. Jakiś mężczyzna podszedł do niej, nachylił się nad jej uchem i uszczypnął w pośladek. Johannes gotów był zerwać się i ruszyć dziewczynie na pomoc, ale ona sama dala sobie radę i odtrąciła zaloty natręta. Mężczyzna nie zrezygnował, chwycił ją za udo i tym razem dopiął swego. Dziewczyna poklepała go po ramieniu, jakby zgadzała się na propozycję.

Johannes odwrócił oczy, przepełniony wstydem.

- Pójdziemy do siebie? - spytała nieśmiało Kira.

Zerwał się na równe nogi, omal nie przewracając krzesła.

Weszli do pokoju. Kira niepewnie zatrzymała się na środku. Johannes sadził, że zauważyła jego zainteresowanie młodą służącą, ale ona podjęła zupełnie inny temat.

- Sądzisz, że przyjmą mnie w Christianelykke?

- Nasz przyjaciel kurier to człowiek o dużym darze przekonywania - uspokoił ją Johannes.

Sam też nie wiedział, jak się zachować. W pokoju stały dwa łóżka, to ułatwiało sytuację.

- Żebym tylko wiedziała, jacy ludzie tam mieszkają - ciągnęła Kira. - Może Carl, mój dziadek, już nie żyje? Nikt nie będzie o mnie pamiętał?

- Niepotrzebnie gnębisz się myślami, Kiro.

-Jeste ś zdenerwowany. - Kira spojrzała na niego. - Pocisz się. Co się stało?

- Nic takiego - odrzekł, udając obojętność. - Kładź się.

- Mam się położyć? - roześmiała się. - Spaliśmy caly dzień!

Johannes też się roześmiał, choć jego śmiech nic zabrzmiał szczerze.

- Więc porozmawiajmy!

- Tak zróbmy. Będziemy mówić szeptem, by nie zakłócić ciszy nocnej.

Przykry! ją cienkim kocem, by nie zmarzła. Położyli się na swoich łóżkach.

- Nie opowiedziałeś mi, co ci się przytrafiło w Wismarzc, Johannes.

Tego pytania się obawiali

- Ty też nic - wykręcił się od odpowiedzi. - Walczyliście w pokoju, widziałem ślady krwi...

- Tak, skaleczył mnie w szyję.

- Mogę zobaczyć?

Zerwa! się i usiadł na brzegu jej łóżka.

Ciepło. Siła. Dobroć...

Piękne kobiety w jadalni.

Zimne. Wyrachowane.

Zaufanie. Bezpieczeństwo.

Johannes nie mógł zebrać myśli.

- Dlaczego nie wspomniałaś o tym wcześniej; Rana jest powierzchowna, ale na pewno sprawia ci ból.

Boże, drżą mi ręce, przecież to Kira, niezdarna, brzydka Kira

O oczach, które błagają o przebaczenie. Za brak urody.

- Trochę boli, to prawda - odrzekła żałośnie w nadziei, iż wzbudzi w nim choć odrobinę współczucia.

Johannes połknął haczyk. Ręce mu drżą, pomyślała. Przemył ranę, skórę na szyi i skrawku piersi. Kira rozkoszowała się chwilą, ale nie straciła panowania nad sobą.

- Kiro, ja...

Spocił się na twarzy.

-Tak?

- Już nic.

- Mam krew na ubraniu? Chciałam je wyprać, ale nie mam wody.

- Coś cię jeszcze boli?

- Tak, uderzyłam się w jdowę. Za lewym uchem. Został jakiś ślad?

Dotknął bolącego miejsca. Przez ciało dziewczyny przebiegł dreszcz, oddychali ciężko. Wyjaśnił, że nabiła sobie guza, i wrócił do swego łóżka. Kira poczuła dławienie w gardle i miała ochotę się rozpłakać. Nie bądź naiwna, powiedziała sobie w duchu, czego się spodziewałaś?

Zdała mu relację z bójki i pogoni za Kurtem, która zakończyła się dla złodziejaszka zimną kąpielą w morzu.

Johannes zarzucił ją pytaniami w nadziei, że dziewczyna zapomni o jego przygodzie. Nie zapomniała.

Musiał wyznać prawdę. To znaczy, opuścił co pikantniejsze szczegóły. Powiedział, że Kurt wywabił go z gospody, by ukraść pieniądze.

- Wywabił?

Ależ dociekliwa!

- Poprosił, bym zabrał jakąś skrzynię jego kuzynki. Poszliśmy więc po skrzynię...

- Kurt powiedział, że dał ci jakiś środek odurzający.

To też wic! Przeklęty Kurt, co jej właściwie naopowiadał?

- Tak. Nie wiedziałem, gdzie jesieni. Z tą skrzynią to był podstęp. Kiedy to odkryłem, pobiegłem do gospody, ale cię nie znalazłem. Szukałem cała noc.

- Powiedziałeś „poszliśmy". Ty i ta kuzynka?

- Tak. W skrzyni były kamienie. Więc...

- A ta dziewczyna?

-Okropn a - odrzekł pospiesznie, a na sąsiednim łóżku zapanowała wiele mówiąca cisza. - Nie sądzę, by była kuzynką Kurta. Zwykła ulicznica.

Kira nadal się nic odzywała.

- Brudna na swój sposób - dodał, bo teraz zyskał już pewność, że Kurt wyjawił Kirze całą prawdę. - Piękna i elegancka, ale na swój sposób brudną, chyba wiesz, co mam na myśli. Miała tę wstydliwą chorobę, rany na skórze...

Więcej nie mógł powiedzieć. Jeśli zapyta, to...

Kira nie zapytała. Johannes odetchnął z ulgą.

Atmosfera w pokoju zrobiła się napięta jak przed burzą. Johannes usiadł raptownie. Musiał zmienic temat.

- Zapomniałem rzucić okiem na twoją kostkę - przypomniał sobie.

- To nic takiego.

- Sam o tym zdecyduję.

Niechętnie odsunęła koc, nie zauważając, że niechcący podwinęła rąbek sukni i odsłoniła kolana. Tydzień dobrego jedzenia w wismarskici gospodzie sprawił, że nabrała ciała i zaokrągliła się.

Wyładniała, pomyślał z roztargnieniem.

Pokój oświetlała jedynie świeczka na nocnym stoliku. Miasto spało. Johannes i Kira rozmawiali półgłosem, jego dłonie gładziły stopę dziewczyny.

-Kostka spuchła - postawił diagnozę - ale to nic poważnego.

- Nie. Jutro będzie lepiej.

Wciąż masował delikatnie jej stopę. Kira nie poruszyła się w obawie, że czar pryśnie.

- Biedne dziecko! - powiedział.

Jego myśli błądziły gdzieś daleko. Nogi dziewczyny były dość muskularne, ale całkiem kształtne. Blask świecy igrał na jej skórze. Johannes zamknął oczy.

- To boli - pisnęła żałośnie.

Dopiero teraz zauważył, że mocno zaciska palce, i gwałtownie zwolnił chwyt.

- Kiro, ja... nie miałem kobiety już tyle lat.

Jej głos wciąż brzmiał żałośnie.

- Ta dziewczęta usługujące w jadalni są piękne...

- Wcale ich nic pragnę! - rzucił gniewnie.

Kira wstrzymała oddech. A więc dlatego był taki napięty. Tego wieczora i wcześniej. Nie wiedziała, co ma uczynić, serce bilo jej jak oszalałe.

- Ja też cierpiałam samotność - szepnęła. - Bardzo długo. Właściwie.. zawsze. Nie pomyśl o mnie źle, jeśli...

Chyba nie usłyszał, co powiedziała. Ukrył twarz w dłoniach.

Kira wyciągnęli rękę i zgasiła świecę.

- Nie musiałaś tego robić.

- Musiałam. Chcę, byś myślał o tej pięknej dziewczynie z twoich marzeń i snów.

- Kiro... - szepnął błagalnie.

Słyszał, że rozpina bluzkę, i zrozumiał, iż jeśli teraz się cofnie, zrani ją boleśnie.

Poddał się. Pomógł jej, najpierw niezdarnie, potem z rosnącym pożądaniem, pozbyć się odzienia. W pokoju unosił się zapach wosku i Johannes wiedział, że ten zapach do końca życia kojarzyć mu się będzie z tym wieczorem.

- Nie chcę cię skrzywdzić - powiedział cicho.

- Nie mógłbyś mnie skrzywdzić, kochany - uśmiechnęła się, ale w jej głosie dostrzegł cień lęku. Obawy, że nie spro--- jego oczekiwaniom.

Johannes wzruszł się i pogładził dziewczynę po policzku.

- Jesteśmy małżeństwem - szepnął miękko. - Przynajmniej na papierze.

Roześmiała się drżąco. Śmiech zbliża ludzi. Zaśmiał sic razem z nią, a potem ją pocałował.

Oboje zdumieli się w równym stopniu.

Pocałunek stopił ostatnie lody. Johannes błyskawicznie pozbył się ubrania i zatonął w miękkich ramionach Kiry. Taka powinna być kobieta, prawdziwa kobieta. Objęła go dłońmi za szyję i poddała jego woli.

Ufność dziewczyny rozgrzała serce Johannesa. Nabrał powietrza, odnalazł drogę, wyczuł, jak Kira napina ciało w chwili bólu, i połączył się z. nią.

Potem się uspokoił.

- Kiro - szepnął. - To najpiękniejszy moment mego życia!

cia!

21

NOCNA WIZYTA

Łóżka były wąskie, więc Johannes przeniósł się na swoje. Położył się na samym brzegu i szeptał do Kiry słowa pełne wdzięczności i szacunku. Żadne z nich nic wspomniało o przyszłości.

Ten związek był zbyt świeży, przyszłość nieznana.

Kira znała swoje uczucia.

Nie miała odwagi zapytać, co czuje Johannes,

Kiedy Zasnął, nagi jak go Pan Bóg stworzył, wstała i ubrała sic; po cichu. Potem położyła się ponownie na łóżku i przykryła kocem.

Sen nie przychodził, Gwałtowne, nowe doznania nie po zwalały jej zasnąć.

Musiała się jednak zdrzemnąć na chwilkę, bo obudził ja dziwny szmer.

Ktoś skradał się korytarzem w kierunku ich drzwi.

Miasto już sie budziło. Dochodziły ją charakterystyczne poranne odgłosy ulicy: szczęk wiader, ioskoi kół, stukot kopyt końskich o bruk.

Niebo w szczelinie w zasłonach wciąż było czarne.

Obudzić Johannesa? Nie, spał mocno. Co zresztą poradzi nagi mężczyzna? A jeśli przez przypadek krzyknie, wyrwany Z głębokiego snu?

Kira czekała.

Ktoś zapukał delikatnie do drzwi.

Wstała z łóżka i spytała cicho:

- Kto tam?

Johannes sic nie poruszył. Doprawdy imponująco wy wiązywał się z roli obrońcy i opiekuna.

– Panna Kira? Mam dla panienki wiadomość.

Dziewczyna włożvla trzewiki i po cichu wyszła z pokoju.

Za drzwiami stał mężczyzna w średnim wieku, w dłoni trzymał świecę.

- Kapitan łodzi chce z panienką rozmawiać.

- O tej porze?

- Łódź niedługo Wypływa.

To nie żadna lód?:, tylko staiek, pomyślała Kira, ale mężczyzna wygiąda na godnego zaufania. Skinęła głową, ale po drwili zawahała się. Zamknąć drzwi na klucz? Zawiadomię Johannesa?

- Przypilnuję pokoju - obiecał nocny gość.

Sprawiał rak sympawczne wrażenie, że Kira przysłała na jego propozycję. Zresztą nie była całkiem rozbudzona.

Ruszyła korytarzem.

Johannesa wyrwało ze snu jakieś światło. Wystawił głowę spod koca i rozejrzał się. Co ta Kira wyprawia?

Okazało się jednak, że w pokoju jest obcy mężczyzna, który grzebie w ich bagażach. Johannes ocknął się i wrzasnął:

- Co, do diabła, wyczyniasz?

Usiłował okirć nagość. Gdzie jest Kira?

Nieznajomy przestraszył się równie mocno jak Johannes. O mały włos nie upuścił świecy.

- Nie wspominali nic o mężczyźnie w jej pokoju - wyjąkał i uciekł.

Johannes nie pobiegł za nim. Kiedy, przeklinając, narzucał na siebie części garderoby, wróciła Kira. Nie zaszła daleko, uznała, że ranek jest zbyt chłodny, i cofnęła się po płaszcz.

Oboje doszli do wniosku, że mieli do czynienia z włamywaczem. Historyjkę o statku Johannes uznał za wyssaną z palca, kapitan opowiadał mu, że bryg spędzi w Ystad całą zimę. Tamten człowiek usiłował po prostu wywabić Kirę z pokoju.

- Ale znal moje imię.

- Mógł je usłyszeć w gospodzie. Nie mówmy już o rym. Zjedzmy śniadanie i ruszajmy w drogę.

- Dobrze - uśmiechnęła się. - Głupio postąpiłam, pozwalając mu pilnować pokoju, ale nie chciałam zamykać cię w środku. Zresztą nie mamy już nic wartościowego. Myślisz, że dadzą nam teraz jeść?

- Jeszcze za wcześnie. Cicho!

Kin również usfyszała jakie; głosy. Kolejni niespodziewani goście. Podniecone szepty tuż za drzwiami.

Johannes zdążył już się. ubrać. Pod,ii Kirze świecznik, chwycił pogrzebacz i przygotował się do odparcia napastników.

Zapukano do drzwi. Johannes skinął głową,

- Proszę wejść!

Drzwi otworzyły się. Ujrzeli dwoje młodych ludzi. chłopca i dziewczynę, mniej więcej w wieku Kiry.

Johannes ukrył pogrzebacz za plecami.

- Ty jesteś Kira - powiedział;; dziewczyna z szerokim uśmiechem. - A ty zapewne Johannes Feil?

- Zgadza się. Kim wy jesteście? - zapytał Johannes.

- Mads i Madelone von Kimberfalk - odrzekł młodzieniec. - Twoi krewni. Kiro. Kurier zaanonsował wasze przybycie.

Wyciągnął dłoń, a Kira ją uścisnęła. Johannes odłożył pogrzebacz.

- Z taką pewnością nazwałaś mnie moim imieniem, skąd ją czerpiesz?

Roześmiali się oboje.

- Poczekaj, aż ujrzysz portrety rodzinne!

- Mieszkacie w tym samym pokoju? - dodała Madelone zaintrygowana.

- Nie mieliśmy pieniędzy na dwa, więc zdobyliśmy świadectwo ślubu tłumaczyła zbyt pospiesznie Kira. - Tylko pro...

Urwała. Ten zwrot już chyba nic obowiązywał,

- Pro forma - dopowiedział Mads, ratując ją z zakłopotania. - Rozumiem. Względy praktyczne.

- Właśnie. Jak miło, że wyjechaliście nam na spotkanie!

Mads wykrzywił się.

- Przypadkiem podsłuchałem rozmowę dwóch parobków. Uważam, że powinniście unikać drogi wzdłuż wybrzeża.

Kira i Johannes nie zrozumieli.

Madelone uprzedziła hrata.

-Niektóryc h członków naszej rodziny cechuje zachłanność. Nie owijając w bawełnę: bardzo boją się twojego przyjazdu, Kiro.

Dlaczego? - spytała rozczarowana.

- Masz pewien dokument, nieprawdaż?

-Tak , ale...

- I klucz?

- Zgadza się.

- Więc to tak! - przerwał im Johannes.

- Co masz na myśli? - spytała Kira.

- Przed godzina złożono nam niespodziewaną wizytę. -Johannes zwrócił się do rodzeństwa. - Jakiś mężczyzna wywabił Kirę z pokoju, by przeszukać jej rzecz)-. Przestraszył się na mój widok i uciekł. Sądziliśmy, że to zwykły włamywacz, ale...

Opisali wygląd intruza.

Brat i siostra popatrzyli po sobie.

- To jeden ze służących z Clhristianelykke. Widać więcej osób interesuje się kluczem.

- Dlaczego on jest taki ważny? - zdziwiła się Kira.

Oczy Madelone zabłysły.

- Nic mam pojęcia! To takie ekscytujące! Nikt nie wie, do którego zamka pasuje, a wszyscy chcą go mieć. Już się cieszę na poszukiwanie właściwych drzwi.

-Te n klucz jest bardzo mały - wyjaśniła Kira.

- Mały? - zdumiała się Madelone.

- Porozmawiamy o tym później - przerwa! im Mads. - Musimy ruszać. Przyprowadźcie konie, pojedziemy inną drogą. Jest dłuższa, ale nikt tam na nas nie czeka.

- Nie mamy koni - odrzekł Johannes. - Nic nic posiadam)'.

- Co teraz, braciszku? - jęknęła Madelone.

- Kira usiądzie za mną. Johannes za tobą.

Madelone parsknęła śmiechem.

- Jak miło! Wybrałaś sobie przystojnego towarzysza podróży, Kiro!

- Wiem - odrzekła Kira, też się uśmiechając.

Godzinę później w szarości poranka wyjechali z Ystad i poprzez pola Skanii ruszyli w kierunku Österlen.

Kira nie była pewna, czy może ufać rodzeństwu, ale Johannes rozwiał jej obawy. To jej wystarczyło.

Przerażali ją jednak pozostali członkowie rodziny. Czyhali tylko na dokument, klucz i„. jej życie.

11

DOM

Kira i Johannes nie zdążli zieść śniadania, alt rodzeństwo miało prowiant ze sobą. Znaleźli u stóp wzgórza miejsce osłonięte od wiatru i usiedli pod ogromnym bukiem.

- Do picia mamy jedynie cienkie piwo - roześmiał się Mads. - Wystarczy?

Musiało wystarczyć. Pili z tego samego kufla. Johannes posadził Kirę blisko siebie i otulił ja płaszczem. Była mu niewymownie wdzięczna za okazaną troskliwość. Bardzo jej potrzebowała; po tym, co wspólnie przeżyli w nocy, pragnęła czuć się bezpiecznie u jego boku.

- Po co mam jechać do Christianeiykke, skoro nikt mnie tam nie oczekuje? - spytała ostrożnie.

- To nieprawda - zaprzeczyli oboje gwałtownie, a Madelone dodała: - Twoja babka zawsze wierzyła w to, że żyjesz. Kiedy kurier...

- Zaczekajcie - przerwał jej Johannes. - lle osób liczy ród i jakie zajmujecie w nim miejsce?

- Oj - prychnęła Madcione. - Chyba zapomnieliśmy się przedstawić.

- Twój ojciec Frcderik i nasz ojciec Wilhelm byli kuzy-

nami - ciągnął Mads. - Więc my jesteśmy... Właściwie kim jesteśmy jesteśmy dla siebie?

- Pociotkami! Kto jeszcze mieszka w majątku?

- Twoja babcia jes: właścicielką Christianeiykke. Kasz pompatyczny ojciec i wiecznie skwaa/ona matka chcą przejąć posiadłość, myśleli bowiem, że nic istniejesz...

- Nie, nie, nie. - Johannes zaczął się gubić. - Zacznijmy od początku, nic nie rozumiem.

- Dobrze. Nazywasz się von Kimberfalck, Kiro.

- Boże! - mruknęła.

- Jesteś hrabiną - dodali Madclone.

- Wielki Boże!

- A więc - wyjaśniał Mads - Frcderik starszy zbudował dwór dla swojej ukochanej Christianc. Mieli dwóch synów. Twój dziadek Carl ożenił się z twoją babką i spłodzili potomka, któremu dali na imię Frederik.

- Frederik pojął zsa żonę Soohic i zginął na wojnie - dokończyła Kira. - Mieli córkę: mnie.

- Zgadza się. Carl nit żyje. Jego jedyny brat, nasz dziadek Be-ngt, zmarł dawno temu.

- Bengt ożenił się z Annę Margarethe, naszą babką, wieczną zrzędą.

- Ojej! - uśmiechnęła się Kira.

- W kolko przeprasza za wszystko. „Nie przejmujcie się mną, dam sobie jakoś radę". Bez przerwy to powtarza. Twoja babcia jest milsza. Bengt i Annę mieli dwóch synów, naszego ojca, eleganta Wilhelma, i próżniaka Bo. Bo mieszka we własnym domu. Nasz ojciec ożeni: się z prawdziwą jędzą, naszą matką Herdis.

- Nikt nie zasłużył sobie u was na odrobinę miłosierdzia? - spytał Johannes rozbawiony.

Oboje z Kirą wyczuwali, że pod przykrywką młodzieńczej arogancji rodzeńsrwo skrywało serdeczniejsze uczucia do rodziny,

- Tak, babcia Kiry. Poza nią nie ma się czym pochwalić. Chcemy wynieść się z Christianeiykke, Madelone i ja. Oj-

ciec pragnie sprzedać posiadłość i przeprowadzić się bliżej Kopenhagi, ale twoja babka mówi nit.

- Młodzi ludzie tęsknią za wielkim miastem - stwierdził Johannes. - Potem tęsknią za domem. Ruszajmy w drogę.

Podnieśli się i dosiedli koni. Kira z niechęcią, jazda na kancie siodła byk uciążliwa.

Nastał dzień. Minęli zamek Glimmingchus i zawrócili w kierunku morza. Kira z zachwytem spogiądała na otwarty krajobraz poprzeiykany gdzieniegdzie wieżami kościołów.

Tu chcę mieszkać, pomyślała.

Poczuła ukłucie w sercu. A Johannes? Może pragnie wrócić do Bergslagen?

Gdyby tak było, pospieszyłaby za nim.

Jeśli jednak odejdzie sam...?

Kira zdusiła łzy.

- Zbliżamy się - oznajmił Mads.

Znaleźli się znów blisko brzegu. Posiadłość Christianelykke leżała na wzniesieniu, rozciągał się stąd wspaniały widok na morze. Nie widzieli jeszcze domostwa, jechali prowadząca, doń aleją, oddzieloną od zabudowań niewielkim zagajnikiem.

- Pięknie tutaj, prawda? - krzyknęła Kira do Johannesa.

- Tak - pokiwał głową, ale twarz miał ponurą.

Kira posmutniała. Więc okolica nie przypadła mu do gustu?

Przypadła. Johannes dręczył się inną mysią. Okazało się. że jego i Kirę oddziela przepaść społecznej nierówności, czego ona nie była jeszcze świadoma.

- Ocli! - ożywiła się Kira. - Czy to jest dwór?

Pokazywała w kierunku dobrze utrzymanego budynku niedaleko alei.

- Nie, to dom wujka Bo - odrzekła kkuielonc. - A oto i on, idzie do siebie. Wujku Bo! - krzvknęla, machając ręką. - Wracamy do domu z Kira!

Potężnie zbudowany mężczyzna spojrzał na nich, po czym odwrócił się, nic odwzajemniwszy pozdrowienia.

- Nie zwracajcie na niego uwagi - powiedział Mads.

Wszędzie obnosi się Z tą kwaśną miną. Uważa, że on powinien był odziedziczyć majątek.

- Wszak jest najstarszy?

- Starszy od Wilhelma. Z początku było tak: mniejszy dom zawsze należał do dziadka Bengta. Mądry Frederik starszy wydzieli tę posiadłość najmłodszemu synowi. Kiedy Bengt zmarł i osierocił Annę Margrethe z dwójką małych dzieci, Frederik i Chrislianc wzięli ich pod swoją opiekę. Chłopcy dorośli i naturalną koleją rzeczy starszy z nich, Bo, odziedziczył tę część majątku.

- A młodszy, Wilhelm, został w gnieździe rodzinnym - uzupełnił suchym tonem Johannes. - Z matką i resztą swojej rodziny.

Mads uśmiechnął się krzywo.

- Tak. Nasza babcia powinna mieszkać z wujem Bo, ale twierdzi, że gościec jej na to nie pozwala. Wilhelm zawsze był jej oczkiem w głowie.

A główny majątek jest zapewne znacznie okazalszy, pomyślała kwaśno Kira.

- Obaj bracia roszczą więc sobie prawa do spadku?

- Tak, lecz wszystko należało do Carla, starszego syna Frederika. Potem do wdowy po nim, teraz do Kiry.

- Dlatego mnie nienawidzą - stwierdziła ponuro Kira.

- Hm - zamyślił się Mads. - Powiedzmy, że jesteś im sola w oku.

- Wam też?

- Skądże znowu! Madelone pragnie przenieść się do Kopenhagi, a ja przystanę do duńskich partyzantów.

- Nie mówisz tego poważnie. - Johannes dość się w życiu napatrzył na wojnę. - Ci partyzanci to Zwykli rozbójnicy. Walczą ze Szwedami, ale równie chętnie łupią zwy. kłych ludzi.

- To brzmi strasznie ekscytująco!

- Coś mi się zdaje, że sytuacja w waszym domu rodzinnym dostarcza większych podniet. Wielkie nieba! - zakończył zaskoczony Johannes.

Kira zobaczyła to samo, to on. Dwór. Serce jej zabiło. Midi należeć do niej? Z całym ładunkiem wrogości?

- Zawróćmy - wyszeptała.

Posiadłość Christianciykke ukazała się w całej okazałości. Nie był to może zamek, ale ogromny dwór. 1 lak widok przerósł jej najśmielsze oczekiwania.

Budynek miał trzy piętra i dwa skrzydła. W jednym mieszkał Wilhelm z rodziną, w drugim służba.

- Nasze babki zajmują, fronton - wyjaśniła Maddonc. - Twoja babcia większość pomieszczeń, moja zaś... - Dziewczyna /.mieniła głos w żałosny pisk - „Mam tylko kilka niewielkie!] pokojów, ale jestem bardzo zadowolona, tak niewiele mi trzeba".

Kira uśmiechnęła się z przymusem.

Była wprawdzie zima, ale i tak się zorientowała, że miejscowy ogrodnik zna swój lach. Ogromny park utrzymywano w należytym porządku, Za dworem ciągnął się rząd zabudowań gospodarczych.

- Johannes? - poszukała u niego pomocy.

Kiwnął głową, by dodać jej otuchy.

- Drogie dziecko! - Maria von Kimbcii.ilck pociągnęła nosem i objęła Kirę poraź trzeci. Przywitała przybyszów w ogromnej sieni. - Drogie dziecko, tak bardzo przypominasz ojca!

- To ma być komplement? - droczył się z nią Mads.

- Zamilknij, chłopcze - roześmiała się Maria i otarła łzy. - Uczcijmy ten moment wykwintnym posiłkiem. Hcrdis, po windom kucharzy! Skąd to imię, moje dziecko? Takie dano ci na chrzcie?

- Miałam dłuższe, podwójne imię - odrzekła Kira - ale je zapomniała m.

- Co życzysz sobie na obiad, Mario? - Hcrdis nie ukrywała niecierpliwości.

Kira ożywiła się.

- Masz na imię Maria, babciu?

- Tak. Co ci przyszło ci o głowy, dziecko?

- Przypomniałam sobie! Myślę, że drugi człon. imienia brzmiał Maria!

- A jakie imię nosiła matka Sophie? - spytał Johannes.

- Matka Sophie? Kirsten.

- Zgadza się! Moja matka skróciła imiona, stąd wzięła się Kira.

- Kirsten Maria - wyrzekła powoli stara hrabina. - Że też nie wpadliśmy na to wcześniej!

- Chcecie, bym tak się nazywała? - Kira zawahała się, niepewna, czy sama tego pragnie.

- Nie, Kira brzmi dobrze - zdecydowała hrabina, a Mads i Madclone przytaknęli zgodnie.

Tylko Wilhelm się sprzeciwił, Wbrew tradycji, nowomodne i wulgarne, stwierdził.

Ale i tak nikt go nie słuchał.

Maria oprowadziła ich po domu. Johannes zatrzymał się w .sali paradnej. Hrabina cofnęła się i znalazła go przed portretem Christiane. Wargi młodzieńca poruszały się bezgłośnie.

Spojrzał na hrabinę i uśmiechną! się.

- Musiałem wyrównać z nią rachunki - powiedział.

- Wiem - odrzekła mądra kobieta. - Prosiłeś o wybaczenie.

- Skąd pani wie, hrabino?

- Mów mi po imieniu, wszyscy tak się do mnie zwracają. Widzisz, sama kiedyś uczyniłam podobnie. Nie wobec portretu. Moja teściowa żvła jeszcze, więc jej się zwierzyłam. Zrozumiała mnie, była taka dobra.

- Widzę, Dlatego się zatrzymałem przed jej wizerunkiem. Co miała pani... tobie wybaczyć?

- Że modliłam się do Boga, by nie dał mi córki. I urodziłam syna, ale bardzo wstydziłam się własnych myśli. A ty? Sądzę, że wiem, ale chciałabym to usłyszeć z twoich ust!

Johannes zaczerpnął tchu.

- Masz rację. Prosiłem o wybaczenie za to, że oceniałem Kirę wedle jej powierzchowności. Raz udałem nawet, iż jej nie znam. Potrzebowałem czasu, by przejrzeć.

- Rozumiem. Kurier twierdził, że dobrze ją traktujesz,

ale i tak się przestraszyłam, ujrzawszy was razem. Kirę tak łatwo zranić, jesteś niezwykle przystojnym mężczyzną, Johannesie. Oby jej tylko nie skrzywdził, pomyślałam sobie.

- Wszyscy mówią, jak niezwykłą kobietą była Christianc - odrzekł. - Jak bardzo kochaną. Nie znam lepszej istoty na tej ziemi niż Kira. Uwierz mi, ona też. jest kochana! Bardzo kochana!

Powiedział to tak ciepło i szczerze, że Maria pozbyła się wszelkich wątpliwości.

- Dziękuję! Uspokoiłeś mnie. Słyszałam o waszym kontrakcie małżeńskim. |ak chcecie mieszkać?

Johannes uśmiechnął sie.

- Chcę, byś znała całą prawdę. Małżeństwo /ostało skonsumowane. Więc jeśli pozwolisz, zamieszkamy razem.

Wyjął niemiecki dokument i pokazał hrabinie. Nigdy nie sądzi!, że go kiedykolwiek użyje,

- Doskonale - stwierdziła. - Zamieszkacie w głównym budynku, dostaniecie najlepsze pokoje, te, które należały do Frederika i Sophie. Niech Annę Margrethe mówi eo chce. Dawno już. powinna była przeprowadzić się do syna.

Johannes pożałował go natychmiast, ale nie powiedział ani słowa. Nie chciał na razie mieszać się w rodzinne układy.

Choć przydałoby się wreszcie przewietrzyć tę stęchłą atmosferę!

Marzenie o Bergslagrn uleciało. Nie z powodu tego ogrom nego majątku i możliwości, jakie przed nim otwierał. Johannes pragnął zostać z Kirą, a tu był jej dom.

Sam o tym nie wiedział, ale pomyślawszy o Kirze, uśmiechną ł się czule.

23

RODZINA

Wybór Johannesa sprawił Kirze ogromną radość. Stała wpatrzona w szerokie pola opadające ku morzu, a jej serce wzbierało szczęściem. Miała ochotę wykrzyczeć je całemu światu, ale nie uczyniła tego. Mieszkańcy Christianclykke onieśmielali ją.

Babka Maria odbyła z nią i z Johannesem poważną rozmowę w ich sypialni urządzonej z takim przepychem, że młodzi bali się dotykać czegokolwiek.

- Johannes - zaczęła hrabina - jestem wdzięczna, że zaopiekowałeś się moją wnuczką i przybyłeś tu z nią. Sytuacja jest poważniejsza, niż sądzicie.

Opowiedziała o próbach zamachu na jej życie. Johannes zdał hrabinie, relację z podejrzeń Madsa i Madelone. Wszyscy troje zgodzili się że rodzeństwo ocaliło młodych przed śmiercią.

- Wiedziałam, że Madelone to dobra dziewczyna - powiedziała Maria. - Madsa nie jestem pewna. Potrafi mówić okropne rzeczy.

- Po prostu jest w takim wieku - uśmiechnął się Johannes. - To porządny chłopak, wierz mi

-Jak to dobrze znów mieć normalnych ludzi u swejio boku! Co innego jednak chciałam powiedzieć. Johannes, byłeś żołnierzem. Podejmiesz się chronić Kirę?

- I ciebie.

- I mnie. To jednak znacznie trudniejsze zadanie.

- Gotowym oddać za was życie - przyrzekł uroczyście. Wtedy jeszcze nie wiedział, co go spotka.

Przy obiedzie poznali pozostałych członków rodziny, także Bo, naburmuszonego baiyolu, który siorbal przy jedzeniu, nie starając się nawet zachować pozorów grzeczności, jego podobieństwo do Christiane rzucało się w oczy, choć nie było może tak uderzające jak u innych jej potomków.

Johannesa i Kirę witano na różny sposób. Annę Margrcthe oświadczyła z mina cierpiętniczki, że „skoro są dwie nowe osoby do wykarmicnia, to przeniosę sic do lio, oszczędzicie przynajmniej na jedzeniu".

- To niebezpieczne .słowa, babciu - skorzystał z okazji Mads, - A jeśli ciocia Maria się zgodzi? Nie będziesz mogła sie wycofać.

Annę Margrethc natychmiast zmieniła temat.

Kira spojrzała na Johannesa, który przv wdział czyste, paradne ubranie. Oboje wzięli porządną kąpiel, doprowadzili włosy do ładu. Johannes skorzystał z garderoby Frederika. Ubranie leżało znakomicie, choć ojciec Kiry by I zbudowany znacznie solidniej. Krawcowa zajęła sic niezbędnymi poprawkami, wcięła w talii surdut i zwęziła flanelowe spodnie.

Z Kirą sprawa przedstawiała się znacznie gorzej.

Przepiękne stroje po matce były za małe Kira z żaem odłożyła zwiewną suknię z koronki i inną, lśniącą wykwintnym brokatem. Tak bardzo chciała wystroić sie dla Johannesa.

Maria znalazła radę, sięgnęła do garderoby Chrisdane.

Suknie leżały jak ulał , były tylko tragicznie niemodne. Krawcowa poprawiła trochę ich fason i udrapowala na ramionach dziewczyny przepiękny koronkow. szal. Efekt zadowolł! Kirę.

Uzgodnili z hrabina, ze złożą wizytę rodzicom Sophie, jak tylko nadarzy się okazja. Musieli wszak poznać swoją wnucz kę. Kira martwiła się tylko, jak zareagują na jej widok. Mar ka była raka drobna i delikatna.

Wilhelm przywitał ich tonem pana na włościach. Zapytał Johannesa o jego stopień oficerski. Kiedy dowiedział się, że Johannes służył jako zwykły żołnierz, odwrócił się z pogardą.

Najgorsza była Herdis. Jędza, określenie jej własnych dzieci, było nadzwyczaj trafne. Herdis nie przepuściła okazji do zjadliwej repliki. Kira w życiu nie usłyszała tylu komentarzy na temat swojego wyglądu, a Johannes musiał wysłuchać niedwuznacznych uwag na temat ludzi niższego stanu polujących na szlacheckie zaszczyty. Atmosfera przy stole groziła wybuchem.

W myślach niektórych stołownłków wrzały jeszcze gorętsze namiętności.

„Ten głupiec, służący, nie potrafi wykonać najprostsze go polecenia! Miał przywieźć mi dokument i klucz. Trzeba go zwolnić, bo gotów się wygadać".

„Do diaska! Taki afront ze strony własnej rodziny! Wywiedli mnie w pole, sprowadzając tych dwoje inną drogą! Gdzie są moi ludzie? Wciąż pewnie tkwią na koniach, tyłki przymarzły im do siodeł! Co począć z tymi szubrawcami? Może otruć? Nit zasługują na lepszy los".

Po obfitym obiedzie odbyło się ważne spotkanie. Nikt nie chciał przegapić chwili, w której Kira i Johannes zaprezentują przedmioty przekazane dziewczynie przez Sophie, Sophie przez Frederika, a Frcderikowi przez jego ojca, Carla.

Dokument i klucz.

- Ja nic o tym nie wiem - zaczęła Maria. - To sprawa między Carlem a jego synem. Pamiętam jedno, Carl często powtarzał, że musimy czekać do śmierci Christiane. To miało jakiś związek z dokumentem.

- Christiane nie żyje - rzuciła ostro Herdis. - Nie musimy już czekać.

- Tak, teraz sprawa znajdzie rozwiązanie.

Johannes i Kira położyli pergaminowe skrawki na stole.

-Jak go traktowaliście? - spytała Herdis

Johannes popatrzył na nią surowo.

- To cud, że Kirze udało się przechować dokument przez te wszystkie burzliwe lata. Proszę, kawałki leżą na swoich miejscach, niektóre fragmenty są mało wyraźne.

Wilhelm głośno odczytał tekst:

„Niniejszym ogłaszam wszem i wobec, iż syn mój Fre-

derik i tylko on dziedziczy co posiadam, a po nim jego dzieci, i nikt inny, żadna... gałąź rodu.

Tylko Frederik wie... pakuje kluczyk.

Dwaj bezstronni... podpisali... dokument, który zachowuje ważność przed każdym sądem.

„Chr... cl... 2 października A, D. 1620.

Carl...

Świadkowie: Anders Jónsson i Jeppe Nilsson",

Zapadli cisza. Obecni pogrążyli iię w myślach.

• Anders Jónsson nie żvje - stwierdził Wilhelm. -Jeppe Nilsson leży na tozu śmierci i straci! ko::takt -/. rzeczywistości;..

- Świadkowie nie mają tu nic do rzeczy - powiedziała Annę Margrcthe swym najżalośnicjszym tonem. - Napisano tu czarno na białym, że dobry Carl wyrzucił nas wszystkich z własnego domu. Ciebie też, Mario!

- Ależ babciu! - zaprotestował Mads.

- Czy w dokumencie wymieniono jej imię? Czy to ona dziedziczy?

- Doprawdy, opamiętaj się, Annę Margrethe - rzekła spokojnie Maria.

Pozostali milczeli.

- A tam stoi osoba, która calcem me kiwnęła, a dostanie wszystko - ciągnęła Annę Margrethe. - Po co więc harówaliśmy przez te wszystkie lata?

Maria nie mogła dłużej hamować gniewu.

- Harowaliście? Pasożytowaliście. Pozwoliliśmy wam z Carlem mieszkać w dworze, choć do was należy mniejszy dom, równie dostatni i z przepychem urządzony. Harowaliście? To słowo fałszywie brzmi w twoich ustach,

Johannes przerwał nieprzyjemną wymianę zdań.

- Może przyjrzymy się drugiemu przedmiotowi, który Kira przywiozła ze sobą?

- Tak - ożywiła się Madelone. - Obejrzyjmy klucz!

CZĘŚĆ TRZECIA

Klucz

24

ŚWIATŁO KSIĘŻYCA

W czerwonym salonie idworu Christianclykkc panowała nabożna cisza

Czy Christiane rzeczywiście była tutaj szczęśliwa? myślała Kira. Przeżyła tylu swoich potomków.

Szkoda, że nie widzi szczęścia prawnuczki! Wtedy prawdziwie by się uradowała!

Johannes podniósł skórzane zawiniątku i klucz upadł na blat stołu.

- Jaki mały - powiedział ktoś.

- Myślałem, że bidzie większy - dodał kłoś drugi.

- Ja też.

Kira uśmiechnęła się lekko.

- To dobrze, że nic jest większy. Inaczej milkłbym posiniaczone nogi, zaszywałam go bowiem w obrębie sukni.

Przez głowę pewnej osoby przebiegła natrętna myśl: „To nic ten klucz! Nie mam się czego obawiać! Możecie go sobie zabrać, nic mi nie grozi!"

- Pewnie pasuje do jakiejś skrzynki - stwierdziła Annę Margrcilie i podniosła kluczyk. - Nicwicki, okrągły...

- Tylko Fredcnk wiedział, do czego służy - zamyśliła się Madelone. - A Frederik nie żyje...

- Ja nie mam pojęcia - przyznała Maria. - Kiro, pamiętasz, co powiedziała matka, dając ci te przedmioty? Wręczyła ci je przed śmiercią, nieprawdaż?

- -Tak. Zastanawiałam się nad tym wielokrotnie, bo zawsze miałam poczucie, że dokument i kluczyk przedstawiają wielką wartość. Nic jednak nie pamiętam, miałam wtedy ledwie pięć lat.

- Czy nikt nie wie o skrzynce, do której mógłby pasować? - spytai Mads.

Pokręcili przecząco głowami.

- Więc szukajmy - zaproponowała Maddone. - W całym domu!

- Nie dziś - sprzeciwiła się Maria. -Jest już ciemno. Wydarzenia dnia wszystkich nas wyczenjalv. Poprosimy Johannesa. osobę, neutralną, o przechowanie klucza i dokumentu. Czynii tak przez caią drogę, więc możemy obdarzyć go zaufaniem.

- Nie wyrzucisz nas z domu? - pisnęła Annc Margrcthc.

- Nonsens - odrzekła zapytana z irytacją. - W testamencie napisano, że Frederik i jego następcy dziedziczą Christianelykke. Co nic oznacza wcale, że rui: możecie tu mieszkać, póki nie znajdziecie innej, godnej was, siedziby.

Czy dostrzegli ten cień triumfu w moim glosie? zaniepokoiła się Maria. Dokument potwierdzał jej prawo do własności. Przed przybyciem Kiry Wilhelm mógł dochodzić swego.

Teraz raz na zawsze stracił prawo do majątku.

Maria *Z* trudem ukryła uśmiech satysfakcji,

Towarzystwo rozeszło się. Wilhelm 7 miną marsowa, jego żona, Herdis, zacisnęła usta w wąziutką kreseczke, Mads i Madelone nie mogii już się doczekać poszukiwań i koniecznie chcieli przeprowadzić je w towarzystwie Kiry i Johannesa.

Annę Margarethe westchnęła ciężko, cierpiała iak zwykle. Kira odprowadziła Bo do drz.wi.

- Miło było cię poznać - powiedziała na dobranoc,

Gapi! się na nią.

- Hm! - mruknął tylko i ruszył do domu.

Kira z trudem powstrzymała się, by nie wskoczyć do ogromnego łoża, które miała dzielić z Johannesem.

- Będziemy krzyczeć do siebie - zachichotali, kiedy wśli zgnęii się między białe prześcieradła.

Spędzili cudowną noc, pełną miłości i odprężających ma rzeń sennych.

Nic nie wiedzieli o spotkaniu w stajni.

- Przyjechali mną drogą, marzliśmy tylko przez cały dzień i noc!

- Wiem, popelniliśmy błąd. Oto wasza nagroda. Nie mogę zapłacić wszystkiego, bo nie wypełniliście zadania...

- Wciąż możemy ich dopaść.

- Nie, niebezpieczeństwo minęło. To nie len klucz.

- I tak domagamy się naszej zapłaty.

- Oczywiście! Dostaniecie połowę umówionej sumy, I pudło świątecznych czekoladek.

- I pistolety.

- Nie... A niech tam! Bierzcie je.

Mężczyźni odebrali woreczek z pieniędzmi. Ich dłonie pogładziły pieszczotliwie kolby pistoletów.

- Idźcie spać! Nikomu ani słowa!

- Można nam ufać.

Wątpię, pomyślał ich tajemniczy zleceniodawca.

Kiedy na Christianelykkc zapadła noc, jakaś postać zakradła się do skrzydła domu zamieszkiwanego przez służbę. Bezszelestnie zbliżyła się do dwóch śpiąc; eh parobków i wyjęła pistolety ukryte pod poduszkami, woreczek z pieniędzmi i puste pudełko po czekoladkach, po czym opuściła pomieszczenie równie cicho, jak doń weszła.

Światło księżyca Zalało okolicę. Do świąt zostało pięć dni. Hrabina Maria radowała się, że będzie mogła spędzić je w towarzystwie wnuczki i jej męża. Dla nich to zapewne pierwsza okazja, by przeżyć błogosławiony okres Bożego Narodzenia.

Byli tacy dobrzy, tacy czyści na duszy i sercu. Maria nie posiadała się ze szczęścia. Życic znów nabrało sensu.

Inni domownicy zasypiali z zupełnie innymi myślami:

„Ufam mojemu służącemu, nikomu się nie zdradzi. Muszę tylko zdobyć ten dokument, zanim Maria oficjalnie go ogłosi. Jeśli papier zniknie, nikt nie zaprzeczy, że majątek należy do nas".

„Jutro zaczniemy poszukiwania! Nie dotkniemy, rzecz jasna, rzeczy Marii, ale jest tyle innych miejsc. W piwnicy? Nie, tam stoją konfitury, wino i biegają myszy, Ale na strychu! Tak, strych to zbiorowisko skarbów! Zazdroszczę Ki-

rze. Takiego męża też bym chciała. Nic ma wprawdzie tytułu, ale jeśli znajda jakiegoś księcia lub barona w jego typie, to się nie zawaham. Szczęściara z tej Kiry!"

„Powiedziała, że cieszy sie z naszego spotkania. Wilhelm by! wściekły. Dobrze mu tak, nadęty bufon. Powiedziała, że cieszy się z naszego spotkania..."

„Przeklęta Kira, po co tu przyjeżdżała? Wszystko zniszczy! Ale jeszcze nie powiedzieliśmy ostatniego słowa, ty czarownico! Pozbędziemy się twego opiekuna!"

Księżyc świecił zimno naci dworem, potem schował się za chmurę.

Rankiem w pokojach służebnych znaleziono dwóch martwych ludzi.

Nikt nie potrafił wytłumaczyć, dlaczego umarli jednocześnie. Żadne ślady nic wskazywały na to, że padli ofiarą napastników.

Tylko Maria spytała, czy zmarli jedli czekoladki. Nikt nie zrozumiał tego pytania.

Poza jedna osoba,.

25

POSZUKIWANIA

Strych rzeczywiście był rajem dia poszukiwaczy. Pośród belek, dźwigarów, w rozlicznych Zakamarkach krył mnóstwo nit używanych od dawna przedmiotów,

- Patrzcie, co znalazłam! - krzyknęła Madelone. - Manekina o talii wąskiej jak u osy. Do kogo mógł należeć?

Maria, którą czwórka młodych ludzi ostrożnie wprowadziła na górę po stromych schodach, znała odpowiedź.

- Pamiętajcie, że Clirisiianelykke ma krótką historię. Dom zbudował mój teść. Manekin należał do Sophie, matki Kiry.

- Oczywiście! Tylko ona miaia tak szczupłą sylwetkę.

Kira podeszła i dotknęła przedmiotu, który kiedyś należał do jej matki. Miała Izy w oczach.

- Pamiętam ją - szepnęła. - Mała, delikatna i taka przerażona!

- Frcderik nie powinien był zabierać jej na wojnę,

- Wręcz przeciwnie. - Kira podniosła głowę. - Większość oficerów pojechała z rodzinami. Matka radowała się, że ojciec zobaczył mnie przed śmiercią, - Uśmiechnęła się krzywo, - Ponoć oszalał na mym punkcie,

- A więc jednak coś pamiętasz? - spytała Maria wzruszonym głosem.

- Urwane obrazy - odrzekła Kira - które czasami układają się w jedną całość. Jak z rym manekinem czy z moim imieniem.

- A klucz?

- Rodzice nigdy o nim nie rozmawiali.

- Czyli Carl i Frederik zabrali tajemnicę do grobu.

- Matka nic była zachwycona moimi narodzinami - ciągnęła Kira w zamyśleniu, - Przynajmniej z początku. Dziecko to nie to samo co lalka, którą można się bawić i ubierać w piękne stroje. Potem zostałyśmy przyjaciółkami.

Przyjaciółkami. Oczyma wyobraźni ujrzeli pięcioletnią dziewczynkę, która musiała zajmować się bezradną, schorowana matką.

Serce Marii wypełniło się współczuciem.

Znaleźli mnóstwo skrzyń i puzderek, ale kluczyk nie pasował do żadnego z nich.

W końcu zeszli na dół, obładowani drobiazgami. Każdy znalazł na strychu coś ciekawego.

- Nad pozostałymi dwoma skrzydłami też jest poddasze - powiedział Mad...

- Koniec na dziś - zdecydowała Maria. - Są święta. Poza tym zdaje się, że ktoś jedzie do nas z wizytą.

Aleją zbliżał się elegancki powóz. Wszyscy podeszli do okna na piętrze, by się iepiej przyjrzeć gościom.

- To Kirsten i Hans! Rodzice Sophie - krzykach Maria. - Wysiałam do nich posłańca wczorajszego wieczora. Widocznie nie mogli się doczekać. Zejdźmy na dół ich powitać!

Przez ostatnie godziny Maria prawdziwie odmłodniata.

Rodzice matki, pomyślała ze strachem Kira. Ciekawam, jak mnie przyjmą?

Serdecznie! Babcia Kirsten pochlipywała, dziadek Hans nie mógł wymówić słowa ze wzruszenia.

Oboje byli niewielkiego wzrostu i korpulentni. Chcieli wiedzieć wszystko o córce, W przeciwieństwie do Fredenka Sophie nic wysłała do domu ani jednego listu.

- Zdarłaś skórę z Frederika - stwierdziła Kirsten. - Powinnaś mieć urodę matki i inteligencję ojca!

Dobrze, że nie wyszło na odwrót, pomyślał Mads, a głośno powiedział:

- Kira odziedziczyła urodę i inteligencje po ojcu.

Uznał bowiem, że starsza pani nic zachowała się zbyt taktownie. Co zresztą złożył na karb wzruszenia obojga.

Cale popołudnie zeszło na rozmowach z rodzicami Sophie. Marię i młodą parę zaproszono z rewizyta, na drugi dzień świąt. Zapewnili miłych przybyszów, że się zjawią.

Johannes przypadł dziadkom Kiry do gusiu, mimo że nie mógł pochwalić się szlacheckim pochodzeniem.

- Wyglądasz jak prawdziwy szlachcic - stwierdziła Kirsten, a Johannes nie wiedział, czy uznać to za komplement.

Dziadkowie chętnie przyjęliby Kirę z mężem pod swój dach, ale wiedzieli, ze miejsce spadkobierczyni majątku jest w Christianelykke.

- Być może poproszę, byście gościli młodych przez jakiś czas - powiedziała poważnie Maria. - Mamy trochę kłopotów, więc jeśli sytuacja się zaogni...

- Oczywiście - zapewnili ją Kirsten i Hans.

Jako ludzie delikatni i taktowni nie zapytali o szczegóły.

- Och! - westchnęła Maria, kiedy goście odjechali, - Wy

daje mi się, że zasłużyliśmy na kieliszek czegoś mocniejszego, co, Johannes?

Johannes nic miał nic przeciwko temu.

Następnego dnia przeszukali drugie poddasze, lecz bez rezultatu. Zirytowali jedynie Herdis, grzebiąc w jej rzeczach.

- To przecież stare rupiecie - stwierdził Mads, co spotkało się z reprymendą matki.

Niezbyt ostrą, Herdis wiedziała, że jej dzieci weszły w wiek buntu i sprzeciwu wobec świata dorosłych, a poza tym nie chciała narażać swojej godności na szwank przy Kirze i Johannesie. Maria tym razem nie towarzyszyła młodym, doglądała przyjgotowań świątecznych.

Tajemnica kluczyka się nie wyjaśniła.

W ostatnich dniach przed Bożym Narodzeniem wstrzymano poszukiwania. Jedno tylko było pewne, między czwórką młodych ludzi i Marią nawiązała się nić prawdziwej przyjaźni.

Maria czuła się silna. Nie była już samotna, zyskała wnuczkę i chłopaka o złotym sercu w osobie jej męża. 1 dowiedziała się czegoś, co podejrzewała od dawna: dzieci Wilhelma i Herdis stanowiły żywe przeciwieństwo rodziców!

Przyszłość rysowała się w jasnych barwach.

Tym silniejszy był cios. Całkowicie niepotrzebny. I taki podły.

26

BOŻE NARODZENIE

Święta przebiegły wspaniale. Kira i Johannes promienieli radością. Niewielkie zamieszanie wprowadziła wizyta w kościele. Oboje nigdy nie byli w świątyni. To znaczy Johannes był, dawno temu w dzieciństwie, ale i tak nic nie

pamiętał. Kira nigdy nie przekroczyła progu kościoła. Uczestniczyła jedynie w modlitwach żołnierzy przed bitwą, ale te odbywały się zawsze pod gołym niebem.

Dlatego też od razu popełnili ogromny nietakt. Usiedli razem w iawce.

Zgroza! Nie zauważyli, że mężczyźni siadali po jednej stronie nawy, kobiety po drucie i. Marii zaprowadziła oboje do chóru, gdzie znajdowały sic wydzielone miejsca dla szlacht;'. Tani też obowiązywał podział podług pici.

Mads i Madclone ledwie powstrzymali się od śmiechu.

Kościół wyglądał pięknie, jaśniał światłem świec, rozbrzmiewał dźwiękami organów. Okna pokryte były kolorowymi witrażami, a pod sklepieniem zwieszał się model okrętu, dar wotywny od marynarzy, stanowiących większość miejscowych parafian.

Kira jednak nic potrafiła ukryć rosnącej irytacji. Raz nawet wyszeptała słowa sprzeciwu, ale Maria położyła ostrzegawczo dłoń na jej ramieniu.

Po nabożeństwie Maria zaprowadziła młodycli do krypt grobowych. Minęli kilka z nich, ozdobionych nazwiskami zmarłych zajmujących najwyższa pozycję w hierarchii społecznej. Kira umiała już czytać duże litery, więc po kolei wymawiała nazwiska: TŻrner, de Graz, Wedur, von Kimberfalck...

Zatrzymali się przed rodzinnym grobowcem von Kimberfalców.

-Tu spoczywają Frederik starszy i jego Christiane - szepnęła Maria. - I jeszcze mój Carl i jego brat, Bengt,

- Ale nie mój ojciec - odrzekła cicho Kira. - Chciałabym złożyć mu tutaj kwiaty, kiedy przyjdzie lato. I mojej mat cc. Mogę?

- Załatwimy to. Teraz wszystkim zapalimy po świeczce.

Kościelny pomógł zapalić świece przed kratą, dodał dwie za rodziców Kiry. Krypta była obszerna, znacznie większa niż pozostałe, które stanowiły właściwie opatrzone herbem nisze w ścianie. Herb Kimberfalców przedstawiał głowę sokola. Wyjaśniono Kirze, że słowo „Kimber" pochodzi od

wędrownego ludu, który miał swe korzenie w krainach położonych na południe od Morza ttahyckiego.

- Pozostałe rody iwiiudy iub wyniosły się z tych stron - wyjaśniła Maria. - Ty]]<> my zostaliśmy. Chodź, wracamy do domu

Kiedy wyszli z kościoła, białego budynku tik typowego dla Danii i Skanii, uderzyła ich fala mroźnego powietrza. Tłum parafian pozdrawiał ich z szacunkiem i zaciekawieniem.

Pastor otrzyma: zaproszenie do dworu, po części dlatego, żt był taki zwyczaj, po części po to, by omówić sprawę pogrzebu dwóch parobków. Maria chciała, by ciała złożyć w ziemi przed wigilią Bożego Narodzenia. Według ludowych przesądów- niedochowanie tego obowiązku przed świętami mogło ściągnąć nieszczęście na tlom.

Pastor uraczył się mnóstwem świątecznych smakołyków, a potem zwrócił się do Kiry.

- Zauważyłem, że hrabina nie zgadzala się ze wszystkim, co mówiono w świątyni.

Hrabina? Jakżesz miała przyzwyczaić się do tego tytułu?

Wszystkie oczy obróciły się na dziewczynę. Kira nie wiedziała, co odpowiedzieć, ścisnęła tylko dłoń Johannesa pod stołem.

Johannes pospieszył żonie z pomocą.

- Od chwili urodzin Kira żyła w świecie ogarniętym Wojną, która zaczęła się w Europie w tysiąc sześćset osiemnastym. Teraz mamy rok tysiąc sześćset czterdziesty czwarty i wciąż nie przerwano walk.

Pastor czekał.

- To jest wytłumaczenie? - spytał po chwili.

Tym razem głos zabrała Kira.

- Tak Johannes dobrze zrozumiał moje odczucia. Mówicie: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj". W Ystad u piekarza widziałam osiem gatunków chleba. Na kontynencie nie było chleba powszedniego. Nie było go wcale lub trafiał się stary i twardy jak kamień.

Pastor odłożył ciasteczko, które właśnie nadgryzł.

Kira nabrała odwagi, na jej policzki wystąpił rumieniec.

-A ten fragment o dzieciach, nad którymi czuwają anieli...

Gdzie byli aniołowie, kiedy biedne sieroty błąkały się ochłodzie i głodzie? W zaułkach miast, przy gościńcach widziałam wycieńczone ciałka biednych istot, które żywiły się trawą i ziemią! Jakże to tak, skoro Pan nawet o wróblu nie zapomina?

Pastor otworzył usta, ale Kira nie dała sobie przerwać,

- A ewangelia o Dzieciątku Jezus w stajence? Dobrze Mu tam było. Ja widziałam niedożywione matki, które rodziły martwe niemowlęta. W drodze z kościoła przyglądałam się ludziom i myślałam: Idźcie, pomódlcie sic za waszą świąteczną szynkę! Ja wracałam do domu, by podziękować Bogu za to, że mnie okazał laskę, a zapomniał o tych nieszczęśnikach w krajach spustoszonych wojną. Wybaczcie mi te słowa, ale pastor zadał pytanie, a ja odpowiadam szczerze.

Wstała, by wyjść, łzy spływały jej po policzkach. Przytrzymała ją Maria.

- Pozwól pastorowi odpowiedzieć, Kiro!

Pastor zaczerpnął tchu. Nie bardzo wiedział, jak potraktować tę energiczną damę, skarcić ją za bluźnierstwo czy zlekceważyć. Darzył hrabinę Marię wielkim poważaniem. odrzekł więc z powagą;

- Rozumiem zwątpienie ludzi, kiorzy widzieli wiele zła, nie powiem więc, że we wszystkim kryje się zamysł Pana. Musisz jednak wiedzieć, moje dziecko, że i Skania doznała wielu cierpień, a ludziom potrzeba wiary w życie po śmierci. Duńczycy i Szwedzi duszą chłopów podatkami. Pogranicze stoi w ogniu. Próżno szukać sprawiedliwości u ludzi, trzeba więc szukać pociechy w słowie bożym.

- Sądziłam, że obecność w kościele jest obowiązkowa - powiedziała Kira.

- To prawda, lecz ja znam swoje owieczki, Zwracają się do Boga w potrzebie i pozwólmy im to czynić. Nie wszyscy widzieli to, co ty.

Kira skinęła głową.

-Jeste m zadowolona ze słów pastora - odrzekła, ucinając rozmowę.

Dostrzegła, że Wilhelm i Herdis z wściekłością przyjęli jej

Zuchwałą przemowę. Poza tym pastor bvl gościem w ich domu.

Kiedy wyszedł, pospieszyła na góre. Johannes uznał, że dobrze się sprawiła, i to było najważniejsze.

Bo zaskoczył wszystkich, pojawiając się na bożonarodzeniowym obiedzie w odświętnym ubraniu. Był uczesany i wyperfumowany, przy stole zachowywał się stosownie i nic stroił grymasów.

Po posiłku obdarował Kirę i jej męża butelką swej najlepszej wiśniowej nalewki.

Wilhelm prychnął.

- To ma być prezent dla młodej damy?

Bo pociemniał na twarzy, ale Kira pospieszyła z odpowiedzią.

- Prezent bardzo miły i w porę, Johannes i ja bowiem mamy co świętować. Dziękuję, Bo!

Przechyliła się i pocałowała go w policzek.

Nie sposób opisać dźwięku, jaki wydala z siebie Herdis. Zareagowała tak, jakby połkneła coś wyjątkowo niesmacznego.

Natomiast Bo się rozpromienił. Zapytał, czy Kira i Johannes przyszliby do niego z wizytą. Mógłby pokazać im swoje zwierzęta. Gęsi, kaczki i pełną oborę.

Młodzi przyjęli zaproszenie Bo z wielką radością.

Pozostali członkowie rodziny zaniemówili. Nikt nigdy nie odwiedzał Bo.

Kiedy Kira została z Marią sam na sam, zapyrała:

- Babciu, dlaczego Herdis jest taki niedobra?

- Hm, raczej zgorzkniała. Herdis pochodzi z wysoko postawionego rodu, jest dużo starsza od Wilhelma, ale uparła się, że go zdobędzie. Wtedy myślała, że Christianelykke należy do niego. W małżeństwie się nie układa, Wilhelm zdradza ją nieustannie...

- Wstyd! - wybuchneła Kira.

- Tak. Najgorsze, że nie grzeszy dyskrecją. Wszyscy musimy tolerować wybryki jego wybujałego temperamentu.

Po tej rozmowie Kira patrzyła na Herdis przychylniej-

szym wzrokiem, ale żona Wilhelma nic zmieniła swego nastawienia. Nienawidziła Kiry całą duszą.

Dni Świąteczne biegły szybko. Wymieniano wizyty, wszyscy sąsiedzi pragnęli przywitać się z nową hrabiną Kimberfalck-Fell i jej przystojnym mężem. Para odwiedziła Bo i spędziła w jego domu bardzo przyjemne chwile. Bo okazał sic człowiekiem oczytanym i spragnionym towarzystwa. Kira domyślała się, że musiał czuć się niezwykle samotny. Nie zdawała sobie sprawy, jak wielką moc miały uprzejme słowa, które wypowiedziała do tego człowieka, "Wtedy dopiero zrozumiałaby głębię jego samotności,

Żartowali trochę tamtego wieczora, że tylko oni dwoje są prawdziwymi von Kimberralckami. Kira utrzymywała, że bije Bo na głowę wyrazistością rodowych rysów, on śmiał się i powtarzał, iż dobrze mieć koło siebie bratnią duszę. Johannes przysłuchiwał się ich pogawędkom z leniwym zadowoleniem. Przyjaźń Bo przyszła niespodziewanie.

Jeden dzień spędzili u dziadków Kiry, którzy mieszkali w dostojnej rezydencji w gięb lądu. Młodzi zwiedzili okolicę, raczyli się świątecznymi smakołykami. Życie było piękne.

Wrócili do domu obładowani prezentami, pełni nowych doświadczeń i przeżyć.

Wtedy spadł na nich cios.

Siedzieli przy śniadaniu, kiedy we dworze zjawił się zbrojny oddział Duńczyków.

- I Doniesiono nam, że przebywa tutaj szwedzki żołnierz - rzucił ostro ich dowódca.

- To nieprawda! - bezwiednie odpowiedziała po szwedzku zszokowana Mana.

Johannes wstał.

- Jeśli mnie macie na myśli, to od dawna nie jestem żołnierzem. Po raz ostatni brałem udział w walkach w roku tysiąc sześćset trzydziestym drugim, i to nie przeciw Duńczykom

- To nie ma znaczenia. Otrzymaliśmy stosowne swoje rozkazy. Żołnierze, brać go!

Kira krzyknęła i usiłowała ich powstrzymać. Maria spytała, kto wydał takie polecenie, ale nie uzyskała odpowiedzi,

Johannes zdołał zamienić z nią kilka słów w sieni.

- Weź dokument i kluczyk - szepnął. - Daj je Bo na przechowanie, Poproś Madsa i Madelone by spali blisko Kiry! I ciebie.

- Tak uczynię. To straszne, ale wydostaniemy cię z. niewoli. Teraz nie mogę nic zrobić.

Kira wybiegła za eskortą.

- Dokąd go zabieracie?

- Do więzienia garnizonowego.

- Gdzie się mieści?

Nie odpowiedzieli.

Kiedy wróciła do domu, ujrzała triumfujący uśmiech na ustach Wilhelma.

Była znów sama. Nie dosłownie, ale życie bez Johannesa traciło wszelki sens.

27

NIEOCZEKIWANA POMOC

Rok 1644 dobiegł końca. Kira i jej babka kontynuowały bezowocne wysiłki, by wydostać Johannesa z więzienia. Powiedziano im, że został przeniesiony do Danii. Trafiały na mur niechęci i wpadały w coraz większą rozpacz. Nawet Bo wstawił się za Johannesem, ale nic nie osiągnął.

Aby zabić czas, Kita poczęła słać listy do rodzin żołnierzy, którzy umierali na jej ramionach. Powyciągała karteczki z adresami, a Maria pomogła jej formułować treść listu, Kira poczyniła znaczne postępy w nauce czytania i pisania, ale wciąż nie panowała nad ortografią.

List zawierał pozdrowienia od osoby, która towarzyszyła zmarłemu w ostatnich godzinach, kilka ładnych sformuło-

wań o odwadze i spokojnej, bezbolesnej śmierci żołnierskiej. Rzeczywistość zwykle była inna, tylko czy rodziny poległych pragnęły poznać prawdę? Nie.

Na dole arkusika Kira umieści;.! swoje nazwisko i adres.

Większość adresatów mieszku:.! w Niemczech, a Kira opanowała ten język do perfekcji. Kilka wysłano do Danii i Szwecji. Pozostałe...

Maria nie mogła się nadziwić językowym zdolnościom wnuczki. Znali włoski, hiszpański, angielski i francuski... Potrafiła nawci ułożyć parę zdań po hokndersku.

Obie nie znały, rzecz jasna, ortografii tyc-, języków, więc zapisywały słowa zgodnie z ich brzmieniem.

- Gdzie się tego wszystkiego nauczyłaś? - zdumiewała się Maria.

- Przez te dziesięć lat w lazarecie musiałam jakoś porozumiewać się z pacjentami - odrzekła Kira. - Tak się cieszę, że mogłam spełnić ich ostatnia wolę. Dziękuję za pomoc, babciu!

- Ależ nic ma za co.

Maria podjęła wszelkie środki, by zapewnić dziewczynie bezpieczeństwo. Mads i Madelone przeprowadzili się do głównego budynku, u dołu schodów hrabina postawiła wiernego sługę uzbrojonego w karabin. Kontrolowano jedzenie, nic wpuszczano obcych do kuchni. Maria nie wątpiła, że Johannesa usunięto po to, by ułatwić atak na Kirę.

Ułożyły listy w piękny stosik.

- Gotowe. Jutro je wyślemy.

Kira pochyliła się nad stołem.

- Babciu... Jeszcze za wcześnie o tvm mówić, ale wydaje mi się, że spodziewam się dziecka. Byłam akuszerką, znam objawy.

- Moja droga! - Maria była poruszona. - Tym bardziej musimy jak najszybciej wydostać Johannesa z. więzienia! Nie mów nic nikomu! Nawet Madelone!

- Dlaczego?

- Bo teraz, stanowisz dla nich jeszcze większe zagrożenie. Kolejny spadkobierca, rozumiesz?

- Tak, Będę milczeć.

Maria uchwyciła ją za dłonie.

- Nawet nie muszę mówić, jak bardzo jestem rada.

- Dziękuję! A jeśli urodzę dziewczynkę? Taką jak ja?

- To będzie kochana. Jak ty i Christiane.

- Dodałaś mi otuchy. Widzę zresztą, że nasze rodowe rysy z biegiem czasu łagodnieją. Zostaliśmy tylko ja i Bo.

- Chyba masz słuszność. Ten Wilhelm! Jestem pewna, że to on kryje się za aresztowaniem Johannesa. Z pewnością przekupił jakiegoś wojskowego, często to robi. Zjednuje sobie ludzi za pieniądze.

Kira nie rozumiała takiego postępowania. Podejrzewała jednak, że Hor dis też maczała w tym palce.

Spoglądała przez okno na dom Bo.

- To był kiedyś główny budynek? - spytała.

Maria stanęła obok niej.

- Tak, tam mieszkali moi teściowie, zanim Frederik zbudował nowy dom dla Christiane. Mój maż Carl i Benngt spędzili tam dzieciństwo. Bengt przejął stary dwór, a Carl, jako starszy, odziedziczy! nową siedzibę.

- Więc Wilhelm nie mieszka u siebie?

- Nie! Ale to Carl przyjął go pod swój dach.

- Rozumiem więc roszczenia Bo. Jest starszy od Wilhelma.

- Tak. To wszystko nie ma już jednak znaczenia. Teraz ty stałaś się jedyną dziedziczką.

- To trochę straszne.

- Rozumiem. Z czasem sprawy się ułożą.

Byle zanim ty umrzesz, pomyślała Z lękiem Kira. Nie chcę, byś umarła. Chcę zatrzymać czas.

Kira zeszła na dól z listami. W sieni spotkała Annę Margrethe.

- Tu jesreś, Kirsten Mario.

Anna Margrethe zawsze używała pełnego imienia Kiry, jedynego właściwego w jej pojęciu. Nie akceptowała nowości.

- Masz młode nogi i przyjaźnisz sie z Bo... Moglabvś zanieść mu tę koszulę, którą pocerowałam?

Kira nie widziała dotąd, by Annę Margrethe oddala jakąś przysługę swemu starszemu synowi.

W bocznym skrzydle domu nad balustradą ukazała się brzydka twarz Herdis.

Kira nie potrafiła odmówić.

- Dobrze - odrzekła. - Pójdę zaraz, zanim się ściemni.

Przykryła się płaszczem, dzień byl mroźny, zanosiło się na śnieg. Czarne pola Skanii przykryte białą czapą nabrałyby uroku.

Bo nie było w domu, więc Kira oddala koszulę zdumionej ochmistrzyni.

- Starsza pani pocerowała tę koszulę? Pan wcale jej nie używa. Proszę wejść i ogrzać się trochę.

Kira podziękowała i weszła do środka. W stosunkach ze służbą byta miła i przyjazna. Przemierzając Europę, napotkała wielu ludzi z różnych warstw społecznych i ze wszystkimi potrafiła nawiązać ciepły kontakt.

Źle obliczyła czas. Kiedy wracała aleją, panowała nieprzenikniona ciemność.

Nagle usłyszała za sobą rozpędzony wóz, zbliżał się ku niej z mroku z przerażającą prędkością..

Przerażona Kira zaczęła biec, licząc na to, że pierwsza znajdzie się na dziedzińcu.

Nie miała szans, Dobiegł ją świst bata. Rzuciła się w bok między drzewa, a w ułamek sekundy później wóz przetoczył się kolo niej. Dostrzegła pochylona sylwetkę woźnicy w pelerynie i jakiś przedmiot przeleciał ze świstem kolo jej głowy. Upadla na ziemię i znieruchomiała.

Może uzna, że nie Żyję, pomyślała.

Wóz nie zatrzymał się. Kira podniosła głowę i zobaczyła, jak woźnica kieruje go droga wiodącą po prawej stronie dworu w kierunku kościoła.

Niewiele się namyślając, Kira puściła się pędem do do-

Babka, przerażona nie na żarty, natarła jej uszu. Jak mogła poważyć się na coś takiego?

Kira nie doceniała dotąd powagi sytuacji. Teraz wiedziała już, że grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo.

Następnego ranka, przy pomocy zaufanego parobka, zbadały miejsce zdarzenia, ale nie znalazły nic szczególnego. Ktoś zatarł wszystkie ślady.

Maria chciała natychmiast odesłać Kirę do dziadków, ale dziewczyna się nie zgodziła.

- Oni są mili, ale, wybacz moje słowa, strasznie nudni. Po godzinie rozmowy nie wiem, co ze sobą począć. Nie wytrzymałabym dłużej! Poza tym nie zostawię cię samej.

- Dziękuję, drogie dziecko, ale przywykłam do samotności i dam sobie radę.

- Nie jestem tego taka pewna. A jeśli wróci Johannes?

Jeśli... W tych ciężkich czasach wielu ludzi wsadzonych do lochu ginęło bez śladu.

- Będę ostrożniejsza - przyrzekła Kira.

Babka poddała się. Właściwie nic chciała zostać sama.

Cały czas wahała się, czy prosić o pomoc stróżów prawa. Nie miała dowodów, że ktoś planuje zbrodnię, domyślała się jedynie, iż zdarzenia ostatnich dni nie były przypadkowe. Zresztą chodziło o jej rodzinę,

- Babciu... - powiedziała Kira. - Wiele myślałam o naszych prześladowcach. Im musi chodzić o coś więcej...

- Niż Chnstianelykke? Dlaczego tak sądzisz?

- Przecież to takie małostkowe. Żyją jak u Pana Boga za piecem.

- Ałe nie są właścicielami. - Maria spojrzała z zamyśleniem na wnuczkę. - Chociaż... Może masz i rację.

- Mam wrażenie, że chodzi o kluczyk, Ktoś wie, lub może się tylko domyśla, do czego on służy.

- Więc by się zdradził z tą wiedzą.

- Może. Nie rozumiem wszystkiego do końca, ale przedwczoraj miałam jakieś dziw:ic przeczucie. Potem wyleciało mi z głowy.

- Postaraj się przypomnieć sobie. To może być ważne.

Wciąż szukano zamka, do któregu pasowałby kluczyk, ale ze znacznie mniejszym zapaleni, Przeszukano wszystkie prawdopodobne miejsca. Te mniej prawdopodobne zwykle się omija.

Następnego dnia po tej rozmowie do dworu zajechał Bo. Nad dworem wisiały ciężkie chmury, ale śnieg wciąż nie spadł. Bo energicznie poganiał konia.

- Bardzo mu się spieszy - stwierdziła sucho Maria. - Zejdźmy na dół.

Bo był zdyszany. Poprosił o rozmowę na osobności. Weszli w trójkę do prywatnych pokojów Marii.

- Mam wspaniałe wiadomości - sapał Bo, nie przyzwyczajony do chodzenia po schodach. - Zgadnijcie, kogo spotkałem w Simrishamn?

Nie miały pojęci,!.

- Pamiętacie tamtego kuriera?

A mogło być inaczej?

- Opowiedziałem mu o nieszczęściu, jakie spotkało Johannesa - ciągnął Bo z ożywieniem - a on wpadł w szał! Już składając nam wizytę, zaczął podejrzewać, że we dworze źle się dzieje. Za parę dni będzie się widział z Apelem Oxenstierna* i przedłoży mu sprawę.

Szwed trzymany w duńskiej niewoli, na dodatek bez powodu. To sprawa wagi państwowej!

W miniaturowej skali, pomyślała Maria, ale bardzo się ucieszyła.

- Kochany Bo! - Kira uśmiechnęła się i uściskała przybysza. - Jakże ci się odwdzięczymy? Więc Johannes wróci do domu?

- Gwarantuję. Niektórym będzie to nie w smak.

* Axe Oxenstierna (1583-1654) - szwedzki mąż stanu.

- Zastanawiam się, czy Bóg nie zsyła nam aniołów pod postacią kurierów? - zadumała się Kira, a potem wybuchnęła śmiechem. - Nie, jak na anioła pił za dużo.

Miesiąc później Johannes wrócił do domu. Śnieg zaiegał t;rubymi zaspami po obu stronach alei, a nagie gałęzie pokryły się białym puchem. Nadszedł łuty. Wszyscy tęsknili do wiosny.

Johannes byl wyczerpany, w więzieniu nie traktowano go najlepiej.

Wiadomość o przewiezieniu do Danii okazała się nieprawdziwa, cały czas przetrzymywano go w pobliskim garnizonie.

Wilhelm i Herdis nie pokazali się przez parę dni.

Johannes przyjął nowinę o mającym się narodzić dziecku z prawdziwą radością. Zamierzał otoczyć je staranną opieką, podobnie jak Marię i Kirę.

Mads i Madelone musieli wrócić pod skrzydła rodziców, co uczynili z wyraźną niechęcią. W towarzystwie Kiry i Mani czas upływał im znacznie weselej.

28

SKRZYNIA

Zima była krótka, W końcu marca pojawiły się pierwsze wiosenne kwiaty.

Kira zaokrąglila się. Świadomość, że pod sercem nosi dziecię, napełniała ją zachwytem, tym większym że ojcem przyszłego potomka rodu był mężczyzna, którego kochała nad życie. Johannes, jej bohater. Niech go Herdis nazywa „kulawym żołnierskim wrakiem". Kira mogłaby się odwzajemnić równie dosadnymi komentarzami o Wilhelmie, ale nigdy nie zniżyłaby się do takiego zachowania. Zresztą na

pewien sposób odpowiadała za kaleeiwo swego męża. To ona złożyła mu nieudolnie nogę w wilgotnej piwnicy nadreńskiego zamczyska. Więc milczała.

Inna rzecz przyprawiała ją o zgryzotę. Z zagranicy zaczęły nadchodzić błagalne listy od rodzin poległych żołnierzy.

Dziewczyna byla bliska płaczu.

- Nie mam sil, babciu! Nocami dręczą mnie koszmary! Czy ta wojna będzie mnie prześladować do końca życia?

Zapewne, pomyślała ze smutkiem Maria. Biedne dziecko: tyle cierpień musiałaś znosić! A ile cierpienia jeszcze przed tobą! Mój syn Frederik byl silny, odziedziczył tę cechę po mnie. Ty też jesteś silna, inaczej dawno już popadłabyś w szaleństwo. Musisz odpocząć.

Maria obiecała zająć się listami.

Pewnego dnia do Bo zjechali goście: Kira i Johannes w towarzystwie Marii, Madsa i Madelone. Bo przyjął ich gościnnie. Już jakiś czas temu ogłosił, że Mads przejmie pc nim stary dwór. A Madelone, urocza dziewczyna, z pewnością wyjdzie bogato za mąż.

Obsiedli okrągły stół w salonie.

- Macie takie poważne miny - powiedział Bo. - Co wam leży na sercu?

- Kira pragnie nam coś powiedzieć - odrzekła Maria.

- Słuchamy, Kiro!

- A więc... Nieustannie myślę o kluczyku i chyba doszłam do pewnego wniosku.

- jakiego?

Kira straciła pewność siebie.

- Sądzę, że wszystko zaczęło się od scysji między brać mi, Carlem i Bengtem von Kimberfalck. Nie dowiedzieliśmy się nigdy, co zaszło między nimi.

Zapadła cisza.

- Mów dalej - rzucił Bo.

-Jak długo mieszkali w tym domu?

- Byli już dorośli. Siary Frederik wznios! nowy dwór w roku tysiąc pięćset: dziewięćdziesiątym siódmym. Wtedy rozdzielił synów. Carl, story miał ożenić się z cioca Marią, przeniósł się do nowej posiadłości. Mój ojciec Bengt, dostał ten dom. Obaj bracia ożenili sie niemal równocześnie, prawda, ciociu?

- Tak. Najpierw Carl ze mną w roku tysiąc pięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym, a Bengt z Annę Margrethe rok później.

- A kiedy Bengt umarł w roku tysiąc sześćset trzecim - ciągnęła Kira - jego ojciec przyjął Annę Margrelhe do siebie?

- Zgadza się.

- Więc ten dom całymi lalami stał pusty?

- Tak, aż dorosłem i moglem *w* nim zamieszkać.

- Choć powinno być inaezc;? To młodszy syn, Wilhelm, powinien był przenieść się tutaj?

- Tak - stwierdził gorzko Bo. - Ale moja matka chciała go zatrzymać przy sobie.

Zaczynali się domyślać, jak bardzo doskwierała mu samotność, Anna Margrethe nie traktowała równo swych dzieci, młodszego syna faworyzowała, starszego odtrąciła.

Dlatego, że z wyglądu przypominał Christiane?

- Przeszukaliście dom? - spytała Kira.

- Tak, przynajmniej raz bardzo gruntownie. Sam też zaglądam od czasu do czasu w różne zakamarki.

- Tylko Carl i Frederik znali przeznaczenie kluczyka, ale Frederik nie wiedział wszystkiego. Ty, babciu, pamiętasz, w jakich kręgach się obracali.

- Oczywiście! Carl zwykł jadać obiady w męskim towarzystwie. W ostatnich latach zabiera! ze sobą Frederika. - Maria umilkła i zapatrzyła się przed siebie. - Chyba wiem, do czego zmierzasz. W tych obiadach zawsze uczestniczyli trzej panowie: posiadacz ziemski Stobe, bogaty włościanin Anders Jonsson i bankier Jeppe Nilsson,

- Dwaj ostatni poświadczyli dokument - zauważył Johannes.

- Bankier Jeppe Nilsson... - powtórzyła Maria. - Wilhelm mówił, że jeszcze Żyje, ale straci! kontakt ze światem.

- To nic nie znaczy - uznał Bo. - Kira jest na właściwym trupie.

Maria wahała się.

- Sądzicie, Że klucz pasuje do skrzyni, którą bankier wziął na przechowanie? Carl nigdy o czymś takim nie wspominał.

- Zatopiła się w myślach. - Czasami mówił, że nikt nie może poznać prawdy przed śmiercią Christiane, nie wyłączając mnie. Tylko Frederik Zna! prawdę. A Frederik nie żyje.

- Wiec wybierzmy się do Simrishamn- zaproponował Bo.

- My też możemy? - błagalnie zapytała Madelone.

- Oczywiście - odrzekł Bo. - Weźmiemy paradny powóz, starczy miejsca dla wszystkich, jutro? Tylko ani słowa o naszej sprawie! Wybieramy się na przciażdzkę.

Bo zmienił się nie do poznania od przyjazdu Kiry i Johannesa. A cen dzień miał dla niego szczególne znaczenie. Pojadą jego powozem. Nawet stara, surowa hrabina. Która wcale nie okazała się taka surowa przy bliższym poznaniu.

Wiosenna wycieczka zapowiadała się wspaniale. Powietrze wciąż było mroźne, a od morza wiał porywisty wiatr, który poruszał skrzydłami wiatraków, zniecierpliwionych bezczynnością.

Ptaki Ćwierkały, wokół niósł się klangor żurawi i krzyk bażantów. Bukowy las wciąż byl nagi, ale pąki mogły pęknąć łada chwila.

- Poczekajcie, aż zakwitną zawilce - uśmiechnęła się Maria. - Rozłożą się białym kobiercem pod drzewami.

Zapomniała, że Kira i Johannes spędzili wiele lat na południu i ich oczy przywykły do obfitszego bogactwa wiosennych kwiatów. Więc kiedy zaczęła opowiadać o makach, które upodobały sobie drogę do Simrishamn, młodzi kiwali głowami ze zrozumieniem. Kira szczególnie lubiła maki, pamiętała je z długich wędrówek niemieckimi drogami. Wtedy, pośród szarości i smutku, ich czerwone główki dodawały jej otuchy.

Kolejny raz Maria i Kira przekonały się, jak wiele je łączy.

Dojechali do Simrishamn, portowego miasteczka z największą w Szwecji flotylla łodzi rybackich i kościołem, który swoim ogromem przytłacza! małe domki z pruskiego muru.

Prawdziwi bankierzy mieszkali we Włoszech, jeppe Nilsson zajmowal się pożyczaniem i wymiana, pieniędzy i z tego względu określano go tym samym mianem. Należą! do najwierniejszych przyjaciół Carla von Kimbcrfalcka, więc szansa, że ten dał mu coś na przechowanie, była całkiem duża.

Dom Jeppego leżał w godnym miejscu w pobliżu kościoła. Przyjął ich jego syn, Nils Jeppsson, i wprowadził do kantoru, który odziedziczył po ojcu.

Ojciec żył, mieszkał wciąż pod tym samym dachem, ale złożony niemocą nic poznawał już świata ani ludzi.

To smutne, pomyślała Maria, która znała Jeppego z czasów jego młodości. Korzystał wtedy z wszelkich uciech życia, pil i jadł ponad miarę, prowadził burzliwe interesy i jego Świeczka wypaliła się wcześniej niż to zwykle bywa.

Pokazali jeppssonowj kluczyk. Wziął go do ręki i obracał na wszystkie strony.

- Kto wie, może...?

Goście zamarli.

- Mój ojciec trzyma w szafie swoje prywatne drobiazgi, których nie chcę ruszać za jego życia, jest tam skrzynia... Zamknięta, nie potrafiłem jej otworzyć...

- Więc wie pan, do kogo należy? - spytała Maria.

- Nie, może jest o tym jakaś wzmianka w księdze, którą ojciec również przechowuje w szafie, ale nigdy jej nie przeglądałem. Czasami zjawiają się starzy klienci po drobiazgi, które ojciec dla nich przechowywał, ale nikt nigdy nie pytał o skrzynię. Spróbujemy, czy kluczyk pasuje?

Nie musiał pytać.

Goście zgodzili się, by uczynił to osobiście. Skrzynia pozostawała wszak u niego w depozycie.

Nils Jeppsson podniósł skrzynię z półki i omal jej nie upuścił.

- Strasznie ciężka - stwierdził zakłopotany.

Postawił ją na stole. Przybyli ustawili się wokół.

Klucz pasował.

Madelone aż pisnęła z podniecenia.

Witko zatrzeszczało.

Potem zapadła cisza.

- Ojej! - wykrztusił Mads.

Skrzynia była wypełniona po brzegi talarami z pieczęcią króla Szwecji liryka XIV i monetami ze znakiem księcia Karla av Sódermanland.

A na wierzchu leżał duży klucz.

-Jeszcz e jeden - zdumiał się Bo.

- Skrzynia w skrzyni, a w niej jeszcze jedna skrzynia - mruknął Joham-.es.

29

SPISKOWCY

- To majątek! - Maria była prawdziwie zdumiona.

- Tak - potwierdził NiU Jeppsson, nie mniej zaskoczony.

- Dlaczego Carl milczał? - ciągnęła Maria. - Przeżywaliśmy nieraz trudne chwile, więc pieniądze mogły się przydać.

- O, tak - potwierdził Bo, który przecież prowadził własne gospodarstwo i nieraz wpadał w finansowe tarapaty.

- Coś musi się za tym kryć - dodał Mads.

- Bez wątpienia - przyznała Maria - ale Carl był najuczciwszym człowiekiem na ziemi. Nigdy by...

- Myślę, że Kira ma rację w jednym - przerwał jej Bo. - Cała historia zaczęła się od niesnasek między braćmi.

-Tak .

- Powiem więcej - wtrącił się Johannes. - Sądzę, że Wilhelm wie o tych pieniądzach, tylko nie potrafił ich odnaleźć. Wiele osób szukało klucza. Przepraszani was, Mads i Madę lone, za te przykre słowa o waszym ojcu!

- Nie ma za co - uznał Mads. - Nie karmimy się złudzę

niami. Nasz ojciec to bufon, byłby całkiem nieszkodliwy, gdyby nie matka, która pcha go do złego.

Pokiwali głowami, przyznając Madsowi rację.

- Poszukajmy potwierdzenia, że skrzynka należy do nas - powiedziała Maria. - Kluczyk pasuje, ale wolałabym to mieć na papierze...

- Oczywiście!

Nils Jeppsson wyciągną! księgę, w której ojciec odnotowywał transakcje handlowe.

- Rada byłabym poznać pochodzenie tych pieniędzy. Może w ogóle nie należy ich tykać.

- O, tu! - Niis Jeppsson puknął palcem w staranny zapis w księdze. - Tutaj odnotowano transakcje mego ojca z Carlem von Kimbcrfalckicm.

Maria nachyliła się.

- Nie widzę najlepiej. Co tam jest napisane?

- Większość spraw uregulowano. Została tylko... Niech się przyjrzę bliżej: „Na przechowanie: Skrzynia". Więc mamy potwierdzenie.

- I nic więcej?

- Nie. A jednak! Jest leszcze dopisek. „List należy przekazać hrabiemu lub jego synowi, Frederikowi, po śmierci hrabiny Christiane. Oszczędzić tych wiadomości hrabinie Marii von Kimbcrfalck".

Tyle że Christiane przeżyła ich obu, pomyślała Kira.

Tej ewentualności Carl nie przewidział i stąd wzięły się wszystkie komplikacje. Choroba też dopadła bankiera przedwcześnie.

Kira uśmiechnęła się do własnych myśli. Strażnikiem tajemnicy została mała dziewczynka. Przez czternaście lat skrywała kluczyk w obrębku sukni.

Nils Jeppsson przerzucił jakieś papiery, ale nie znalazł listu.

- Przykro mi - powiedział. - Potrzebuję więcej czasu.

Wokół na zakurzonych pólkach piętrzyły się stosy dokumentów, szafa była ich pełna. Jeppsson wiedział, co mówi.

Obieca! przybyć do Christianclykkc, jak tylko poszukiwania zakończa się sukcesem. Goście podziękowali mu zn życzliwość.

Lecz skrzynkę zabrali ze sobą,

- Pojedziemy do ciebie, Bo, i dokładnie sprawdzimy zawartość - zdecydowała Maria. - Nie odważę się Zabrać tego skarbu do domu!

- Dobrze go ukryje - obiecał Bo. - Dzieci, nikomu ani słowa!

- Słusznie postąpiliśmy - dodała Maria. - Gdyby kto inny wpad! na ten sam pomysł, Nils Jeppsson znalazłby się w niebezpieczeństwie.

- Na razie nie możemy nic więcej uczynić - powiedział Johannes. - Zanim list się nie odnajdzie.

- Racja - poparła go Maria.

W domu Bo policzyli pieniądze. Suma była oszałamiająco duża.

- Monet księcia Karla jest niewiele - oszacował Bo - ale nie mogły znaleźć się w skrzynce przed rokiem tysiąc pięćset dziewięćdziesiątym piątym, bo dopiero wtedy je wybito. Monety Eryka XIV są starsze.

- Tak, wypuszczono je w tysiąc pięćset sześćdziesiątym trzecim roku - potwierdziła Maria. - Wiemy więc mniej więcej, z jakich czasów pochodzi ten skarb.

Madelone kręciła w palcach klucz, który znajdował się w skrzynce.

- Stary - uznała. - Bardzo stary.

Bo wziął go do ręki.

-Tak. Nigdy go wcześniej nic widziałem. A ty, ciociu Mario?

Maria przejęła klucz i Zważyła go w dłoni. Był pięknie kuty, choć miejscami pokuty rdzą.

- Też nie. Ale Carl nie złożył go w skrzyni bez powodu.

- Dajcie i mnie popatrzyć - poprosił Mads. - O, tu są jakieś trzy litery! - wypatrzył młodymi oczyma. - Tylko że ZŻarte rdzą, więc nie mogę ich odczytać.

Po kolei przyglądali sic kluczowi. Mads miał rację.

- Słuchajcie! - krzyknęła Madelone, a oczy się jej zaświeciły. - Przecież to są szwedzkie monety!

Nie od razu zrozumieli, o co jej chodzi.

- A co w tym dziwnego? - zdziwił się Bo. - Znajdujemy się na pograniczu.

- Dlaczego więc w skrzyni nie ma duńskich monet?

- Masz rację, Madelone - przyznała Maria. - To zastanawiające

- i nasuwa kolejne pytanie - powiedział Mads. -Jak dziadek Bengt zgromadził taką fortunę? Bo chyba zgadzamy sic co do tego, że io jego pieniądze?

Nikt nie zaprzeczył.

Więcej nic nie wymyślili. Przyszedł czas obiadu i towarzystwo poczuło się głodne.

Trzeba teraz było czekać na list. Jeśli Jeppsson zdoła go odnaleźć.

Jeśli nic, tajemnica pozostanie tajemnicą.

30

LIST

Kira Zaczęła odczuwać pcw nu dolegliwości, które zakłócały jej sen. Tej nocy też musiała wstać, ale tym razem obudziła męża.

Johannes przestraszył się nie na żarty.

• Złe się czujesz? Nie powinnaś była jechać do Simrishamn.

- Minęły dopiero cztery miesiące, mój drogi, jestem zdrowa. Zobaczyłam jednak jakichś jeźdźców w świetle księżyca. Sądzę, że zmierzali do domu Bo.

Johannes pospiesznie narzuci! na siebie ubranie.

- Idę z tobą - oznajmiła Kira.

- Nie ma mowy. Sam to zbadam.

Nie nalegała. Johannes zniknął za drzwiami pokoju, a w chwilę później ujrzała, jak biednie ilu smjtii. Wyprowadził wierzchowca i pognał w dól alei.

Co ja zrobi law. najlepszego? Nic powinien bvl jechać sam!

Ale kogo miał wziąć ze sobą? Mads bvt za miody, zresztą mieszkał teraz w innym skrzydle domu razem z rodzicami. Nikomu innemu Kira nie ufała.

Bo von Kimbcrfakk zdążył się juz położyć, kiedy usłyszał dziwne dźwięki pochodzące z jadalni. Był późny wieczór, więc ochmistrzyni dawno już poszła do siebie. Nikt ze służby, która składała sic z dwóch parobków i dziewki kuchennej, niedawno przeniesionej z dworu, nie mieszkał razem z nim.

Wsiał i przeszedł cichu przez pokoje.

Nie dotarł do jadalni. Ktoś uderzył go twardym przedmiotem w cyt glony i Bo upadi na podłogę bez czucia.

Johannes zobaczył ukryte za zabudowaniami dwa konie ze dworu. Zeskoczył z wierzchowca na dziedzińcu i wbiegł na niskie schody. W jednym 7. okien dostrzegł migotliwe światło.

Kiedy wszedł do środka, ktoś zdmuchnął świecę. Johannes poruszał się ostrożnie. Dobiegł go czyjś cichy jęk, więc ruszył w tamtym kierunku, prowadzony słabvni blaskiem księżyca.

Na schodach zadudniły siopy spłoszonych napastników, drzwi otworzyły się z hukiem i Johannes ujrzał dwie uciekające sylwetki.

Kie pobiegł za intruzami. Znalazł świecę i zapalił ją, po czym mszył w kierunku miejsca, z którego dochodził jęk. Znalazł Bo na podłodze, nachylił się nad nim i dokładnie obejrzał.

Bo miał krew na karku, ale uderzenie nie wyrządziło mu wielkiej krzywdy, zaczął się już poruszać.

- Leż spokojnie. To ja, Johannes. Uciekli, jesteś już bezpieczny.

Przyjrzał się bliżej zranieniu.

- Będziesz miał guza. Jak się czujesz?

- Kręci mi się w głowie, jak się to mogło stać? Przeszukali dom?

Johannes pomógł mu się podnieść.

- Na ro wyglądało. Widziałem wędrujący płomyk świecy.

Bo polecił mu sprawdzić, czy skrzynia jest na miejscu. Była, Johannes pochwalił go za dobry wybór kryjówki.

- Nie możesz tu zostać. Pójdziesz ze mną do dworu?

Bo ledwo trzymał się na nogach.

- A jest tu ktoś, komu ufasz?

- Moim starym sługom. Tej nowej nie wierzę,

- Mogła nas podsłuchiwać?

- Nie wiem, ale zaczynam podejrzewać, że przysłano ją tu na przeszpiegi.

- Więc sprowadzę parobków i każę im zostać na noc. Nie zatrudniasz zarządcy?

- Nie, mieliśmy jednego, jeszcze kiedy żył ojciec, ale pewnego dnia zniknął i nie zatrudniliśmy nowego. Sam daję sobie świetnie radę, nic sądzisz?

Johannes rozejrzał się po wnętrzu. Od razu można się było zorientować, że mieszka tu stary kawaler.

- Znakomicie - odrzekł ciepło.

- No właśnie. We dworze mówią, że jestem leniwy, a nikt nawet się nie pofatygował, by Oglądnąc mój ogród i zwierzęta. Leniwy, głupi, brzydki Bo, powtarzają w kółko.

- To niesprawiedliwe. Nie mów tyle, musisz odpocząć.

Johannes nakazał ochmistrzyni przygotować ciepłej zupy dla pana, a potem zaprowadził lin co łóżka. Sypialnia raziła zbyt ciężkim wysyrojem, na środku królowało ogromne łóżko z baldachimem i dwiema poduszkami. Johannes mógłby przysiąc, że Bo nigdy nic korzystał z damskiego towarzystwa.

Nadbiegły dwa psy i położyły się w stopach łóżka, widać przyzwyczajone do lego, by ogrzewać swego pana w zimne noce. Obserwowały Johannesa uważnie, ale bez oznak agresji.

Bo miał dobrą rękę do zwierząt.

Znacznie gorzej radził sobie z ludźmi. Zbyt wiele lat spędził w samotności.

Kira jest silniejsza, pomyślał Johannes. I ma mnie. Na zawsze! Bogu dzięki, że nasze drogi się spotkały!

Upewniwszy się, że Bo jest bezpieczny, Johannes wrócił do Kiry.

Oboje uznali, że Bo powinien po/być się służącej. Tylko ona mogła donieść o skrzyni,

Następnego dnia we dworze zjawi: się Nils Jppsson. Znalazł list w stercie innych ojcowskich dokumentów.

Maria ugościła przybysza serdecznie, choć wszyscy aż drżeli z niecierpliwości, by poznać treść pisma. Wilhelm i Herdis nie potrafili ukryć zaciekawienia wywołanego wizytą syna bankiera, raz po raz pojawiali się w sieni, ale niczego się nie dowiedzieli.

W końcu Nils Jeppsson opuścił dwór. Spiskowcy udali się do domu Bo.

Bo z samego rana odprawił nieuczciwa służącą i właśnie zażywał odpoczynku w fotelu. Goście rozsiedli się wokół. Mads dostąpił zaszczytu odczytania listu, bo byl w tej sztuce najbieglejszy i miał młode oczy.

Wszyscy wstrzymali oddech w napięciu.

„Christianelykke AD 1625

Ukochany synu!

Po naszej dzisiejszej rozmowie postanowiłem napisać do ciebie lisi, byś lepiej poznał tę wstydliwą tajemnicę rodzinną.

Wyruszasz na wojnę, jestem z ciebie bardzo dumny. Nie obawiam się o ciebie, bo Bóg czuwa nad tobą i da tobie i twojej żonie Sophie powrócić szczęśliwie.

Jak już. ci powiedziałem, kluczyk pasuje do skrzynki, która, dałem na przechowanie Jeppe Nllssonowi, memu przyjacielowi. Dokument, który ci wręcz.yłcrn, świadczy o mojej miłości do ciebie i twojej drogiej matki, a jednocześnie o mojej pogardzie dla rodziny brata mego, Bengta. Nic dostaną Christianelykke ani skrzynki, Zadbałem o to,

by Bo odziedziczył stary dwór, zapewniając mu tym samym bezpieczną przyszłość",

- Więc to Carl zadbai o wszystko? - wtrącił się Bo. - Musiał mieć w tym jakiś cel. „Zapewniając mu bezpieczną przyszłość"? Chyba dobrze mi życzył, prawda?

- Carl nigdy nic do ciebie nie miał - powiedziała Maria poważnie. - To ty odsunąłeś się na bok.

- Nie byłem mile widziany we dworze - odrzekł sucho. - Czytaj dalej, Mads!

„A teraz fakty;

Jak ci opowiadałem, Bengt już jako dziecko byl nikczemny. Kiedy dorósł, starał się oczernić mnie w oczach rodziców, by się mnie pozbyć i przejąć prana do majątku. Masz. ojciec wykrył jednak, że Bengt stracił mnóstwo pieniędzy na spekulacjach. Z wielkim poświęceniem wykupi! jego weksle i uchronił przed hańbą.

To już wiesz.

Teraz muszę dodać, że Bengt nigdy nie stał się uczciwym człowiekiem. Najcięższy grzech popełnił na moim ślubie w Kalmarze, kiedy to pojąłem za żonę moją ukochaną Marię.

W tym czasie w Danii i Szwecji dochodziło do procesów czarownic. Byliśmy świadkiem takiego zdarz.enia, a Bengt dopuścił się wtedy niegodziwośei. Pewną zamożną damę oskarżono o konszachty z diabłem. Bengt wkradł się do jej posiadłości i wyniósł skrzynię, tę właśnie, którą przechowuje Jeppe Nilsson. Mój brat zawsze pożądał ziota i majątku.

Dowiedziałem się o wszystkim po powrocie do domu. W tajemnicy przed bratem ukryłem skrzynię, mając zamiar oddać ją rodzlnie właścicielki.

Okazało się jednak, że kobieta, którą spalono na stosie za niecne uczynki, nie miała rodziny, a jej dobra, siedlisko zła, spalono.

Stałem się nieprawnym właścicielce, skrzyni i laki ten bardzo obciążał moje sumienie. Pieniędzy nic tknąłem. Mój brat umarł po krótkim czasie. Przyjąłem pod dach wdowę po nim, Annę Margrethe, jej małego synka. Bo, i Wilhelma, który narodzi! się już po śmierci ojca.

Wobec macki mojej, Cbristine, zmilczałem o tym przestępstwie. Była zbyt dobrą kobicia, by ją obciążać świadomością niecnych czynów syna. Kiedy zejdzie z tego świata, rozważymy, co zrobić ze skrzynią oraz jak usunąć z dworu Wilhelma, syna Bcngta. Nic mam siły, by dokonać tego w pojedynkę. Wilhelm za długo mieszka z r.ami, wcale tego nie chciałem.

Jest jeszcze jedna rzecz, mój ukochany synu. W skrzyni znajdziesz jeszcze jeden klucz. Tajemnica, którą skrywa, jest tak straszna, że nie ośmielę sit przelać jej na papier. Porozmawiamy o niej po śmierci mojej matki. To sprawa najwyższej wagi, od niej zależy przyszłość Cbrisiia;'.clykke. Klucz znalazłem niedawno - w niewłaściwym miejscu!

Oczekuje dnia, gdy powrócisz z Sophie do domu okryty chwałą rycerza walczącego za wiarę. Żałuje, że nie mogę stać u twego boku.

Twój oddany ojciec".

- A więc - zaczęła powoli Maria, kiedy Mads skończył czytać - coś już wiemy. Nigdy bym nie przypuszczała, że mieliśmy jakiś związek z tamtą tragedią.

- Pamiętasz ją, babciu? - spytała Kira.

Stara hrabina westchnęła.

- Pamiętam, że w drodze do domu zatrzymaliśmy się w malej wiosce. I jeszcze 10, że zrobiło mi się żal tamtej kobiety. Twierdziła, że jest niewinna, a ja jej wierzyłam. Byłam jednak taka młoda i nie odważyłam się stanąć w jej obronie. Te procesy zdarzały się niemal codziennie, ludzi przerażała i podniecała myśl, że kobiety n-.ogłytiy mice jakieś kontakty z mocami nieczystymi. Dochodziło do histerii.

- Wciąż jeszcze oskarża się je o to - dodał Bo.

- Tak, ale już nic tak często. Co teraz poczniemy?

- Dobre pytanie - powiedział Johannes. - Nie znaleźliśmy się bliżej rozwiązania.

- Wręcz przeciwnie. Nie wiadomo, komu zwrócić pieniądze. Moglibyśmy dać je kościołowi, ale ten i lak opływa w bogactwa. Zresztą to kościół doprowadził do spalenia kobiety, duchowni liczyli zapewne, że majątek trafi w ich ręce.

- Uważam... - zaczął z namysłem Johannes. - Uważam, że najwyższy czas przyprzeć pewne osoby do muru.

- Uczyniłabym to z chęcią-odrzekła Maria, - Potrzebna nam jednak pomoc osób;- z zewnątrz. Kogoś, lito reprezentuje władzę. Choćby kuriera, ale on z pewnością przebywa w Sztokholmie lub w krajach ogarniętych wojną. Dostojnicy, których znam, nic mają takiej jurysdykcji. Części z nich nie ufam.

- Co zrobimy z pieniędzmi? - spytał Bo.

- Niech zostaną u ciebie, to dobra kryjówka. Każ zaufanym ludziom czuwać dzień i noc!

- Tak uczynię!

- Pozostaje jeszcze tajemnica dużego klucza - zauważyła Madelone.

Koleina tajemnica.

Johannes spędzi: mnóstwo czasu, usiiując odcyfrować litery na kluczu, ale nie doszedł do żadnej konkluzji. Myślał nawet o tym, by Zanurzyć klucz w żrące; substancji i usunąć rdzę, ale obawiał się, że wraz. z rdzą znikną wyryte znaki.

Przy odrobinie fantazji można było wziąć pierwszą literę za P, równic dobrze jednak za R lub B. Pozostałe dwie nie dawały się odczytać.

Maria gotowała się duchowo do rozprawy z Wilhelmem i jego rodziną. Chętnie zatrzymałaby dzieci Wilhelma we dworze, wiedziała jednak, że ostatecznie Mads i Madelone zostaną przy rodzicach.

Wilhelm i Hcrdis krążyli wokół niej jak sępy i stale napomykali o pieniądzach.

Maria udawała, że nie słyszy.

Pewnego razu Wilhelm zapytał ją prosto Z mostu o powód wizyty bankiera Jeppssona we dworze. Cz.yż jego ojciec nie był doradcą finansowym Carla?

- Och, chodziło o jakieś papiery - zbyła go Maria.

Marka Wilhelma, Anne Margarethe, nie przestawała narzekać. W jej pokoju panował ziąb, czyżby nic stać ich było na opał? Że uy też z nieba spadk jakieś -ljeniądzedo nodzkiudla wszystkich...

I znów Maria udała głuchą,
W bukowym zagajniku zakwitły zawilce.
Wtedy zaszło coś nieoczekiwanego. Zdarzenia potoczyły się lawiną i sprawa znalazła zaskakujący finał.

31

GOŚĆ

Kira i Johannes wybrali się na spacer po bukowym lesie, rozkoszując się ojęki-.ym wiosennym dniem. Promienie słońca sączyły się przez korony drzew, rzucając czarodziejski blaskna listowie i kobierzec zawilców.

Wokół niósł się świergot ptaków, pukanie dzięcioła rozlegało się echem po okolicy.

Nagle na ścieżce tuż przed nimi pojawił się jakiś mężczyzna. Był ogromnej postur}", miał białą brodę i siwe włosy opadające do ramion. Na gIowie nosił kapelusz z szerokim rondem, a na potężnych ramionach obszerną pelerynę.

Sprawiał niesamowite wrażenie.

Czy to Bóg Ojciec we własnej osobie? pomyślała Kira.

Nic, był zbyt brzydki.

Nie spuszczał wzroku z dziewczyny.

- Dzień dobry - powiedziała niepewnie. - Kim jesteś, panie?

Zdjął kapelusz i skłonił się nisko.

- Hugo de Graz, do usług.

Dc Graz? Nazwisko wydało się jej znajome.

- Widzę, Że należy pani do tutejszego rodu? - spytał.

- Tak. Nazywam się Kira... Nie, Kirsten Maria , a to mój mąż, Johannes Feli.

Mężczyźni pozdrowili się.

Hugo de Graz uśmiechnął się i zwrócił ponownie do Kira-.

=Oczywiście, krewna Cbristine. Niech zgadnę! Pochodzisz z linii Carla?

- Tak, Carl był moim dziadkiem.

Skinął głową.

- Przypomniałam sobie - dodała pospiesznie Kira. - De Graz. Nazwisko wyryte jest na krypcie w kościele. Tylko.,.?

- Chyba się domyślam - rzeki przyjaźnie Johannes. - Panieńskie nazwisko Christine brzmi de Graz?

- Zgadza sic - uśmiechną! się mężczyzna. - Była moją ciotką. Kiedy mój ojciec przeprowadził się do Hallami, przypadł jej w spadku stary dwór. Wracam, by odnaleźć ślady mego dzieciństwa.

- Więc prosimy z nami! Babka Maria ucieszy się na pana widok. Spotkaliście się już kiedyś?

- Nie. Znałem Carla i Bengta, kiedy jeszcze byli chłopcami.

Razem ruszyli w kierunku dworu. Już sam wygląd Hugo de Graza wzbudzał szacunek i autorytet. Oznajmił młodym, że jest sędzią i pragnie dowiedzieć się wszystkiego o życiu w Christianelykke.

Kira i Johannes spojrzeli po sobie i pomyśleli to samo. "W osobie de Graza zjawia! się przedstawicie! władzy, którego szukała Maria. Tylko czy zechce im pomóc?

Johannes pierwszy odważył się opowiedzieć sędziemu o zdarzeniach minionych miesięcy. Hugo de Graz wypytywał o szczegóły i wkrótce poznał całą prawdę. O prześladowaniu Marii, Kiry i Johannesa, o knowaniach Wilhelma i Herdis, o Bcngcie i kradzieży monet...

Pokiwał głową.

- Bengt od początku zle się zapowiadał, a zawsze zrzucał winę na swego brata. Przyjaciele, nie przyjechałem tu wyłącznie, by snuć wspomnienia z dzieciństwa. Uczyniłem tak również dlatego, że poprosił mnie o to pewien kurier, człowiek godzien zaufania i najwyższego szacunku. Obowiązki nic pozwoliły mu przybyć tu osobiście. Od początku podejrzewał, że sprawy we dworze nie układają się najlepiej. Na Boga, miał rację!

A więc znów kurier przychodził im z pomocą!

Znaleźli się na dziedzińcu i weszli do sieni.

- Babciu! Babciu! - krzyknęła Kira. - Mamy gościa!

Odbył się obiad, na którym zjawili się wszyscy domownicy. Maria, poznawszy cel przybycia swego dalekiego kuzyna, promieniała zadowoleniem. Hugo zlustrował obecnych surowym spojrzeniem sędziego, a to, co zobaczył, zdawało się potwierdzać podejrzenia kuriera i młodych.

Wilhelm był nadętym bufonem, jego żona nienasycona, intrygantką, a matka wiecznie narzekającą zrzędą.

Co do Bo nie miał zdania. Był wprawdzie synem Benita, ale kto wie, czy i ile złych cech odziedziczył po ojcu. Wszak pochodził w bezpośredniej linii od Christiane, osoby na wskroś szlachetnej.

Dzieci zasługiwały na zaufanie. Takie było zdanie Kiry, a jej wierzył bez ograniczeń.

W końcu przystąpił do rzeczy.

- Powiedz mi, Wilhelmie - zaczął łagodnie - dlaczego tak silny i energiczny mężczyzna jak ty nic mieszka we własnym domu? Musisz czuć się niezręcznie na łaskawym chlebie ciotki?

Wilhelm otwierał i zamykał usta jak ryba wyrzucona na brzeg.

Przyszła mu z pomocą Herdis, jego żona.

- Mieliśmy nadzieję, iż jako najbliżsi krewni odziedziczymy...?

- Doprawdy? - ciągnął sędzia równie łagodnie. - Bo ma większe prawa niż wy.

- Ale Bo ma już własny dom - warknęła Herdis. - Carl mu go dał, zresztą wbrew prawu.

- Mogliście się zamienić.

Herdis nie odpowiedziała.

- Skoro Kira wróciła do ojczyzny, wasze prawa dziedziczne przepadają. Tym bardziej, że z tego co wiem, Kira spodziewa się potomka.

Tego nie powinien był mówić! Nikt nie pomyślał, by go przestrzec.

Herdis zzieleniała na twarzy.

-Co?

- To prawda - powiedziała Kira, uśmiechając się lekko.

Herdis zaniemówiła. Minęło sporo czasu, zanim zdołała wykrztusić:

- Nic masz poczucia odpowiedzialności. Kiro? Chcesz wydać na świat kolejnego potwora?

Wokół stołu zapadła grobowa cisza. Nawet Herdis uznała. Że posunęła się za daleko. Johannes przytulił Kirę. Oczy Hugona płonęły gniewem. Ale to Bo wstał i wypalił niezbyt stosownie:

- Przygania! kocioł garnkowi!

Atmosfera stała się nie do zniesienia. Herdis łapała powietrze i spojrzała wymownie na męża.

Wilhelm się nic odezwał, lylko chrząkal z zażenowaniem.

- Ależ Bo! - zdumiała się Maria.

Bo poczerwieniał na twarzy, lecz nie usiadł. Obecność sędziego wyraźnie dodała mu odwagi,

- Nie zniosę dłużej, by ta jędza o oczach krowy i końskich zębach napadała na przemiłą Kirę, na mnie, a na dodatek na sędziego de Graza.

- Tego nie zrobiłam! Chodiło mi tylko o tę... Gdyby się tu nie zjawiła, majątek nauczałby do nas.

- Zamilcz, Herdis - rzuciła Maria.

- Ten pokraka nie będzie mi ubliżał! Wilhelmie!

coś, zrob cos!

Jak wszyscy ludzie, lubujący się w obrażaniu bliźnich, sama nie potrafiła znieść obelgi.

Maria wstała.

- Przejdźmy do salonu.

Podano napoje. Nikt się nie odezwał, póki za pokojówką nie zamknęły się drzwi. Wtedy Annę Margrcthe odezwała się jękliwie:

- Więc co ze sobą poczniemy? Chcesz nas wygnać, Mario? Okryłabyś się hańbą.

- Już to omówiliśmy, Maria, Bo i ja - odrzekł sędzia. -

Dysponujemy pieniędzmi, za które możesz kupić sobie dom poci Kopenhagą. Wilhelmie.

- Pieniądze? Jakie pieniądze? - krzyknęli Wilhelm i Hcrdis jednocześnie.

Oboje dobrze wiedzieli o skrzynce.

- Ponieważ twój ojciec przywłaszczył sobie te fortunę - ciągnął Hugo de Graz - dostaniesz jedną trzecia, jej wartości. Resztę podzielimy między Marię i Bo,

- Marii nic należą się pieniądze Bengta - syknęła Herdis. - Są nasze!

- Postanowiłem, że ze względu na niesprawiedliwość, wyrządzoną przez Benita bratu, Maria dostanie swoją część. Bo zgodził sie ze mną,

Wilhelm skłonił się sztywno, ale Herdis wciąż mruczała niezadowolona.

- Bcngi był moim mężem - zajęczała Annę Margrcthe. Nic pytam o mój udział, ale... O jakiej sumie mowa?

- Wilhelm otrzyma dość, by i dla ciebie starczyło - oświadczyła spokojnie Maria.

- Ach, tak - westchnęła Annc Margrethe. - Mnie tak niewiele potrzeba.

-Uważam,ż e powinniście hyli z nami przedyskutować kwestię tych pieniędzy, zanim podjęliście decyzji; - rzucił ze złością Wilhelm, nie zważając na to, ze żona ciągnie go za ramię.

- Więc wiedzieliście o znalezionym skarbie - zripostował sędzia.

- My? Nie!

Kłamstwo było wypisane na ich twarzach.

-Skąd słyszeliście o kluczu? - spytał Johannes.

- Bengt zwierzył mi się ze wszystkiego - odrzekła Annc Margrethe. - Powiedział, że Carl ukradł mu fortunę.

-To Bengt jest złodziejem - wycedziła Maria. - Carl ukrył te splamione krwią pieniądze. Nawet ich nie tknął.

- To też forma kradzieży - powiedziała Hcrdis.

Hugo de Graz przeszedł do ofensywy.

- Wilhelmie, pragniemy porozmawiać z tobą na osobności.

Wilhelm od razu wsiał. Spodziewał się, że wreszcie pozna całą tajemnicę,

-Jeste m do dyspozycji.

Przeszli do prywatnych pokojów Marii. Herdis, Annę Margrethe i dzieci zostali w salonie. Nikt sobie nie życzył, by Mads i Madelone byli świadkami tej nieprzyjemnej rozmowy.

Przyparli Wilihelma do muru, Sędzia przewodniczył regularnemu przesłuchaniu.

Najpierw zapytał Wilhelma o zamachy na życie Marii.

- Ależ ciociu, nie przypuszczasz chyba, że ja...

- Dlaczego więc wylałeś wino na mój talerz i pospieszyłeś do kuchni, by go opłukać?

-Ja... hm... ja...

- Nie jąkaj się!

- Ciociu Mario, Caję słowo honoru!

- Nisko je sobie Cenię.

- A może kogoś osłaniasz? - spytał cicho Johannes.

Wilhelm obróci: się ku niemu z przerażoną miną, ale się nie odezwał.

Sędzia wspomniał o atakach na Kirę i Johannesa w Ysrad, o wizycie nieproszonego gościa w ich pokoju i o parobkach czekających na nich przy drodze.

Twarz Wilhelma pokryła się potem.

- Przysięgam, nikogo nie zabiłem! Przyznaję, wysłałem sługę, żeby wykradł dokument i klucz ż pokoju Kiry, ale z tym drugim zdarzeniem nie mam nic wspólnego.

- A napad na Bo w jego własnym domu?

Wilhelm spojrzał *aa* brata.

- Klnę się na Boga, Bo, że kazałem im jedynie znaleźć skrzynię-.

- A zamach na życie Kiry w alei?

Tym razem Wilhelm zaniemówił.

- Więc nic o tym nie wiesz? - spytała łagodnie Maria.

Zdołał jedynie potrząsnąć głową.

- Spicie z żoną w jednej sypialni? - zapyta! sędzia.

Wilhelm szybko odwrócił ku niemu głowę.

- Proszę? Nic, Ona chrapie.

- Co z nim zrobimy? - spytała szorstko Maria. - Pozwolimy odejść?

- Tak - uznał sędzia. - Tylko jeszcze jedno pytanie. Czy to prawda, że wysialiście do Bo służącą, która miała donosić wam o wszystkim?

- Nie, nie... - Wilhelm stracił rezon. Uznał chyba, że warto przyznać się do drobnych przestępstw, by uniknąć kary za wielkie. - Tak. Tyle przed nami ukrywali - dodał wściekły.

- Więc od niej dowiedzieliście się • skrzyni?

Wilhelm skinął głową.

- Wystarczy. Możesz odejść.

Wilhelm wyszedł z pokoju jak zbity pies.

- Jestem skłonna mu wierzyć - stwierdziła Maria, a pozostali przyznali jej rację.

- Dobrze, dość na dziś - uznał Hugo. - Wszyscy jesteśmy zmęczeni.

„Nie wspomnieli o dużym kluczu. Służąca słyszała wszak, jak o nim rozmawiali. Dlaczego nie wspomnieli o kluczu?

Więc jednak tam był! Carl wiedział! Wiedział! Nie zdradził się ze względu na Christiane. Dziękuję, Christiane, na coś się przydałaś.

Nie domyśla się przeznaczenia tego klucza. Nic mi nie grozi. Więc dlaczego nie mogę zasnąć?"

32

DRUGI KLUCZ

Następnego dnia Maria, Johannes i Hugo de Graz zajęli się sprawą drugiego klucza.

Przeszli przez dziedziniec, rozkoszując się widokiem wiosennych kwiatów. Hugo odetchnął głęboko.

- Wciąż macic żonkile. I to znacznie więcej niż za moich młodych lat.

- Tak, przeniosłam cebulki ze starego dworu - odrzekła Maria. - Znakomicie się przyjęły.

- 1J mnie w domu też rosi.ą żonkile. Dziadek Christiane przywiózł je z południowej Francji, skąd zresztą pochodzi, To tłumaczy nasze nazwisko. Właściwie rodzina wywodzi się z Austrii, a kiedy przeprowadziła się do Francji, nadano im nazwisko dc Graz, co znaczy „z Grazu".

Więc płynie we mnie trochę austriackiej krwi, pomyślała Kira. Jak milo!

- Wciąż się przenosili - uśmiechnęła się Maria.

- Wypędzano ich - odrzekł szorstko Hugo. - Przez ten wygląd. Po nich odziedziczyliśmy urodę, Kiro. Uważano, Że pochodzą od diabła.

- To okrutne - mruknął Johannes. - Dlaczego ludzie nienawidzą inności?

- Sam się nad tym zastanawiam - odparł Hugo.

W ogrodzie Bo żonkile utworzyły jednolity dywan. Bo byl bardzo dumny ze swych kwiatów i obdarowywał cebulka:'.:i wszystkie;-, sąsiadów.

Zasiedli w jego salonie.

- Żal mi dzieci - powiedział sędzia.

- Dadzą sobie radę - uśmiechnęła się Maria. - Są bardzo samodzielne i chętnie wyrwą się z rodzinnego gniazdka.

- Więc dobrze, przypatrzmy się drugiemu kluczowi!

Bo wyją! go i wręczył sędziemu.

- Nawiasem mówiąc, jestem żonaty i mam syna podobnego do mnie, on zaś córkę, która bardzo przypomina ciebie, Kiro. Dziewczyna ma wielu przyjaciół. Nic przejmuje się docinkami. Jest silna, dlatego wszyscy ją kochają.

- Nie mogę tego powiedzieć o sobie - stwierdził Bo. - Sam jednak jestem temu winny. Co sądzisz o kluczu?

Sędzia się zamyślił.

- Skoro wy nic *o* nim nie wiecie, to czego się po mnie spodziewacie? - spytał.

- Carl napisał, że znalazł go w niewłaściwym miejscu - wyjaśniła Maria. - Zastanawiam się, co to oznacza.

Johannes nachylił się nad przedmiotem, który Hugo trzymał w dłoni.

- Spójrz na litery. Pierwsza z nich to P lub R, lub B, pozostałych nie można odczytać.

Hugo podniósł klucz do światła.

- Spójrz na drugą literę, Johannes, wydaje się prostą kreską, na przykład I lub T. Ale... - zamilkł. - Wielkie nieba, już gdzieś widziałem taki klucz! Wiem, co tu jest napisane.

- Co? - spytali zebrani jednocześnie.

- R. I. P.

- *Requiescat in pace* - wyjaśniła Maria. - Spoczywaj w pokoju.

- Właśnie!

- A więc uważasz, że to klucz do krypty grobowej?

- To więcej niż prawdopodobne.

Maria wyglądała na zaskoczoną.

- Tylko że... my mamy klucz, do naszej.

-Ale nie do krypty poprzednich właścicieli? - Sędzia spojrzał na hrabinę. - Przodków Christiane, rodu de Grazów.

- Nie... te kryptę opieczętowano dawno temu... Kiedy twój ojciec się wyprowadził.

Hugo obrócił się do Bo i Johannesa.

- A więc, moi panowie? Wybierzemy się dzisiaj Jo kościoła?

- Z chęcią - odrzekł Johannes. - Tylko po co?

-Żeby dowiedzieć się, dlaczego Carl ukrył drugi klucz w skrzyni. Ty, Kiro, zostaniesz tutaj z hrabiną. Ufam bardziej ludziom Bo niż tym we dworze.

Tak się stało. Bo kazałl woźnicy zaprzęgać i powóz ruszył w kierunku kościoła.

- Zastanawiam się, co znajdą - westchnęła Maria. - Ko lejny skarb?

Mężczyźni odszukali kościelnego ; uzyskali jego pozwolenie na wejście do świątyni. Kazali woźnicy iść z sobą.

- A więc próbujmy! - Głos Hugo de Graza niósł się echem w bocznej nawie. - Olo mój grobowiec rodzinny, poznaję herb nad wejściem. Johannes, do dzieła.

Johannes wsunął Iduez w zamek żelaznych drzwiczek.

- Pasuje - stwierdził rzeczowo. Zamek jest trochę zardzewiały.

- Nic tak, jak powinien po tylu latach - orzekł sędzia. Osiatnią osobą pochowaną w krypcie był mój dziadek, który zmarł w roku tysiąc pięćset sześćdziesiątym.

- Prawie sto lat temu - obliczył Johannes. - Więc ktoś otwierał te drzwi znacznie później. Co zrobimy z pieczęciami?

Pieczęcie były złamane. Ktoś uczynił to tak ostrożnie, że z, pewnej odległości sprawiały wrażenie nie naruszonych. Johannes przekręcił kiucz. Krypta stanęła otworem.

Na pewnej wysokości nad podłogą kościoła znajdowały się niewielkie drzwi. Wsunąwszy w otwór świece, mężczyźni stwierdzili, że między trumnami jest jeszcze sporo miejsca. Postanowili wczołgać się do sroaka. Wszyscy trzej byli dobrze zbudowani, zwłaszcza Hugo, więc zadanie nie należało do najłatwiejszych.

Woźnica oświadczył, że zostaje. Żeby trzymać straż, dodał drżącym głosem.

Pozostała trójka przecisnęła się do wewnątrz. Sędzia musiał przed tym zdjąć zewnętrzne warstwy garderoby.

Stali pod sklepieniem krypty, każdy ze świecą w dłoni, i rozglądali się wokół. Migotliwe światło rzucało cienie na ciężkie sarkofagi i trumny. Poczuli się trochę nieswojo.

- Byłeś tu wcześniej? - spytał Bo.

- Nic - odrzekł Hugo. - Już mówiłem, kryptę zamknięto przed prawne stu laty. Wtedy nie było mnie jeszcze na świecie.

- No tak, to oczywiste. Tu stoi trumna twojego dziadka, musiał być człowiekiem słusznego wzrostu. A tu pewnie leży jego żona. Tutaj...

Bo nachylił się, zeby odczytać wyblakły napis.

- To musi...

Nagle dostrzegł coś, krzyknął z przerażenia i wypuścił świecę.

- Co się stało? - zdziwił się Johannes, podnosząc świecę. - Zapalę ją ponownie.

Obaj z Hugo podeszli bliżej, by zobaczyć co, co napełniło Bo przerażeniem. Johannes uniósł rękę ze światłem.

- Dobry Boże - powiedział matowym głosem.

Hugo nabrał powietrza.

- Kto to jest?

33

NIEZNAJOMY

Pod jedną z trumien leżał szkielet. Zachowały się na nim resztki ubrania, buty, a nawet fragmenty skóry.

- A więc znaleźliśmy klucz do zagadki. - Sędzia spojrzał na swoich towarzyszy.

Johannes nic był pewien.

- Teraz mamy dwie. I hstorię chciwości i zazdrości z jedna strony i to ciało z drugiej. Mam wrażenie, że to różne sprawy.

- Całkiem możliwe - przyznał sędzia. - Ale z pewnością w jakiś sposób powiązane ze sobą.

Zawinęli resztki nieszczęśnika w jakąś płachtę i wynieśli je z krypty. Woźnica zrobił wielkie oczy.

- Musimy zawiadomić władze - uznał Bo.

Hugo wbił w niego wzrok.

- Ja jestem władzą - odrzekł nieco pompatycznie. - Nie rozgłaszajcie sprawy, póki nie poznamy tożsamości zmarłego. Porem załatwi się formalności. - Machnął lekceważą co ręką. - Czy zaginęła kiedyś jakaś osoba z dworu?

Bo zamyślił się.

- Nie pamiętam. Trzeba zapytać matki i ciotki. Może Wilhelm coś wie.

Wrócili do domu Bo.

Maria też nic nie pamiętała. Polecono woźnicy rozpytaii się wśród okolicznych mieszkańców, a ten, dumny z otrzymanego zadania, natychmiast ruszył w drogę.

Vi' szopie Bo sędzia przyjrzał się szczątkom.

- Mógł mieć kolo trzyoziestu lat - uznał, - Sądząc Z resztek ubrania i butów, należ.il do klasy średniej. Z dobrej, ale nie szlacheckiej rodziny.

Skąd możesz wiedzieć? pomyślał Johannes. Przypomniał sobie kuriera, który nosił się skromnie, a był ważnym człowiekiem dopuszczonym do największych tajemnic. Ubranie nie mówi nic o człowieku.

- Nie nosi! peruki - ciągnął sędzia - spodnie zrobiono ze zwykłego sukna, ale koszula była dość wykwintna.

- Jak zmarł? - spytał Johannes.

- Nic ma śladów obrażeń na czaszce. Trudno powiedzieć.

Hugo de Craz zebrał całą rodzinę i przedstawił jej ostatnie rewelacje. Wszyscy byli wstrząśnięci.

- Mój zmarły kuzyn, Carl von Kimberfalck - ciągnął urzędowym tonem - wspomniał o ostatnim przestępstwie, które zdarzyło się później. Carl nie żyje od osiemnastu lat, a trudno ocenić, ile czasu ciało nieznanego mężczyzny przeleżało w krypcie. Carl odkrył je przypuszczalnie tuż przed wyjazdem Frederika na wojnę. W jaki sposób, gdzie jest owo „niewłaściwe miejsce", w którym znalazł klucz, na te pytania nie znajdziemy odpowiedzi, chyba że sprawca zbrodni zechce ich nam udzielić. To zresztą nieistotne. Wiemy jednak, Że odkrycie wstrząsnęło Carlem do tego stopnia, że nie wyjawił prawdy w liście do syna. Musiał jednak znać nieszczęśnika i przyczynę jego śmierci. My jesteśmy w znacznie gorsze; sytuacji. Możemy się jedynie domyślać, Że Frederik wiedział niewiele więcej od nas, W dobrym nastroju ruszał na wojnę, nieprawdaż, Mario?

- Byl taki dumny! Z pewnością nie poznał prawdy o kradzieży i tym strasznym znalezisku. Otrzymał dokument,

klucz i polecenie, by po powrocie złożyć wizytę bankietowi. Nigdy jednak nic wrócił do domu.

Gorączkowe, natarczywe myśli: „A więc znaleźli go! Wszędzie wścibiają nos, nie dają za wygraną! Co robić?

Trzeba odwrócić ich uwagę.

To wszystko wina tej przeklętej Kiry. Gdyby nie wróciła z dokumentem i kluczem, ciągnąc za sobą tcs;o kmiotka...

Nigdy się nie dowiedzą, kim byl mężczyzna w krypcie, nie połączą go z moją osobą.

Nic nie wiedzą'. Zachowaj spokój!"

- Szkoda, że Cari nic zwierzył mi się ze wszystkiego - westchnęła Maria. - Oszczędziłby nam kłopotu.

„Całe szczęście, ze tego nie /.robił, szwedzka prostaczko!"

- Bo, jak to było z tym zarządcą, o którym kiedyś wspomniałeś? - spytała Kira.

„Nic! Coś ty narobił, Bo; Wilhelmie, pomóż mi!"

- Którym zarządca? zdziwił się Bo.

- Tym, który zaginą!. Znaleźliście go?

- Co? Nie, tę sprawę znam jedynie z relacji. Sam niewiele pamiętam.

„Dobrze, Ho! Tak trzymaj! Wilhelmie, pomóż mi! Odwróć ich uwagę, nie siedź bezczynnie! Wszystko na mojej głowie! Więc dobrze. Wstaję!"

- Och, zupełnie zapomniałam... Przygotowałam posiłek w moich pokojach. Opowiadacie takie straszne historie, że zupełnie zapomniałam o obowiązkach gospodyni. Zawsze siedzimy u Marii, teraz moja kolei... Mozę tam będziemy kontynuować tę rozmowę? Kilstetl Mario, przynieś te piękne łyżeczki, które dostałaś na święta!

Sędzia zawahał się.

- Może skończmy tę rozmowę?

- Wszystko ostygnie. Bardzo proszę!

Towarzystwo wstało z ociąganiem i ruszyio do sieni.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i do środka wpadł woźnica Bo. Powinien właściwie wejść przez kuchnię, ale w pośpiechu zapomniał o obyczajach.

- Panic sędzio... moi panowie.,.!

- O co chodzi? - spytał sędzia.

- Przepytałem ludzi w wiosce. Bardzo ostrożnie, czcigodny panie sędzio. Tylko jedna osoba zaginęła. Zarządca z dworu. Przyprawił brzuchy paru pannom i uciekł.

- A wiec to z tej przyczyny. Znaleźli go?

- Nie, czcigodny panic sędzio. Dziwne, bo pochodził z sąsiedniego okręgu, a!e tam też go więcej nie widziano.

- Kiedy się to zdarzyło?

- Nic zapytałem.

- Cały czas o tym myślę - wtrącił Bo - i chyba potrafię określić datę. To musiało nastąpić krótko przed śmiercią ojca, jeszcze zanim przeprowadziliśmy się do dworu. Miałem wtedy rok, więc powtarzam jedynie to, co słyszałem.

- To się może zgadzać - potwierdził woźnica, - Te dzieci są w wieku dziedzica. Trochę młodsze.

Zapadła cisza, przerywana jedynie jakimiś dziwnymi trzaskami.

- Więc wiemy dokładnie, kiedy to się stało - stwierdził Hugo de Graz. -Jeśli, rzecz jasna, zarządca i nasz, nieszczęśnik to ta sama osoba.

Przerwały mu krzyki służby.

- Hrabino! Ogień! Pod schodami!

- ISoże miłosierny! - jęknęła Maria, - Kira jest na górze! Poszła po łyżeczki. Johannes, raruj ją!

34

O MIŁOŚCI I NIENAWIŚCI

Państwo i służba rzucili się wspólnie do gaszenia pożaru.

Państwo i służba rzucili siewspólnie do gaszenia pożaru.

Johannes popędził na górę. Płomienie lizały już kolumienki balustrady.

- Ktoś postawił wysokie świeczniki na komodzie pod schodami - usłyszał słowa pokojówki. - Te same, które zazwyczaj stoją na siole przy wejściu.

Spotkal Kirę na poduście, właśnie wracała z łyżeczkami,

- Co to za rwetes, Johannes? Och... skąd się wziął ten dym?

- Schody się pała. Chodź, pójdziemy drugim wejściem.

Chwycił żonę za rękę i pociągnął za sobą.

- Patrz, Johannes! - krzyknęła Kira, gdy przechodzili pod oknem. - Jakiś powóz wyjeżdża, a jego woźnica wygląda dokładnie tak jak ten, który ścigał mnie w alei!

- Dobrze, dobrze, pospiesz się!

Przebiegli długi korytarz., by dostać się do tylnej klatki schodowej. W tym czasie pożar rozprzestrzenił się na dobre,

- Zabrała nasz powóz, panie! - krzyknął woźnica Bo.

Dyszał ciężko, czerwony na twarzy od ognia i wysiłku.

- Weź kogoś ze sobą i goncie ją konno -- rozkazał Bo.

- To nie będzie łatwe. Ma znaczną przewagę - powiedział woźnica i wybiegł w towarzystwie parobka z dworu.

Pozostali utworzyli łańcuch do studni, przekazywali sobie wiadra i lali wodę na płomienie.

- Zaproszenie na posiłek to był podstęp! - krzykną! Hugo de Graz do Marii.

- Z pewnością. Chciała odciągnąć naszą uwagę. Więc mieliśmy rację. Wilhelmie, zadbaj, by to sprawniej szło! Czy nikt nie widział Kiry ani Johannesa?

- Pojechała drogą do Borrby - wrzasnął woźnica do swego towarzysza, poganiając konia. - Poznaję po śladach.

- Co za baba! - odkrzyknął parobek. - Podpaliła dwór! Chyba się jej w głowie pomieszało.

- Albo jest zdesperowana,

Zbliżali się do Borrby.

- Nigdy jej nie znajdziemy - uznał parobek. - Tutaj drogi się rozwidlają.

Kiedy jednak dotarli do miasteczka, pierwszą rzeczą, jaką ujrzeli, był powóz.

- Co? Jest taka głupia? Mogła nam umknąć. Zobacz, to ona! Jakiś człowiek ją przytrzymuje. Odważysz się odezwać do niej? Jest wściekła!

- Odważę się. To nic moja pani.

Mężczyzna, który schwytał uciekinierkę, odwrócił się do ścigających.

- Tej damy szukacie? - spyta! z szerokim uśmiechem.

Parobek rozpoznał w nim królewskiego kuriera, który kiedyś odwiedził Christianelykkc.

- Posiałem do dworu sędziego de Graza - wyjaśni! kurier - chciałem sprawdzić, jak się sprawił. Przybywam w samą porę.

- Nie! - krzyknęła Annę Margrethe triumfująco. - Już za późno! Ona się spali! Przeklęta Kirsten Maria zginie w płomieniach, a wraz z nią jej bękart!

- Nie sądzę, czcigodna pani - odrzekł woźnica. - Obróciłem się przy końcu alei i nie widziałem ani dymu, ani ognia.

- Nieprawda, nieprawda, wszysiko ma spłonąć, skoro nie mogę tam mieszkać! Ci idioci przejmą majątek, a kmiotek ze wsi zostanie dziedzicem! Wszystko pójdzie na stracenie!

Woźnica miał rację, pożar udało się opanować. Klatka schodowa została poważnie uszkodzona, a podłoga zalana wodą, ale zagrożenie minęło.

Annę Margrethe wyznała wszystko. *Z* początku nie chciała nic mówić, ale sędzia znal swój fach.

Najbardziej wstrząśnięta była Herdis. Nie mogła się powstrzymać, by głośno nie wyrazić swego oburzenia.

- Więc jesieni żoną dziecka z nieprawego loża? Wilhelm jest synem zarządcy?

- Tak, Nie zastanawiało cię to, że ani twój mąż, ani dzieci nie odziedziczyli wyglądu charakterystycznego dla tego rodu? - spytał Hugo.

- Nie, przecież to dobrze, że się tak stało.

- Gdyby Wilhelm był synem Bcngta, wyglądałby tak jak

on, Mads i Madelone także. Myślę więc, że powinnaś być wdzięczna zarządcy.

Rozwścieczona Herdis odeszła.

Kurier nie zabawił długo. Pomógł służącym doprowadzić Annę Margrelhe do dworu, bo ci nie śmieli jej dotknąć. Wypił szklaneczkę z panami i ruszył w dalszą drogę. Miał do załatwienia sprawy nie cierpiące zwłoki, zboczył do Christianclykke z czystej ciekawości.

Sędzia również wybierał się do domu, ale najpierw Johannes poprosił go o podsumowanie wydarzeń.

Wszyscy zgromadzili się u Marii, także Mads i Madelone. Nie bardzo przejęli się całą sprawą. Babcia? Bez przerwy narzekała i miała kwaśna, minę!

Annę Margrethe odprowadzono da więzienia, Herdis się pakowała. Oświadczyła, że nic zostanie w tym domu schowała. ani minuty dłużej. Razem z Wilhelmem przeprowadzali się Jo Kopenhagi, dysponując okrągłą sumką, którą na dodatek nie musieli się już dzielić. Dzieci postanowiły zostać we dworze, przynajmniej przez jakiś czas. Maria była im za to bardzo wdzięczna.

Wilhelm zamknął się u siebie. On najbardziej przeżywał wydarzenia ostatnich dni. Był ukochanym dzieckiem Annę Margrelhe i wiedział, że nic jest synem Beiigra, nie przypuszczał jednak, iż prawdziwego ojca nawet nie złożono w grobie.

- Hm, podsumowanie, jak zacząć? - zastanawia! się Hugo, potrząsając siwą głową. - Może od nieszczęsnego małżeństwa Annę Margrelhe i Bengta, Nigdy go nie kochała, to byt zwykły kontrakt między dwoma rodzinami. Wierzyła, że Bengt miał kiedyś sporą sumę pieniędzy, ale Carl mu ją ukradł.

Potem zakochała się w przystojnym zarządcy, a ten nic odmówił sobie romansu z prawdziwą hrabiną. Od kilku miesięcy miała syna, Bo, i nie mogła darować Bengtowi, że obdarzył ją takim... odmiennym potomkiem. Wkrótce odkryła, że miłosna przygoda z zarządcą będzie miała konsekwencje. Nic liczyła się z tym tak szybko po pierwszym porodzie.

Wpadła w panikę. Dziecko pozbawione charakterystycznych rysów? Zaproponowała zarządcy, by razem uciekli. Zrozumcie, naprawdę go kochała. Po raz pierwszy w życiu kochała prawdziwie.

Maria skinęła głową.

- Teraz go sobie przypominam. Rzeczywiście niezwykle urodziwy mężczyzna. Nie widywałam go często, bo nie bywałam w starym dworze.

- Zarządca wykręcał się - ciągnął Hugo. - Wreszcie przyznał się, Że jest ojcem dwójki innych dzieci. Annę Margrelhe straciła cierpliwość. Wystawiła się na pośmiewisko, romansując ze zwykłym bawidamkiem. Znała się na trujących ziołach, usiłowała nawet pozbyć się maleństwa w swoim łonie, ale Wilhelm widać bardzo chciał się urodzić. Podała truciznę zarządcy, a jego ciało ukryła w krypcie. Klucz

Przeprowadziła sie,
a Carl znalazł go przypadkiem, szukając jakiejś książki. Rozpoznał go od razu, osiemnaście lat temu litery nie były jeszcze tak zatarte. Otworzył kryptę de Grazów i znalazł to, co my, Bardzo to przeżył, ale nie podjął żadnych kroków. Chodziło wszak o honor rodziny. Frederik właśnie wybierał się na wojnę. Resztę znacie.

- Poczekaj - przerwał mu Bo. -Więc jak to było ze śmiercią mojego ojca? Zwykły wypadek?

- Nie. Annę Margrelhe nie mogła czekać na narodziny dziecka. Bengt rozpowiadał z dumą, że wszystkie dzieci w rodzie wyglądają jak on.

Rozciągnęła sznur w miejscu, gdzie Bcngt zwykł jeździć konno. Koń potknął się i Bengt spadł, Rzecz, jasna, nie wszystkie upadki z konia kończą się śmiercią, więc Annę Margrethe czekała w pobliżu, mając przy sobie dawkę silnej trucizny. Tak na wszelki wypadek. Skręcić komuś kark to wszak mało kobiece. Bengt potłukł się boleśnie, ale nie zginął. Usiadła przy nim, położyła sobie głowę męża na kolanach i kiedy się ocknął, wlała mu do ust porcję wódki zaprawionej trucizną. Bengt nigdy nie odmawiał.

- A więc dlatego nie poznałem ojca - szepnął Bo. - Może to i dobrze.

- Potrafiłeś przetrwać mimo otwartej pogardy matki.

- Nie wiem, co gorsze. Pogarda matki czy ojciec przestępca.

Ogień na kominku trzaskał przyjaźnie. Kira siedziała tak blisko, że z jednej strony było jej za ciepło, z drugiej zmarzła. Przysunęła się do Johannesa.

- Dlaczego Carl nigdy nie oddal Annę Margrcihc w ręce sprawiedliwości? - zdziwiła się Maria.

- Zmarł wkrótce po odkryciu strasznej prawdy - odrzekł sędzia. - Zresztą chciał poczekać z rozstrzygnięciem rej sprawy do powrotu syna.

- A Wilhelm?

Hugo de Graz westchnął i rozsiadł się wysunie w fotelu.

- Wilhelm chronił matkę, a jednocześnie starał się powstrzymać ją przed kolejnymi szaleńczymi czynami. Na przykład wtedy, gdy dodała ci trucizny do jedzenia, Mario.

- Więc uratował mi życic?

- Tak. Jeszcze przy paru innych okazjach, których nawet nie byliście świadomi.

- Muszę mu podziękować - wyszeptała Maria.

- To Annę Margrethe organizowała zamachy na życic twoje i Kiry - ciągnął sędzia. - Wilhelm, a właściwie Herdis, bo czynił wszystko za jej namową, nie był tak groźny. Chodziło im wyłącznie o kluczyk do skrzynki. Oni też sprawili, że znalazłeś się w więzieniu, Johannes. Postępowali podle, ale Annę Margrethe była znacznie gorsza.

- Pozwolisz im odejść? - spytała Maria.

- Tak. - Hugo uśmiechnął się krzywo. - Muszą żyć razem, a to dla nich wystarczająca kara. Źródle wszelkiego zła była Annę Margrcthe.

Wokół siołu zapadła cisza. Powiedziano jaz wszystko.

35

EPILOG

Trzy łata później, w roku 1648, wojna wreszcie dobiegła końca. Miała przejść do historii jako wojna trzydziestoletnia. Na pokoju westfalskim najbardziej skorzystała Szwecja, cesarstwo zas znacznie straciło na znaczeniu.

W lasach Skanii wciąż roiło się od partyzantów. Upłynęło wiele jeszcze lat, zanim niepokoje ucichły.

Kira i Johannes nigdy witeej nie ujrzeli kuriera.

Pewnego razu zdarzyło się coś dziwnego. Właśnie wrócili z Bcrgslagen, rodzinnych stron Johannesa. Przywieźli ze sobą jego starą matkę.

Dwójka dzieci, chłopiec i dziewczynka, o całkiem zwyczajnym wyglądzie, nie pozbawionym jednakże charakterystycznych rysów rodude Grazów, już podrosła. Mieli po jedenaście i dziewięć lat. Był rok 1656.

Kira i Johannes otrzymali zaproszenie do krewnych w Halland, prowincji, która przeszła już pod panowanie korony szwedzkiej. Na przyjęciu dla prominentnych osobistości poznali starzejącego się, schorowanego członka rady królewskiej, hrabiego Gustawa Horna af Bjórneborg.

Kiedy przedstawiana ich hrabiemu, Kira skorzystała z okazji, by podziękować za pomoc doznaną od kuriera przed wielu laty.

- Którego z nich? - spytał Gustaw Horn, mocno zbudowany, gruby mężczyzna o kanciastej twarzy i przenikliwym spojrzeniu.

Kira stropiła się.

- Hm, właściwie nigdy nie poznaliśmy jego nazwiska

- Jak wyglądał?

Opisał go. W średnim wieku, wysoki, o wesołych, brązowych oczach. Ciemne, kręcone włosy, ubrany w prosty strój, który miał ukryć jego prawdziwą funkcję. Władał wieloma językami, nerwowo poruszał głową. Człowiek, który natychmiast wzbudzał zaufanie.

Gustaw Horn zmarszczył czoio.

- Miałem takiego kuriera. Zdolny człowiek, jeden z najlepszych. Kurier Jej Królewskiej Mości, wcześniej zaś posłaniec Gustawa II Adolfa. Pochodził *z* waszych stron, z Borrby. Zginął w bitwie pod Nordlingen, wiec to nie mógł być on. Straszna bitwa! Pojmano mnie wtedy, jedenaście lat spędziłem w niemieckiej niewoli. Nie, nie, ten kurier poległ, wiec nie o niego chodzi.

- Oczywiście, że nic - odrzekła Kira. - Sama byłam świadkiem tamtych wydarzeń...

Gustaw Horn zainteresował się słowami Kiry i spędził z nią dłuższą chwilę na rozmowie o starych dziejach. Zdawał się nawet pamiętać dziewięcioletnią dziewczynki;, która okazała się nieocenioną pomocnicą dla jego felczera. Śmiali się, płakali na przemian i bardzo sic zaprzyjaźnili.

Ale Kira nie mogła pozbyć się dręczącego uczucia niepewności. Nie wspomniała Hornowi o pewnym zdarzeniu, które miało miejsce tamtego strasznego wieczora, ale pamiętała je doskonałe. Pomogła chłopcu zamiast jednemu z zaufanych ludzi Gustawa Horna.

Tamten mężczyzna zmarł. Jego twarz była krwawą maską, w której ledwie rozpoznawała rysy.

Zanim skonał, powiedział: „Co tu robisz, aniele? Ktoś powinien zająć się tobą".

Kira w pewnej chwili wybuchnęła śmiechem.

- Nie, to niemożliwe!

Johannes nic rozumiał jej zachowania. Tego wieczora była nad wyraz podekscytowana.

Wrócili do domu. Do Osterlen, gdzie w te majowe wieczory pod niebem niósł się śpiew słowika, walczącego o palmę pierwszeństwa z drozdem. Słowik śpiewał głośniej, wyciągał skomplikowane trele. Drozd zawodził płaczliwie i nalełniał

Kirę złymi wspomnieniami z czasów wojny, od kio rvch nie można się uwolnić.

Po wielu trudnych latach dwór Christianelykke stało się siedzibą powszechnej szczęśliwości.

Gustaw Horn umarł w rok później. Nie dożył układu w Roskilde w roku 1653, na którym Skanię i Blekingc przyznano koronie szwedzkiej.

Wcześniej już przyłączono do Szwecji Hałland, Jemtland i Herjcdalen. Granice trzech krajów nordyckich pozostały nic zmienione do czasów współczesnych.

Na pograniczu niepokoje trwały jeszcze parę dziesiątków lat.

Dla Osterlen, jednej z najpiękniejszych krain północy, nie miało to już wielkiego znaczenia.